



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>



3 2044 010 561 884

Slav 5400.99.15



HARVARD
COLLEGE
LIBRARY



155 p.

A. BRÜCKNER.

200

CYWILIZACJA i JĘZYK.

Szkice z dziejów obyczajowości polskiej

10. —

~~Warszawa~~

277/316

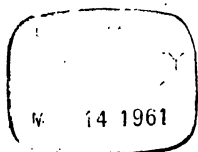
Wydanie poprawione i powiększone

WARSZAWA

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka Nr. 8.

1901.

Slav 5400.99.15
✓



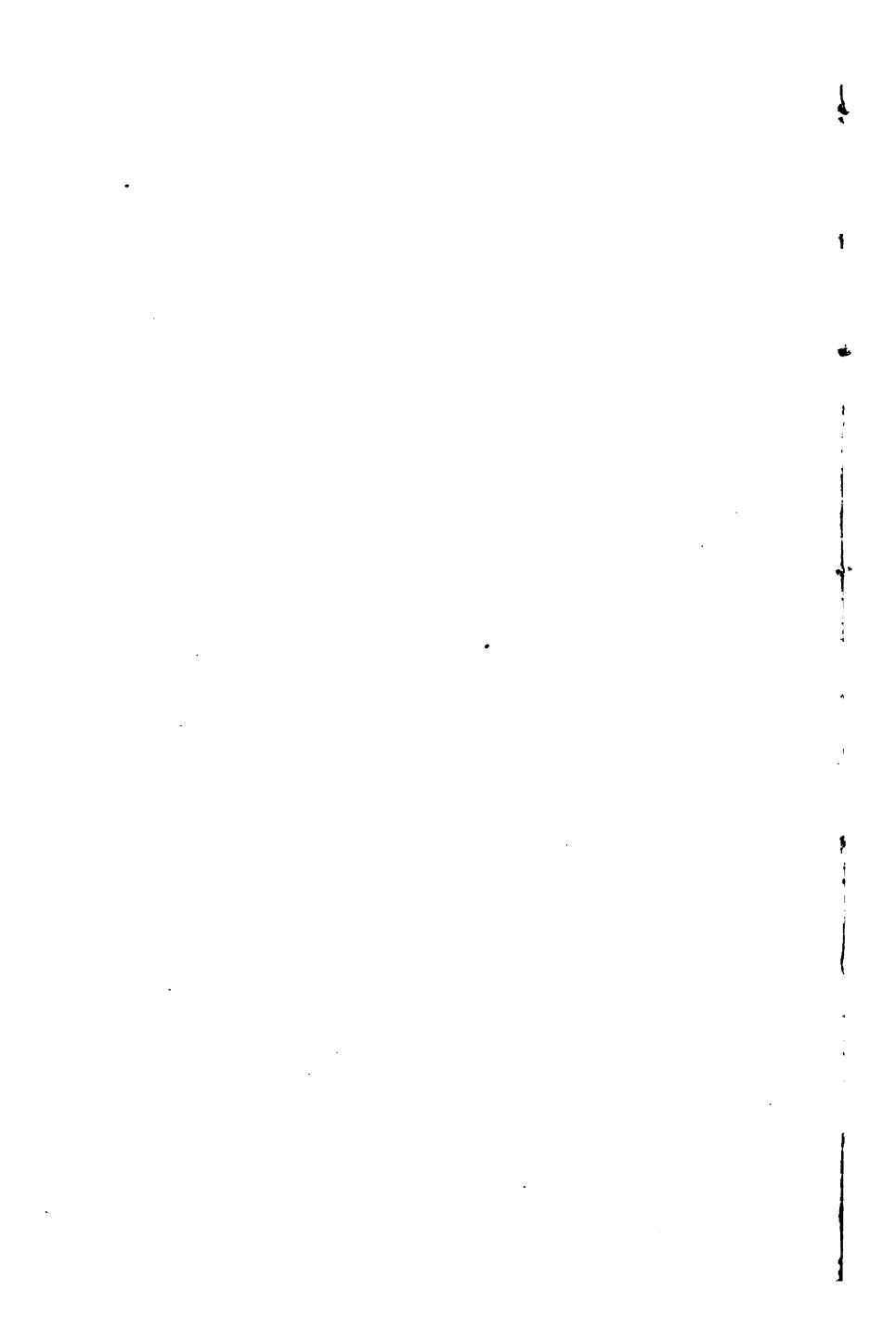
**Дозволено Цензурою,
Варшава, 30 Ноября 1900 г.**

Praca niniejsza wykazuje, w jaki sposób materiał językowy dla badań dziejowych i obyczajowych wyzyskiwać należy. Obejmuje ona tylko połowę materiału odnośnego, mianowicie słowa zapożyczone, pochodzenia obcego. Właśnie słownictwo polskie, w którym od wieków najróżnorodniejsze wpływy się krzyżują, przedstawia dla podobnych badań najwdzięczniejsze zadanie.

Wyniki takich badań ułożyłem w dwóch artykułach, ogłoszonych w „Bibliotece Warszawskiej” z r. 1898, w III i IV tomie. Powtarzam je obecnie, zmieniawszy i rozszerzywszy ich szczegóły.

A. Brückner.

Berlin 15 listopada 1900 r.



I.

Pomniki dziejowe całej ludzkości spoczywają w archiwach naziemnych i podziemnych. Pierwsze — to budowle i ich zwaliny, drogi i mosty, mury i okopy; dalej zabytki piśmienne po skałach i kamieniach, na skórze i papierze, a w nich podania i dzieje, przepisy wiary i prawa, inwentarze i rachunki; wszelkie zabytki sztuki wielkiej i małej; wreszcie, najprostsze i najtrwalsze, nazwy gór i rzek, ludów i miejscowości, a choćby i słowa pospolite. Z takich to archiwów korzystało wyłącznie dawniejsze dziejopisarstwo, od Herodota do Rankego.

W archiwach drugiego rodzaju, w jaskiniach i kryjówkach, mogiłach i kopcach, kości ludzkie i zwierzęce, broń i narzędzia, ozdoby i monety, resztki koczowiska, mieszkania, miejsca obronnego czy ofiarnego, zamulone, porośnięte, zapadłe, czekają wydobycia przypadkowego; przy orce, karczowaniu, trasowaniu dróg i nasypów, albo umyślnego, gdy archeolog bada ich zawartość, albo gdy, nieraz tysiąc lat przedtem, złodzieje skarbów zarytych szukali!

Tajniki i tych archiwów były również od dawna wszystkim dostępne, lecz czytać w nich nie

umiano. I tak np. wykopywano kości zwierząt „przedpotopowych”, lecz uważano je przez najdłuższe wieki za ludzkie kości naszych praojców, jakichś bohaterów, wielkoludów:

Podobnie pleban mirski zawiesił w kościele
Wykopane olbrzymów żebra i piszczele.

Takie same zawieszano na wrotach u św. Szczepana w Wiedniu i po innych świątyniach, lub domach, np. w Berlinie przy uliczce Piotra. Również od najdawniejszych czasów znachodzono krzemienne siekiery, młoty i grotty, lecz uważano je (aż do XVIII wieku) za piorunowe i chowano starannie w celach nie archeologicznych, lecz leczniczych i zabobonnych. Wydobywano i gliniane naczynia z ziemi, ale zamiast ludzi pomawiano przyrodę, że to ona jakimś dziwnym popędem, jakąś osobliwą siłą plastyczną, sama je wytworzyła. Zapisujący podobną bajkę Długosz tylko ogólny przesąd potwórzył.

Rozczytał się w tym archiwum dopiero wiek dziewiętnasty; odróżnił za Cuvierem resztki zwierzęce (od ludzkich) i odtworzył z nich zaginione typy, a pozbywszy się nakoniec przesądu o późnym zjawieniu się człowieka na ziemi, ułożył i uporządkował warstwy, świadczące o powolnym postępie człowieka przez okresy bezkruszcowe (z narzędziami z drzewa, kamieni, rogów i kości), do kruszcowych (miedzi, brązu i żelaza); lecz poza tę całą kłopotliwą, a do tego wedle miejsc i czasów bardzo niepewną i chwiejną klasyfikację, dotąd nie postąpiono. Innemi słowy: archiwa podziemne tajemnicy swej zupełnie nie wydały; mowa ich, tak wyraźna, pozostała dla nas dotąd „niemą.”

Przedewszystkim nie dają nam one odpowiedzi na najpierwsze, najciekawsze zagadnienia: do kogoś należą właściwie wszystkie te zabytki, do jakich ludów, żyjących czy wymarłych? Dalej, skąd ta wielorakość typów ludzkich, nie po całej ziemi i przez wszystkie wieki, lecz w byle jakiej dzielnicy i w tym samym okresie czasu? I tak np. dzisiejszą wielorakość fizycznych typów francuskich stwierdziła antropologja już we Francji epoki kamiennej; nie rozwiązawszy więc zagadki, cofnęła ją tylko wstecz o lat trzy lub cztery tysiące. Archeologowie znowu nadużyli naszej łatwowierności, łącząc zmiany samych epok, samej kultury, bezpośrednio ze zmianami ludności, z jakimiś fantastycznymi wędrówkami, najezdami i podbojami; nawet na tak odrębnej, odosobnionej ziemicy, jaką jest Skandynawja, archeologowie, np. Hans Hildebrand, ze czterech jej epok (kamienia, brązu, żelaza—starszej i nowszej), czterokrotną zupełną zmianę ludności wywodzili (lapońskiej, celtyckiej, południowo-giermańskiej i wschodnio-giermańskiej, czyli szwedzkiej, jakoby z Rosji w szóstym stuleciu po Chrystusie przybyłej; podczas gdy z innych źródeł wiemy, że Szwedzi już od wieków w Szwecji siedzieli!).

Zawodzą i wszelkie inne kryterja archeologiczne: np. przywiązują wielką wagę do rozmaitych sposobów chowania zwłok, przypisując je rozmaitym ludom i wiekom, lecz wiemy przecież, że nieraz u jednego ludu równocześnie praktykowano wszelkie możliwe sposoby, np. palenie całkowite lub częściowe, grzebanie samych szkieletów lub całych trupów w ziemi lub w trumnie z drzewa, albo kamieni i t. d., wedle rozmaitych odłamów czy warstw ludo-

wych. Dość wskazać Słowian, Litwinów i Rzymian.

Najnowszą i najciekawszą rekonstrukcją dziejów i wędrowek przedhistorycznych na podstawie zwyczajów grzebalnych przedsięwziął generał Pothier w dziele p. t. „Les populations primitives”, Paryż 1898 r.

Kombinując typy grzebalne i rozmieszczenie ich na karcie, rozróżnia p. Pothier trzy grupy etniczne w dobie przeddziejowej starego kontynentu: ludy megalityczne, chowające w tak zwanych dolmenach kościotrupy, obnażone z mięsa i mięskółów; są to ludy koczujące, pasterze i rybacy, odważni żeglarze, z religją nader prymitywną; zjawiają się najpierw w Azji, Europie i Afryce, szczególnie na wybrzeżach. Za niemi idzie grupa ludów, palących zwłoki, wczesnie osiedli uprawiacze roli, oddani rzemiosłom, produkujący w sposób fabryczny; pojęcia ich religijne już uduchowione, gdyż w dymie zgliszcza unosi się dusza na niebiosą. Najpóźniejsza grupa ludów, grzebiących trupów w ziemi, to najezdniccy i handlarze, ujarzmiający lub rozplywający się w grupach poprzednich. Jest to cały romans archeologiczny, w szczegółach bardzo ciekawy. O ścieraniu się rozmaitych typów grzebalnych w obrębie jednego plemienia pouczają nas mity litewskie i tybeckie, o Sowim i jego synu najmłodszym (grzebanie w ziemi, w trumnie i palenie), o pierwszym człowieku i jego synach (grzebanie, palenie i wystawianie na żerdziach dla ptactwa drapieżnego). I Ruś normańska, paląc zwłoki umarłych, wyśmiewała obrządek mahometański grzebania.

Archeologia poucza nas, jak w czasach przedhistorycznych ludzie żyli, czym się żywili, bronili, zdobili, ubierali; jak mieszkali, jak chowali zmarłych; jak leczyli żywych (trepanacją, perforacją czaszek, od epilepsji); jak łowili zwierzęta (w owych słynnych łapkach na bobry, wydry, czy ptactwo wodne, o które dotąd uczeni spór toczą, o czas ich i przeznaczenie); jak psa najpierw, potem inne zwierzęta oswoili; jakie zbierali zboża; w co wierzyli (w życie zagrobowe z powodu czci zmarłych; w siłę amuletów i fetyszów); jakie uprawiali sztuki, rysując np. na kościach zwierzęta i ludzi lub sceny łowieckie, ozdabiając symetrycznymi linjami narzędzia swe, garnki, urny—choć w owe rysunki zamieszał się nieraz spryt handlarzy, fałszujących nie tylko tjary scytyjskich królów i wszystkie inne antyki, lecz i skrobaniny „przedpotowe.” Wiemy nawet jak rozczesywano włosy na głowie. Domyślamy się dalej, jakimi drogami kroczył ówczesny handel wymienny, pierwotnie niemy, odbywający się na migi, używający później tłumaczy, sprowadzający kruszce, muszle, bursztyny do krajów, którym ich brakowało. Do najważniejszych zagadnień archeologii należy wyszukać ów wschodni zakątek ziemi, gdzie wynaleziono technikę błyskotliwego brązu, który w tryumfalnym pochodzie krzemień i róg w narzędziach, broniach i ozdobach zastąpił; dalej wyszukać należy owe kraje, gdzie najpierw sine żelazo kuto, aby nim później najechać, podbić i wytępić szczepy bogatsze, starsze, lecz słabsze. Ale o wszystkich tych rzeczach, stosunkach i zmianach, opowiada archeologia zawsze bezimiennie,

jak jaka stara baśń: był sobie król i królowa, albo dziad i baba—kto, kiedy, gdzie? ani pytaj.

Archeologja kreśli więc wedle wykopalisk stan ówczesnej kultury, lecz czyją była ta kultura—rozstrzyga dopiero język. Nazwisko lub słowo, trafnie wytłumaczone, rozświeca nagle mgły i ciemności; groby scytyjskie np. może archeolog rozkopywać, całą ich zawartość porządkować i klasyfikować, lecz że należały one do szczepów—nie jakichś fińskich, turskich, tatarskich, ale do izraelskich, a więc nam pokrewnych, jedynie na podstawie języka dowiedziono z całą ścisłością.

Przy badaniu dziejów pierwotnych język nadzwyczajną odgrywa rolę; pierwotne rozsiedlenie np. Litwinów, Niemców i Celtów, żaden antropolog lub archeolog, tylko lingwista oznaczyć zdoła. Antropolog np. opisze najdokładniej znaleziony szkielet; powie jakiej płci, wieku, wzrostu był niegdyś ów osobnik; on wymierzy indeks czaszki, wykazujący długo-, średnio- lub krótko-głowość; rozezna, czy pochowano wszystkie kości, lub tylko niektóre (czaszkę i piszczele), czy ich nie obnażono wprzód z mięsnych części i t. d.; ale czy to czaszka Słowianina czy Niemca, Aryjczyka czy Finna, tego już nie rozstrzygnie wiedza jego. Tak samo archeolog. Z inwentarza kopalnego oznaczy on nieraz czas jego wcale dokładnie, chociaż gdy monet niema, już z wnioskami bywa krucho, bo nawet warstwa z której zabytki wydobyto, nieraz niczego nie dowodzi: w torfowiskach np. zapadają przedmioty, leżące pierwotnie wyżej, po wiekach, na samo dno, zmieniają więc swoje położenie. I archeolog nie rozstrzygnie, do jakiego narodu owe zabytki należą;

stwierdzi na przykład, że Słowianie urny lub garnki nie ręcznie, lecz na kole lepili i pierścieniami skroń ozdabiali;—ale wszakże nie przyszli oni na świat już z kołem garncarskim i pierścieniem skroniowym — przecież istnieli przedtym?

Za to lingwista odgraniczy najściślej wedle nazw miejscowych, dajmy na to, pierwotne siedziby litewskie; albo wywnioskuje: w kraju nadodrzańskim są wyraźne ślady prastarych nazwisk niemieckich (np. nazwy rzek: Odera, Hawola, Sprewa; lub szczepów: Sillingów—Ślęgow, od nich Szląsk nazwany), nad Wisłą takich śladów niema; więc siedzieli niegdyś nad Oderą Giermanie, nigdy zaś nad Wisłą. Albo: wyginęli Słowianie nadłabscy i nadodrzańscy, lecz zostały po nich do dziś tysiące nazw pól, lasów, bagien i t. d.; wynika więc z tego, że nikt tych Słowian odrazu do szczytu nie tępił, ani tępić nie myślał, że mijały całe wieki, wśród których przybysze-koloniści od tubylców nazwy te przejmowali i ustalali. Wobec takich i podobnych problematów, wiedza antropologa, archeologa i etnografa prawie żadnych dokumentów nie dostarcza.

Na podstawie języka, wedle imion własnych, miejscowych i osobowych, nie tylko o przynależności etnicznej ludu jakiegoś wywnioskować można, lecz z zasobu słów jego i stan jego kultury odtwarzać, chociaż tu nigdy dość ostrożnym być nie można. Jeżeli np. jakieś ludy mają osobne nazwisko dla konia, to z tego jeszcze bynajmniej nie wynika z pewnością, że go już oswoiły i hodowały: mogły konia znać i w stanie dzikim, tylko dla mięsa na niego polować—wiemy przecież, jak koninę niegdyś ceniono, jako największy przysmak dla bogów i lu-

dzi, jak dopiero chrześcijaństwo wytepiło ten zwyczaj, jak koniojadów karało, Dawniejsze badania bywały pod tym względem nie dosyć krytyczne, wnioskowały zbyt pośpiesznie, kreśliły istne sielanki przedhistoryczne, schlebiali nadto czasom i ludziom; spostrzeżenia archeologiczne i paralele etnograficzne wykazywały nieraz niedokładność, niezupełność wniosków lingwistycznych.

W badaniach dziejowych, obok imion topograficznych, ludowych, osobowych, obok zasobu własnych słów pospolitych, dowodzących pewnego stopnia rodzimej kultury, należy nieraz główną uwagę zwracać na *słowa obce*, zapożyczone powierzchownie, lub zeswojszczone zupełnie, przetrawione i przetopione tak, że je od własnych i odróżnić trudno. Im starszy i znaczniejszy naród, im różnorodniejszym wpływom podlegał w następstwie wieków i w zmianach siedzib, tym więcej w jego słownictwie będzie obcych domieszek, jedynych śladów nieraz owych zamierzchłych czasów i zanikłych związków. Weźmy np. Niemców. I oni niegdyś sąsiedowali z Grekami i przyjmowali od nich arjaństwo;—od 1300 lat i śladu po tym nie pozostało—lecz w języku żyją po dziś słowa greckie i arjańskie, jak: *Kirche*, *Taufe*, *Samstag* i inne.

Właśnie nbiegło dwa tysiące lat, odkąd po raz pierwszy Niemcy z Rzymianami się zetknęli; o wiele dokładniej niż dzieje zapisał sam język na niestartych żadnymi wiekami tablicach, co Niemcy Rzymianom zawdzięczają. Żywioły romańskie w języku niemieckim nie datują się bowiem dopiero od przewagi francuzczyzny w jedenastym lub dwunastym wieku; wszczęły się one o tysiąc lat wcześniej.

Najzwyczajniejsze wyrazy, bez których żadnego języka dziś wyobrazić sobie nie możemy, poszły z rzymskich, np. w rzeczach połączonych z czynnością myślową—takie, jak *Brief, Schreiben, Dichten*; w zakresie budownictwa od budowy dróg (*Strasse*) do cegieł i murów; w uprawie i przemyśle winnym, od wina do octu i lury, od prasy do piwnicy (*Keller*), od kufy do kielicha; wszystko, co do kuchni i kucharstwa należy; rośliny ogrodowe wszystkie, warzywne (*Kohl, Rettig*), lecznicze, drzewa owocowe (np. *Pflaum, Kirsche, Birne*); nazwy miar, wag i monet (np. *Meile, Scheffel, Seidel*); nazwy produktów gospodarczych (*Käse, Butter* i t. d.)—nawet dla konia, ciała i głowy przestali Niemcy używać własnych słów, *Ross, Leichnam, Haupt*, a zastąpili je łacińskimi: *Pferd, Körper, Kopf*. Cóż mówić o terminach chrześcijańskich, kościelnych, przejętych żywcem z łaciny (od krzyża i papieża począwszy, a skończywszy na mszy, bierzmowaniu, kaplicy i trumnie, *Sarg*) lub tłumaczonych (jak *Gevatter* i t. d.); o nazwach miesięcy, o nazwach dni tygodniowych (naśladowanych z łacińskich, np. *Donnerstag, Sonntag* z *dies Jovis, Solis* i in.); o nazwach zwierząt i roślin obcych (*Esel, Maulthier, Löve, Strauss, Maulbeere, Pfeffer* i t. d.); o nazwach ludów (*Griechen, Mohr* i t. d.).

W pobieżnej tej wzmiance nie wyczerpaliliśmy nawet odnośnych kategorii, co dopiero poszczególnych pozycji; dodajmy choć słowo takiej doniosłości, jak *Kauf, Karren*; wszystkie niemal słowa na *pf*: *Pfund, Pfosten, Pfahl, Pfalz, Pfanne* i t. d.

Znaczącą i bogatą warstwę rzymską w słownictwie niemieckim poprzedziła jednak inna, o wiele dawniejsza, a niemniej znacząca i ciekawa.

Za Cezara potęga *celtycka*, niegdyś groźna dla całej środkowej i południowej Europy, zupełnie osłabła, ustępowała już wszędzie rzymskiej i germańskiej, lecz podania narodowe głosiły o czasach, kiedy wojowniczy Celt napadał i zwyciężał tak sąsiada Germana, jak i dalekie narody.

Wspominał Cezar o tych podaniach — o tym rozmiękczeniu siły Gallów, którzy sami nie wazyli się równać z przodkami; lecz moglibyśmy podanie odrzucić, przypisać je chępliwości narodowej, porównać je np. z wymysłami kronikarzy, rozciągających panowanie polskie na Danję, Lubekę i Bremę — gdyby nie język niemiecki, dowodzący tego, o czym w dziejach głucho milczenie, że panował niegdyś Celt nad Germanem. I znowu szereg najważniejszych wyrazów, nierozłącznych z językiem niemieckim, a mimo to zapożyczonych od Celtów, dowodzi ich dawnej przewagi wojskowej, państwowej, społecznej, jeszcze w jakimś szóstym stuleciu przed Chrystusem.

Reich (państwo) i *reiks* (pan) [stąd staropruskie *rikis* (pan) i litewsko-polskie *rykunja* (szafarka), np. w statucie litewskim, wydania z r. 1648: ciwunowi jego albo rykuniej i t. d.]; *Burg, Dorf, Town* (miasto po angielsku; *Zaun* po niemiecku; słowiańskie *Tyn, Tyniec*, t. j. ogrodzenie; krakowskie *tynica* — wszystko z celtyckiego *dunum*, jak *Lugdunum* i t. p.). Dalej słowo takiej wagi jak *Amt* (z *ambactos* — służa, poseł): stąd później *ambasciata* — zlecenie, a to dzisiejsze ambasada i ambasador, powtarza się i w staroruskim *jabeda*; *Eid* i *Geiszel*; *Eisen* i *Loth* (ołów, Blei und Loth) — wreszcie inne niemieckie nazwy urzędów, stanów, broni, wzięte od Celtów; arysto-

kracji celtyckiej zawdzięczamy wynalazek mydła, nieznanego zupełnie starożytności, wypychania pie-rzyn i duchen puchem gęsim, polowania z sokołem. Nawet nazwa *Giermanów* jest celtycką, bynajmniej nie niemiecką; nawet nazwa bogini Swewów, *Nerthus*, o której tajemniczym kulcie Tacyt takie dzi-wy opowiada, z której fałszywie Herthę zrobiono i Herthasee na Rui zmyślono, jest pospolitym słowem celtyckim. Z języka niemieckiego możemy nawet wywnioskować, który z licznych szczepów celtyckich niegdyś tak nad Giermanami zacieżył.

Byli to dzielni Wolkowie. Próżno siłby się archeolog jakieś pomniki epoki halsztadzkiej, czy la-Tène, do tych Wolków odnosić, których niegdyś tak groźne imię („dziarscy”) po dziś dzień jeszcze o uszy nam się odbija, gdyż *Włochy* i *Wolochy* właśnie od owych Wolków poszły.

Niemcy bowiem przezwali wedle nich *Walhami* wszystkich innych Celtów, a później i wszystkich Rzymian (Welhe, Welschland), a od nich Słowianie tę nazwę dla szczepów romańskich przyjęli.

Oto przykład, jak daleko wstecz świadectwa językowe dzieje wyświecają. Lecz może zarzuci kto, że nie należy badać tak dokładnie słów obcych, nie należy wykazywać ich zapożyczenia, gdyż ucierpi na tym duma, czy godność narodowa. Dążenie do wyświecenia prawdy podobnych granic i subtelności nigdy nie uznaje. Im naród mniejszy, młod-szy, im więcej zawisł od cudzego dorobku umysłowego, tym drażliwszym staje się pod tym względem; wypowiada dziś wojnę obcym przybyszom, wypiera się ich, obsadza ich miejsca dziwolągami własnego wyrobu.

Słabość ta, czy śmieszność, udziela się nieraz nawet wielkim narodom,—nigdy nie chorują na nią Anglicy (których język w połowie obcemi wyrazami jest zawałony, albo Francuzi; zapadają na nią czasowo i miejscami Niemcy, którym zaciętrzewieni puryści obce, utarte nazwy gwałtem wydzierają; o wiele gorzej chorują na to Czesi, którzy wydziwić się nie mogą, że polski poeta słowa *dach* użyje, którzy *łączbę* (luczba) za chemję wprowadziwszy, siebie samych ze spólnoty umiejętnej wyłączają; Węgrzy, Słoweńcy ¹⁾ i inni. Przy tych pretensjach zdarza się nieraz, że precedzają komara, a połykają wielbłąda; zwalczają obce słowa, obiegające po całym świecie, językiem, w którym się od obcych już nie słów, ale całych zwrotów aż roi.

Zdejmując zasłonę ze słów obcych, wykazując ich pochodzenie, służymy nauce dziejowej i językowej zarazem. Nawet w czasach rozświeconych kronikami, aktami, pamiętnikami, wykaz słów takich uwydatnia miarę wpływu, rodzaj związku czy wymiany, zachodzących między narodami, ilustruje je

¹⁾ W towarzystwie słowiańskim poprosiłem o szynkę; wazyscy znali wyraz, potocznie sami go używali, lecz ani przypuszczali, żebyśmy w języku „literackim“ osobnego, narodowego wyrazu dla szynki nie mieli. Na przystankach kolei chorwackich nie wywołują „minut“, lecz „czasy“—biadaż Rosjaninowi, któryby tym „czasom“ chciał zawierzyć! Gazeta Vossów w Berlinie nie otrzymuje telegramów, tylko *Drahtmeldungen* i nie pozwala korespondentom telegrafować, tylko *drahten*! Poczta niestety i koleje nie stawiają należytego oporu tym zachciankom, pozbyły się frankowania (listów), peronów, kupe i t. d.; błąd szerzy się coraz dalej.

niemal dokładnie, a bezstronnie; z ilości i jakości tych słów możemy oznaczyć dziedziny, warstwy, koła, jakich te wpływy sięgały, a czego my nie zrobimy, zrobią za nas inni, może nieproszeni, niezyczliwi.

Pod względem językowym słowa te również ciekawe.

Języki słowiańskie są wcale konserwatywne, o wiele więcej niż np. giermańskie lub romańskie; zwierzchnia ich szata zmienia się nieznaczniej, wolniej, łagodniej: mamy liczne słowa, które brzmią jeszcze dziś tak samo, jak przed tysiąc pięciuset laty (chyba że ich akcent zmieniono)—słów takich ani Anglik, ani Francuz, ani Niemiec nie wykaże u siebie ani jednego. Tempo zmian przyśpiesza się nieraz przy imionach, szczególnie miejscowych: one znaczeniem występują poza obręb zwykłych słów, a tym samym jakby i poza obręb zwykłych praw głosowych; w nazwach miejscowych znajdziemy też nieraz zmiany, którychbyśmy próżno u słów pospolitych szukali. W słowach obcych potęgują się te zmiany; obcy przybysze nie stawiają oporu miejscowym, że tak rzekniem, nadużyciom, które narzucają im domową szatę; na łożu Pруkrusta wyciągamy je lub kurczymy do tej naszej miary, obcinamy i łatamy, jak nam się podoba. A szczególnie znaczenie tych słów rozwija się nieraz w szalonych skokach; nie trzymane na wodzy przez żadne czucie językowe, zbaczają na rozmaite dziwaczne manowce.

Język polski obfituje w wyrazy obce, dawne i nowe, przydatne i niepotrzebne, miejscowe, przy-
Cywilizacja i język.

wiązane np. do pewnych rzemiosł, i ogólne, zbogacające język rzeczywiście, lub tylko wypływające z lenistwa umysłowego, z mody; z owej ksenomanji, z „cudzobiesia” słowiańskiego. Lecz gdy inne języki, lub narzecza słowiańskie, np. łużyckie i kaszubskie, słowieński, a choćby czeski, obce wyrazy z jednego źródła (niemieckiego, w danym razie i z włoskiego) czerpią, przyjmował język polski wpływy zewsząd, z zachodu, południa i wschodu. Gdy tamte języki samemi obcemi wyrazami jednostronności, a więc i ograniczoności życia umysłowego, dowodzą, niby z okrucich i odpadków jednego stołu się żywić, dopuszcza język polski, jako świadek i wyraz bogatej i dawnej kultury, przeróżne wpływy, przerabia i przetapia je do niepoznania, brakuje między przybyszami, wciela sobie jednych na zawsze, drugich pozbywa się rychło; jednych nie tyka, drugim narzuca charakterystyczne znamiona, polską szatę zewnętrzną, wewnętrzną odmianę znaczenia.

Otóż warto się przypatrzeć, jakimi to warstwami słowa obce w ciągu wieków w języku polskim osiadały; bogactwa materiału całego wyczerpywać nie myślimy, wskażemy raczej główne kierunki, pobieżniej dla czasów przedhistorycznych, przedpolskich, dokładniej dla późniejszych. Zamiast przytaczania wielu przykładów bez braku, wybierzemy co ciekawsze, rzadsze, trudniejsze. Chodzi głównie o ustalenie chronologii; o kształcie bowiem, jaki obce słowo w polszczyźnie przybierze, rozstrzyga czas jego przyjęcia, np. niemieckie *helm* pojawia się w polskim i jako *słom* i jako *helm*, wschodnie *kalpak* jako *kłobuk* i jako *kołpak*, łaciń-

skie *ferula* jako *berło* i jako *ferula* i t. d.; różnica zawisała od tego, że np. helm—szłom datuje z trzeciego wieku po Chrystusie, helm—hełm zaś z szesnastego. Ustalenie pojedynczych warstw, wedle czasu ich następstwa, usuwa z góry wiele mylnych przypuszczeń; np. twierdzono nieraz, że polskie *bez* (przyimek), dla twardości swego *e* z małopolskiego się wzięło; twierdzenie upada natychmiast, skoro pokażemy, że *bez* istniało u nas już w XII i XIII w., t. j. w czasach, kiedy żadnych pożyczek jeszcze nie było ¹). Albo przypuszczano, że polskie *czacz* (caco, cacko) wzięte z tureckiego; lecz słowo to zachodzi u Czechów już w XIV w., kiedy o pożyczkach z tureckiego i mowy być nie mogło. O niejednym polskim słowie twierdzono, że przeszło do nas z litewskiego lub z ukraińskiego, lecz nigdy nie zapożyczają się słów od szczepu stojącego niżej co do kultury i siły, chyba że w pogranicznym pasie znajdziemy jakąś miejscową wymianę pewnych terminów; wiek i rozszerzenie wrzekomych pożyczek litewskich wykluczają z góry ich możliwość, a pożyczki z „ukraińskiego” są po największej części późne i miejscowe, nie stare, ani ogólne.

Do wyrazów obcych można zaliczać i rodzime, jeśli używanie ich w pewnym znaczeniu odpowiedni obcy wyraz spowodował, jeśli go jakby przetłumaczono. Np. słowo *gaj* jest rodzime, słowiańskie; lecz *gaić sąd*, albo jak dziś mówimy, *zagaić posiadzenie*, przetłumaczono żywcem z niemieckiego *he-*

*) Pojawia się ono w nazwach ludzi i miejscowości, np. Bresdreu w księdze lubińskiej (zamiast Bezdrew), Villa Bezcorist w r. 1136, Bezdział (i lacus Bezdeze r. 1136) i t. d.

gen od *Hagen* (gaj); niegdyś tworzono na miejscu ofiarnym i sądowniczym sztuczny gaj, zasadzano drzewem i wiązano sznurem, a biada temu, ktoby niepowołany w taki gaj się wdierał, czekało go wywołanie (banicja). Tak samo ma się rzecz z naszym *miastem, zamkiem, jutrzyną, morgiem* (jutro Morgen, co się za ranka obrobi) i in., por. niż.

Są mieszańce, np. takie *hardy* i *hańba* albo dawne *mnoho*, u Reja i innych pisarzy, albo *hustem*, — polskie to i nie polskie zarazem; winny brzemieć *gardy* (gardzić), *gańba* (ganić), *mного, gesto*; one przejęły czeskie *h*, gdy czeszczyzna była u nas w modzie; innego rodzaju mieszańcem jest np. *barwetna*, jej *wetna* rodzima, lecz *ba* dowodzi, że w niemieckim *Baumwolle* drugą część złożenia przetłumaczono dobrze, co do pierwszej już się nie trudzono, przejęto ją żywcem; podobnie zrobili Czesi z *Weihnachten* swoje *vanoce* i in..

Po czymżeż poznajemy słowa, choć obcego pochodzenia, lecz przyswojone zupełnie językowi? Rozmaite względy rozstrzygają. Najprzód rzeczowe: z obcym towarem, urządzeniem, warstwą ludności, wchodzą równocześnie i ich nazwy i słowa — owoce czy materje wschodnie, instytucje kościelne; niemieccy mieszczanie i rzemieślnicy zatrzymują w Polsce i w Rumunji, w Czechach i na Węgrzech, własne utarte nazwy i słowa. Powtóre głosowe: wygląd słowa ujawnia obce żywioły, jego brzmienia nie polskie, np. *h* lub *f*, następstwo ich nie polskie, artykulacja nie polska, inne nieprawidłowe zjawiska, np. Władysław, zamiast polskiego Włodzisława, Włocława i t. p. Po trzecie, rozszerzenie wyrazu: słowo znane tylko na zachodzie słowiańskim, u Cze-

chów i Polaków, obce zupełnie Rusi i Bałkanowi, z góry wznieca podejrzenie co do swej rodzimości; wątpliwość zmienia się w pewność, skoro słowo to da się wytłumaczyć np. z niemieckiego, lecz nie z polskiego. Nakoniec zupełne odosobnienie słowa, nie wiązanie się z czymkolwiek innym, rodzimym— a wobec tego bogate rozgałęzienie się jego na obczyźnie, każe się również w takim słowie przybyśza domyślać.

Mimo tych kryterjów, nie zawsze łatwo wysledzić zbiega, dać jego rodowód, wskazać jego kolebkę. Któżby np. zwierzył w poczciwym „obszarze“ Niemca: Überschar? I brzmi tak pięknie po polsku i wiąże się pozornie z „obszernym” i da się niby z polskiego wytłumaczyć—a mimo to, przybędą, co rozpanoszył się u nas dopiero w XV wieku, gdy go jeszcze „zbytkiem” tłumaczono (co po wymiarze roli, na oko, później zbywa).

Inny znowu, widoczny przybędą, wkradł się do nas z łaciny, czy z niemczyzny — lecz jaką drogą? czy wprost, czy na Czechy? Jeśli na ten punkt zważać nie chcemy, jeśli wszystkich podobnych przybyszów wprost do Niemiec czy Rzymu przypiszemy, ubliżymy bardzo Czechom i ich niegdyś wcale znacznemu wpływowi na naszą kulturę. Cóż mówić o takich przybędach, od których w ojczyźnie ani śladu nie pozostało, których i tam nie znają, skąd prawdopodobnie wyszły. Bywają więc różne trudności i zawikłania i nie zawsze z nich wybrnąć można, szczególnie u nas, gdy podobne badania nie cieszą się popularnością, gdy najstaranniejsza praca, jaką im dotąd poświęcono „Słownik wyrazów obcego, a mniej jasnego pochodzenia, używanych

w języku polskim” D-ra J. Karłowicza, doprowadzona tylko do połowy.

Uwagi te i spostrzeżenia niech wytłumaczą stanowisko, z jakiego wychodzimy; nie wdzieramy się w dzielnicę purystów, nie szerzymy kultu obcych słów; chcemy z nich tylko wyczytać to, co się do dziejów kultury polskiej odnosi.

!

II.

Już w dobie późniejszej, np. kiedy Darjusz perski ów pochód bajeczny przeciw Scytom podejmował, w szóstym wieku przed Chrystusem, siedzieli Polanie nad Wisłą i Polanie nad Dnieprem, jak i dzisiaj siedzą; był to w kilku odłamach szczep jeden, jednego języka, jednej kultury; sąsiedowali z nim od południa Dakowie-Trakowie (za Karpata-
mi) i Scytowie (na stepach), od wschodu Finnowie, od północy Litwa i morze, od zachodu Niemcy; wspólnota z Litwą szczepowa i językowa nie od tak dawna była zerwaną. Stosunków i wpływów jakieby od Daków, Scytów i Finnów wychodziły, nie myślimy tu badać; są ciekawe tu słowa, wskazujące na nie, np. *konopie*, *Bóg*, *chmiel* i inne; żadne z nich nie wydaje się słowiańskim, pierwsze może od Daków-Traków, drugie od Scytów, trzecie, z rośliną samą nie znane na zachodzie przed średnimi wiekami, od Finnów przyjęte; *Bóg* nie jedyny zresztą wyraz scytyjsko-irański w językach słowiańskich, por. *so-bakę*, *sukę*, irańskie *spaka*, *sabak*, pomijając nazwy np. rzek wielkich, Dniepru i t. d. Lecz gubią się te poszlaki w pomroce dziejowej, gdyż zbyt mało ocalało z języka Scytów i Daków.

Jaśniej i silniej występują za to wpływy od zachodu; chociaż „niemym” dla Słowianina był zarówno Dak, Scyta, Fin lub Litwin, przecież „Niemcem” on tylko zachodniego sąsiada nazywał; widoczna, jak często i długo się z nim stykał. Najbliższym „niemcem” dla niego był Got nadodrzański; lecz przyszedł czas, gdy Got ten, party poczuć siły, żądzą zdobyczy i przestworu, opuściwszy własne siedziby, rzucił się na wschód (jak przed nim przed wiekami Celtowie) i ujarzmiając ludy nadwiślańskie i naddnieprzańskie, okrążając Karpaty, na Wołyń i Podole ku południowi, nad Dunaj i Czarne morze, podążył. Jak niegdyś przewaga Wolków nad Giermanami, tak teraz przewaga Gotów nad Słowianami uwydatnia się w szeregu nazw, urzędzeń, zbroi, narzędzi, jakie Słowianin od Gota przejął i tak przetrawił i przetopił, że tylko analiza lingwistyczna te obce żywioły wydzielić potrafi. Że gocki Hermanrich (w czwartym wieku po Chrystusie) od Słowian daniny wybierał z ludzi i bydła, z kun i miodów, to nie tylko przechwałka gockiej tradycji; dzieje języka to samo stwierdzają.

Przedewszystkim przejął Słowianin od Gota uzbrojenie i taktykę. Zamiast pierwotnego noża i maczugi, procy z kamieniem, krótkiego oszczepu i strzały zatrutej ciemniem (nasza ciemierzycza), używał teraz *miecza* (meki) a głowę *sztłomem* (hilms) zakrywał; nie walczył, jak dotąd, w nieładzie, luzem, lecz jego *pułki* (Volk) skupiały się pod *chorągwiemi* (hronga, drąg; na drągu zatykano postaci np. smoków; takimi były i chorągwie Daków). Nad słowiańskich starostów, gospodnów, żupanów i wojewodów wzbili się rychło *Konungi-kniegi* (kniazie,

księżdy, König, king, od kuni, rodu, nazwani) i tamtych o *dumę* (radę) pytali; Goci i oni wybierali od Słowian, od smardów i czerni, daniny. Monety pierwotnie nie znali: płacili, gdy prosta zamiana nie szła, płatami cienkiego sukna ¹⁾ i grzywnami, naszyjnikami i obrączkami z żelaza lub miedzi, ze złota lub srebra, które w razie potrzeby i łamano; obrączki te przezywano i *bugami* (z gockiego). Teraz nastały zaś rzymskie *pieniądze* (nordyjskie *penningr*, Pfenning), *ceły*, jakie i zawieszano lub naszywano (cećki, gockie *kintus*, drobna moneta), *usiręgi* (kolczyki *ausahriggs*, *Ohring*, czyli siergi, później na Rusi znane. i w Polsce, np. *serga* nausznicza w dziełku Tucholczyka z r. 1607?); całe mienie ruchome zwano *skotem* (gockie *skatts*, Schatz).

Mylnie przypuszczają, że *skot* pierwotnie wołu oznaczał; *skot* mienie, dostatek, przeniesiono później na to, co najcenniejszego posiadano, na stada i trzody; podobnie przesunęło się i znaczenie naszych wyrazów *dobytek* lub *bydło*, albo *wardega* (oznaczające w starych psalterzach i bibljach bydło, chociaż pierwotnie oszacowanie tak nazywano), albo *zboże*, które wszelkie bogactwo oznaczało, zanim je do cerealjów ograniczono i in..

Niebawem nie starczyły dawne domy i dwory z płotami; od Gotów uczono się stawiać *chyz* (hus),

¹⁾ Płaty owe cienkiego sukna służyły ogólnie za monety, tak że od nich poszedł czasownik słowiański *placić*; gockie *plata* płat, również ze słowiańskiego wzięte; na Ruji jeszcze w XII. wieku „cokolwiek na targu kupić zechcesz, płatkem lnianym zapłacisz”; toż wiemy o Czechach w X. wieku.

później *chyzą* zwany, grodziec *tyny* i *grody* — oba słowa wyrażają pierwotnie płot, ogrodzenie, potym ogrodzone miejsce; dlatego znaczy jeszcze w polszczyźnie XV wieku *wągroda* tyle co *nawsie*, *wygon* t. j. miejsce między płotami; może i *chlewy* wtedy po raz pierwszy stawiano, lecz dla ludzi (niby namioty), nie dla nierogacizny. W *istbach* (*Stube*, później *izdbach* i *izdebkach*, jeszcze później *izbach*, por. przyzba) nowych *chyzów* i *trzemów*, znalazły się niebawem drogie *śkła* (szkła, *gockie stikls*, od *stehen*?) najpierw do napojów, zastępując dawne rogi i *czasze* (z *czaszek* ubitych wrogów albo własnych ojców, oprawnych nieraz w złoto, pito najchętniej miody i piwa); dalej inne przybory i narzędzia, jak *bluda* (misy, *gockie biuts*—stół), *kotły* (*kattils* z łaciny), *pity* (*Fila*, *Feile*).

Od Gotów uczono się i nowych *leków* (leczenia, lekarzy), zastępujących dawne zamawiania ran i uroków nowemi. Zjawiali się coraz częściej *kupcy* z wieloraką *kupiq*; nabywano od nich *wina* i *octu* (*akeits*, z łaciny), korzeni i soli, *mieczów* i *szłomów*, *szółków* (jedwabów) i *pstrocin*, w zamian za niewolniki (towar, którego Słowianie niebawem w takiej ilości dostarczać mieli, że na targach zachodu i wschodu Słowianin a niewolnik, *sclavus*, jedno znaczyli), *koże* i *łupieże* i za inny *skot*. Kupcy ci okupywali *mytem* mir, a wszelkie ubytki ich wynagradzała *lichwa*; przywozili oni może i tkaniny, lecz uprawę lnu, dla tłuszczu (masła) jak i dla przędzy, znał Słowianin oddawna; sama nazwa rośliny jest albo rodzimą, albo przyszła od południa, od Tracji, gdzie ją najpierw wspominają?

Kto wtedy w oczach Słowianina uchodził za wzór ozdobności i dzielności, tego dowodzą gockie przymiotniki: *chędogi*, *gotowy*, *gorazdy*, (zręczny, szczęśliwy, jak na Rusi jeszcze i dziś mawiają, u nas już tylko w nazwach przechowane); dowodzi tego i rzeczownik *leść*, przebiegłość (u nas w imieniu dynastycznym Lestek, t. j. przebieglec, mylnie Leszkiem nazwany), szeroko u Niemców rozgałęziony (tu należy *lehren* i t. d.), odosobniony u Słowian. Nawet w przyrodzie nie obeszło się bez nowotworów: *chełmami* przeważał Słowianin pagórki, (nasze nazwy miejscowe, Chełmno i t. p.), wystające nad płaszczyzną, jak niemieckie *holmy* nad poziomem morza wysepkami się wynosiły; dalej *buk*, a (pozornie) od niego i *bukwa*, litera późniejsza; dalej *osieł* (asilus, z łacińskiego asinus) i z ulbandus (a to elephantus?) wielbłąd, z którego w większy błąd wpadając, dawno już *wielbłąda* i *wielbrąda* (po narzeczach) zrobiono; do leśnych jagód, korzonków i grzybów przybyły teraz . obce *owoce* (obaz), a w pierwszym rzędzie *jabła* (Apfel) jabłka.

Lecz co ciekawsze, to że Słowianie zastąpili niektóre własne wyrazy modnemi, obcemi. Co do *chleba*, (gockie hlaifs, *Laib*), możnaby jeszcze śmiało twierdzić, że osobliwsze, nieznanne dotąd, pieczywo tak przeważało—ale nie uchodzi to dla *mleka* i *częda* (dziecka, Kind).

Polskie *czędo* zatraciliśmy od wieków; na Mazowszu utrzymało się ono dłużej, użył go jeszcze ks. Żagiel w dziełku polemicznym p. t. „Censura i t. d.” z r. 1600, k. E 4. b, mówiąc do przeciwnika swego: „o moje drogie cędo.” Po dziś dzień istnieje ono w złożonym *szczałek*. Słowo to zawsze myl-

nie objaśniano, łącząc je z szczęściem (jak naczęcie, poczęcie i t. d.), zupełnie obcym naszemu językowi. Tymczasem *szczętek* stoi zamiast *szczędek*; my mówimy dziś *do szczętu*, ale dawniej mawialiśmy *do szczędu*; *szczęd* i *szczętek* oznaczał zaś potomstwo, por. czeskie *šcedé*—dziecię. Więc w formularzu kazania polskiego z końca XV w. (u hr. Krasieńskich), czytamy wezwanie księdza do pobożnych: *oretis pro rege nostro polskiego ze wszystkim szczątkiem* (t. j. potomstwem) *jego i za cześniki* (dygnitarzy) *królestwa tego i za wszycką radę* (senat) *i t. d.*; jeszcze u pisarzy XVI w. znajdujemy je tak użytym, np. w „Rozmowie Polaka z Litwinem” (Rotunda) r. 1564: *Polacy byli onych Polaków plemię i szczętek, domów naszych on zacny szczętek i t. d. Zginąć ze szczątkiem, do szczędu* (*szczętu*) *znaczyło więc właściwie zginąć z potomstwem i t. d.* Słowo odpowiadało cerkiewnemu *iszczadie*.

Nie wymieniamy innych słów, szczególniejszych takich, których w polszczyźnie już nie używamy; cośmy przytoczyli, wykazuje dostatecznie, ile pojęć i rzeczy, a z niemi i słów, Słowianie wtedy od Gotów przyjęli. Odwzajemniali się i oni: u nich to poznali się Niemcy po raz pierwszy z piwem słowiańskim i *Bier* od niego nazwali; może i niejedyn termin bartniczy przyjęli — bartnictwo było odwiecznym i nadzwyczaj cenionym przemysłem słowiańskim, a „robotę pszczelą” zwał jeszcze wiek XVI „świętym brzemieniem i rosą niebieską” (Klonowic). I płąsy Słowian uwagę zwróciły—Giermanin znał chyba igrzyska mieczowe; płąsy obu płci, lub samych dziewcząt, dopiero u Słowian dopatrzył i ich nazwą własny język wzbogacił; nawet i nazwę srebra od

Słowian przejąć mieli, (podczas, gdy nazwy złota i tysiąca obu szczepom wspólne, nie zapożyczone).

Lecz, co najważniejsze, od Słowianina wziął Niemiec nazwę pługu i grządzieli: Pflug i Grindel niemieckie pochodzą od Słowian ¹⁾. Wojowniczy Niemiec niechętnie oddawał się uprawie roli, kopali ją dla niego niewolnicy; robił na niego i Słowianin z pługiem, miasto dawnej uprawy ręcznej. O gockim plats z słowiańskiego platu już wspominaliśmy; może i średniołacińskie paltena z płótna wyszło, w daninach od Słowian ciągle o niej mowa; również i humulus z chmielu przyjęty.

Taki to plon ²⁾ wydało pierwsze zetknięcie się Słowian z Niemcami; słowa tej warstwy należą

¹⁾ Zwykle twierdzą przeciwnie, że Słowianie od Niemców nazwę pługu otrzymali, ale to niemożliwe dla tej prostej przyczyny, że wszystkie niemieckie słowa z *pf* są obcego pochodzenia, więc i Pflug obcy być musi. Przypuszczał to już Grimm; słowiańskiego pochodzenia bowiem tego dowiódł najlepiej J. Peisker w „Zeitschrift für Social- und Wirtschaftsgeschichte”, Weimar 1896; str. 1—92, który i inne nazwy pługu niemieckie słusznie od Słowian wywodzi. (Arl z oralo i t. d.).

Nazwa pługu urobiona od plu—(płynąć, pług płynie po polu, mówi Rosjanin), jak np. sługa od slu—(słuchać), struga lub strug od stru—(płynąć, strumień i t. p.), wyga od wyć i t. d. Baśń, jakoby Słowianie nazwę pługu od Niemców przejęli, tak zdawała się ustalona i pewna, że najznakomitszy badacz dziejów agrarnych europejskich, Aug. Meitzen („Siedelung und Agrarwesen der Westgermanen” i t. d.), przypuszczał raczej Finów i Lapończyków (!!) wynalazcami pługa, gdyby nazwa ta niemiecką się nie okazała.

²⁾ Rzeczy wątpliwe mijaliśmy z umysłu. Słowom odnośnym poświęcono całą literaturę; mamy o nich znako-

wszystkie do najstarszych, są prasłowiańskie; wi-
dniej z nich kultura jeszcze całkowicie barbarzyń-
ska.

mitą pracą Miklosicha, mniej cenną Matzenauera (po czes-
ku) i inne. W najnowszych czasach zajęli się niemi w cza-
sopismach filologicznych pp. Uhlenbeck i Hirt, lecz prace
ich nie wytrzymują ścisłej krytyki; oni zbyt pośpiesznie
wszystko dla Niemców zagarniają. Zapyta kto, gdzież
kryterjum, decydujące o pożyczce słowiańskiej lub na od-
wrót? Rozstrzygają tu prawa glosowe; najwidoczniej-
sze z nich owo, wedle którego każde słowiańskie *ch* lub *sz*,
odpowiadające niemieckiemu *h*, przez to samo na zapoży-
czenie z niemieckiego wskazuje, np. *chełm—holm, szłom—
helm, chędogi—handugs, chyz—hus, chleb—hlaiſs* i t. d.; w sło-
wach bowiem, które Słowianom i Niemcom wspólne, jako
aryjskiego pochodzenia, nigdy sobie słowiańskie *ch* i nie-
mieckie *h* nie odpowiadają, lecz inne brzmienia, porów. np.
słoma—halm (łac. culmus), *sto—hundert* (łac. centum) i t. d.,
słowiańskie *ch* bowiem wychodzi od pierwotnego *** (najczę-
ściej), niemieckie *h* zaś od *k*, por. np. *mech—Moos*. Twier-
dzono (Karłowicz „Słownik” str. 174), jakoby słowiańskie
gaj z niem. *hay, hac*, zagroda przejęto; lecz gdyby słowo *gaj*
z *hay* pochodziło, musiałoby brzmieć *chaj* a nie *gaj* — dla je-
go *g* wykluczamy go więc z pożyczek, uważamy za rodzi-
me. I samogłoski odgrywają tu znamioną rolę, szczegól-
niej *u*, wyrazów *buk, duma* i in.. *Księga* nie pochodzi z nie-
mieckiego. chociaż ją koniecznie za niemiecką wydają
(z nordyjskiego *Kenning* znaczek). Jest to, naszym zdaniem
rodzime pendant do *bukwy* niemieckiej; wskazuje na to już
samo różniczkowanie glosowe *knigi* i *knęgi, księgi*

III.

W napływie fal od wschodu runęła przewaga Niemców (Gotów, Herulów, Gepidów i t. d.) na zawsze; plemiona ich opuszczają wschód, kierując się na szlaki, wydeptane oddawna ku obu imperjom, głównie zaś ku zachodniemu, opanowują Italję, Galję, Hiszpanję i Afrykę; a gdy burze, wichrzące po całej Europie, nakoniec ucichły, wyłoniła się w szóstym wieku nowa postać wschodniej Europy. Po Celtach i Giermanach przyszła teraz kolej na Słowian. Jak tamci, z pierwotnych, stosunkowo szczupłych siedzib, niepowstrzymanym pędem szerzyli się na wschód i południe, później na zachód, wypierali lub podbijali ludy i zagarniali ziemice, tak zerwali teraz i Słowianie dotychczasową spólność szczepową, językową, społeczną; wypadali z pól i lasów nadwiślańskich na zachód, okalając Karpaty, wdzierając się do pustej ziemi, niegdyś (celtyckich) Bojów i (niemieckich) Markomanów, t. j. do Czech, szerząc się za Odrę po Elbę i Sałę, zajmując wybrzeża bałtyckie, od Gdańska do Szlezwiku, sięgając w głąb do ziemi Turyngów i Franków; znad Dniepru znowu ciągną na południe, stają nad Dunajem, którego nazwę od Niemców przejęli, idą w gó-

rę rzeki, przeprawiają się przez nią, napadają ludzi i ludy półwyspu, aż zupełnie się przesiedlili i prowincje ilirskie i trackie na zawsze posiadli.

Wobec tego gwałtownego wylewu na zachód i południe, nie zmieniały się znacznie dawne granice na wschodzie i północy; puszcze, trzęsawiska, jeziora dzieliły zawsze jeszcze od fińskich i litewskich rybaków i strzelców, pasterzy i rolników; i na stepie, nad Dunajem i Czarnym morzem, goszczą Słowianie tylko w przelocie, ustępując coraz nowym koczownikom ze wschodu. Spólna, prasłowiańska doba, przetwarza się w pierwszą dobę historyczną poszczególnych szczepów, a treść jej wypełniają pierwsze zawiązki państwowe, przyjęcie chrześcijaństwa, walka o niepodległość z cesarstwem rzymskim i bizantyjskim. Jakim wpływom ulegała wtedy, a głównie w trzech wiekach, od 950 — 1250, kultura polska?

Ponad wszystkim góruje wpływ chrześcijaństwa, chociaż całe stulecia mijały, nim „niemiecki” Bóg polskim został, nim wpływ ten wszystkie warstwy narodowe ogarnął i przeniknął. W języku odbił się on wcześniej i pełniej i zawarł w nim wskazówki, nie godzące się z tym, co dzieje przekazały. Z kronik i dokumentów wiemy niemal wyłącznie o germańskich i romańskich początkach polskiej hierarchji, duchowieństwa świeckiego i zakonnego—język zaś wskazuje bezpośrednio Czechy, jako rozsądnik chrześcijaństwa, te same Czechy, zbyt ubogie w ludzi i zasoby, aby własnym potrzebom starczyły. Jak pogodzić obie sprzeczności?

Średnie wieki odznacza ciągłość pracy umysłowej, stałe posługiwanie się jednym dorobkiem cy-

wilizacyjnym drugich, zadziwiająca wobec braku komunikacji, szkół, wymiany piśmiennej; migocą jakieś światełka, a ręce tajemnicze, niewidzialne, podają je sobie nawzajem, przerw niema. Najlepszym dowodem posłużą dzieje chrześcijaństwa u Słowian. Jako apostołowie, zjawiają się dwaj Grecy soluńscy, ze swą własną południową gwarą i pismem, u Słowian zachodnich, dążących do pewnej samoistności i na polu kościelnym. I cóż się okazuje? zamiast burzyć i budować na nowo, nawiązują obaj bracia do tego, co już wyrosło było z posiewów, rzucanych od kilkudziesięciu lat przez duchowieństwo niemieckie Regensburga i Salcburga; język Cyryla i Metodego obfituje w terminy, wyrobione i ustalone przez owych nielicznych misjonarzy zachodnich. Toż samo powtarza się przy nawracaniu Polan; nie stać wprawdzie samych Czechów na wywóz sił duchownych do Polski — mimo to, nikt nie zaczyna tutaj jakiejś osobnej nowej pracy; jakby za umową, przenosi się cały na Morawach i Czechach w ciągu półtora wieku wyrobiony materiał językowy nad Wisłę i praca misjonarzy salcburskich i regensburskich ósmego i dziewiątego wieku przenika na Ruś i do Polski, chociaż oni sami o ziemiach tych ani kiedykolwiek słyszeli.

Z tej pierwotnej terminologii chrześcijańskiej, — czeskiej i cerkiewnej, jeśli najbliższe, niemieckiej, łacińskiej i greckiej, jeśli dalsze jej źródła wymieniamy, — nie jedno już utraciliśmy. Wyrazy *cerkiew* (Kirche) i *pop* (Pfaffe), u nas niegdyś wyłącznie używane, a jeszcze w XV wieku dobrze znane, zastąpiliśmy, jak Czesi, wyrazami *kościół* (castellum, obwa-
Cywilizacja i język.

rowane, omurowane miejsce) i *ksiądz* (t. j. pan, tytuł nadawany pierwotnie dostojnikom, np. dominus archiepiscopus—ksiądz arcybiskup; uogólniony na wszystkie duchowne osoby, zanika on u świeckich zupełnie, chociaż jeszcze w XVI wieku stale mawiano: wielki ksiądz litewski; już Bolesław Chrobry zwał duchownych „księdzami”, jak kronikarz opowiada). Na tę terminologję chrześcijańską składają się nazwy osób duchownych, od papieża (Pabes), biskupa, ardiakona (tak jeszcze w XVI wieku, np. Rotundus w r. 1564, zwali archidjakona), dziekana, proboszcza, kapłana, opata i przeora, a skończywszy na mnichu, żaku (djaku, djakonie), kleryku (klechą też zwanym) i kmotrze lub kumie (z *compater*). Dalej nazwy cerekwie, kapły i kaplicy, klasztoru i ich części, ołtarza, chóru, kruchty, cmyntarza (cmentarza, smentarza, *coemeterium*); nazwy świętości (Sakramentów), chrztu, bierzmowania, (firmen, firmare), mszy i oplatka; chrzcic, *kristenen*, jest to znaczyć chrztem, od Christa (porównaj chrześcijanin), chociaż narzędzie męki Pańskiej już nie chrztem, ale krzyżem (od chruzi, *Kreuz*, a to od *cruci*, *cruz*) zowiemy. Dalej nazwy modlitw, pacierza, żołtarza i żałmu (*sallari*, *psalterium*, *salm*, *psalmus*); jałmużny (*Almussan*, z greckiego); żegnania (*segnen*, *signare*, tłumaczyło dawniej i błogostawienie, np., pożegnał temu stworzeniu w biblji z r. 1455); żeganie niebawem i czarom służyć miało. Terminy dogmatyczne, jak angieł, angiełi (z tego angoł, angiełi, anjoł, anioł); djaboł (później djabel, djacheł, djas, djasek); nazwy świąt, kolęda czyli Nowy Rok, wilja; nieszpory, albo, jakby od mszy, mieszpory; post (*Fasten*). Wiele innych wyrazów przetłumaczono mniej

lub więcej gładko, np. popielec, czyściec i t. d.; inne wyrazy przybrały nowe znaczenie, np. grzech (od grzania t. j. pieczenia, palenia w sumieniu), albo pkiel, piekła, pkielny (formy jeszcze XV wieku, później zastąpione przez piekło, piekielny), oznaczające pierwotnie tylko smołę, później na smolne miejsca potępienia wiecznego przemienione.

Wyrazy te wskazują po największej części na język Cyryla i Metodjusza, a więc na pierwotny obrządek słowiański, i w Polsce niegdyś, przynajmniej w Małopolsce, żywotny, chociaż nasze źródła dziejowe tylko niewyraźnie o nim wspominają ¹⁾.

¹⁾ Z tych to wyrazów „cerkiewnych” przytaczamy jeszcze dwa dla odrębności ich znaczenia i kształtu; oba złożone, *mięso-pust* i *blagosławić*. Pierwszy przesunął się już oddawna z oznaczania postu (mięso-pust odpuszcza przecież, pozbywa się mięsa; rzeczywiście też w najdawniejszych pomnikach mięso-pust post oznacza, jak np. *dielopust* niedzielę) na oznaczenie zapustu („mięso-pusty zapusty” zaczyna się prastara piosenka; podobnie jak carnevale zapusty znaczy).

Lecz języki słowiańskie nie całkiem tu konsekwentne, gdyż syropust oznacza tydzień, w który ser jeść wolno. Co się błogosławienia tyczy, to już ciągłe wahanie się źródeł dawnych między nim a bogosławieniem, wskazuje na wędrowkę wyrazu; jeszcze wyraźniej odbija się to w drugiej części tego złożenia. Ono powinno przecież brzmieć *blagosławić* „benedicere” i w cerkiewnej formie brzmi tak rzeczywiście; „benedicere” próbowano tłumaczyć i przez „dobrorzeczyć” (por. *zlorzeczyć* „maledicere”, do dziś używane), lecz dobrorzeczenie nie wyparło utartszego, starszego bogosławienia, które już w ustach czeskich, mylnie na bogosławienie (od sławy!!) przerobiono. „Bogiem sławiena” Marya Bogurodzicy (zwrotki pierwszej, najstarszej) wydaje nam się tylko zastępstwem „błogosławionej” Maryi.

Ten obrządek słowiański był jednak więcej rzymskim, niż greckim: najdawniejszy pomnik tegoż języka słowiańskiego, przechowany do dni naszych, tak zwane ułamki kijowskie, zawiera przecież tłumaczenie łacińskiego officium. I oto znowu przechował język świadectwo nadzwyczajnej wagi, gdzie historia milczy zupełnie lub tylko słabo napomyka.

Pod wpływem nowej wiary zmienił się niebawem i wygląd kraju i tryb życia. W niesłychany dotąd sposób zacieżył kościół nad jednostką, swobodną w pogaństwie; wymagał zmiany pożywienia w pewne dni i pory, a niektórych mięs zabraniał na zawsze; odrywał w pewne dni od naglącej pracy, niedzielą i świętami. Najsilniej krępował wolę: mógł przedtym ojciec swe nowonarodzone i do wody wrzucać, lub w lesie zwierzom zostawiać, dzieci przedawać, brać żon, ile środki pozwalały, mogła żona męża opuszczać — wszystko to nagle ustało, we wszystko wmieszał się nadzór kościelny; on zabraniał porzucania niemowląt, przedaży dzieci, nawet swadzieb i godów w pewne pory roku, lub w pewnych stopniach pokrewieństwa; wymagał „oddawania” w kościele i ślubów dozgonnych; żony przetwarzał na *małżony* (*Mahal*, umowa ślubna).

A co najboleśniej było, nawet zmarłym nie przepuszczał: zamiast prastarych zgliszcz nad rzeką, w dąbrowie, na polu, około których wieszały się cienie dziadów i pradziadów, przebłagane obiatami, szczodre i łaskawe, zmuszał do grzebania zwłok w drzewie około cerekwie lub kapły, gdzie zmarłym i obiat naleźycie znosić nie było można na miejsca,

od których nienawistne ramiona krzyżowe duchów miłych przodków odstraszały. I mieszał się kościół do wszystkiego, do obrzędów, pieśni i płaśw nawet, a nadto wymagał dla siebie samego ciągłych i znacznych ofiar materialnych, opłat i danin. Nie dziw, że praca misyjna utykała bardzo, że źle uprawiana gleba owocowała mało. Tymczasem, z ramienia i pod opieką władzców, nie znoszących oporu, obok drewnianych, zrzadka podmurowanych trzemów, chyzów, wież (namiotów), wznosiły się po kasztelach cerekwie i kapły, zrazu również drewniane, później, im hojniejszych i bogatszych przybywało dobrodziei, z kamienia ciosowego i z cegły; krzyże zatykano po wzgórzach i przy drogach, po uroczyskach i gajach, skąd *pogaństwo* rugowano i *pogan* (paganus); *pietgrzymi w kukłach i kapeluszach*, przetykanych muszlami, okryci rudemi *burkami*, o długim kiju, przewijali się coraz częściej po pąciach (drogach), dążąc do Rzymu i innych świętych miejsc; klasztory z mnichami czarnymi, szaremi, białymi, z mniszkami, na Tyńcu, na Łyścu w Trzemesznie i t. d., po i przy grodach, nadawane coraz obszerniejszemi włościami i wolnościami, przeobrażały powoli całe okolice, przez karczunek, troskliwsze gospodarstwo, rozmaite ulepszenia, wprowadzanie nowych drzew, warzyw, ziół i kwiatów. Przy cerekwiach i klasztorach pojawiły się, najpierw w Krakowie i Gnieźnie, potem i dalej, rozsadniki dla duchowieństwa, w pierwszych szkołach, wywołanych potrzebami kościoła, wystawnością nabożeństwa, wymaganiem świeckich, gdy coraz więcej spraw, niegdyś ustnie załatwianych, piśmienne mi świadectwami stwierdzać należało.

Ze szkołą przyszedli *mistrzowie* i ich *lokaci*, później *bakalarze* z przyborami: ferułą, inkaustem i t. d., ze szkolnemi opłatami, z obiecadtłem (abecadtłem) i z pierwszemi księżczynami, z Katonem, Donatem i Aleksandrem, utrapieniem żaków polskich. Chwilowa reakcja pogańska (od Mazowsza do Pomorza), spłądrowanie zachodniej Polski przez czeskiego Brzeclawa, znacznie późniejsze wschodniej przez Tatarów, zjawienie się moru, stawiają przeszkody szerzeniu się życia chrześcijańskiego i duchowego, lecz fali nie zatrzymują, potęgują wreszcie religijne uczucia, wybuchające w obchodach biczowników, z pierwszą pieśnią nabożną polską w ich ustach — gdyż dotąd lud i woje tylko *kierlesz* (kirie eleison) powtarzali.

Powoli zaczynał się naród pozbywać, jak innej spuścizny po przodkach, tak i bogatego imiennictwa słowiańskiego. Bolesławy i Kazimierze w panującym rodzie, Stanisławy, Sędziwoje, Dobrogosty i Przemysły w radach chorągiewnych i władczych, Mileje, Czarnoty, Radomy, Cierpische między starostami, smardami, łazekami, nie zachowywały równej miary: u książąt i panów zwyczaj powtarzania imion ojcowskich u synów, zapewnił im istnienie jakiegokolwiek; u niższych przeważały w końcu starania duchowieństwa, obojętnego niegdyś dla imion, lecz później nalegającego na wybór imion, zapisanych w „księdze żywota”, a więc świętych, starozakonnych i t. p.; z obcym Piotrem (patronem rybaków słowiańskich), Pawłem i Janem, z Jakóblem i Michałem, z Pilgrzymem, postąpił język całkiem jak z własnym Stanisławem w nawoływaniu rodzinnym, czułym i szorstkim, powstały

owe Piechniki, Pasie i Jaśki, Jaksy, Kuby i Mikory, Grzymki, całkiem jak Stachniki, Staśki i Sławki. Inne tłumaczono żywcem, jak Ignacego na Żegotę; a Sylwestra na Lasotę; znowu inne przekształcano, z Egidjusza Idziego, Dziwisza z Djonizego, Jarosza z Hieronima (Jeronima), Nawojkę z Natalji, Tworzyjana z Florjana (dzisiejsza Florjańska brama w Krakowie zwała się jeszcze w XVII wieku Tworzyjańską).

Wybierano imiona najdziwaczniejsze, najrzadsze; stąd owe Parysy, Jaktory (Hektor), Jaracze (Horacy), Białdowy, Fenenny i t. p. Niewyczerpane niegdyś zasoby imiennictwa słowiańskiego zeszczuplały dziś do kilku okazów—a i między niemi są fałszywe, np. Wanda, która to nazwa ani w tej ani w żadnej innej formie nigdy w Polsce nie istniała.

Lecz obok głównej, chrześcijańskiej treści, nabiera kultura tej epoki i innych rysów, czerpiąc i te prawie wyłącznie z zachodu, od Czechów, Niemców i Romanów. Zapowiadają się znaczne zmiany polityczne i społeczne; obszernym włościom Bolesławów nie starczy już „ksiądz”, choćby go i „wielkim” dozywano—miano *króla*, od Karola Wielkiego urosłe, jak niegdyś cesarza od Cezara, władcy Polan się należało.

Dziwnym trafem od tego samego Karla (Kerl) urosła nazwa i dla karłów. Króla z *berlem* (ferula) w rękę, z *koruną* na głowie, na tronie w pałacu, otaczali *kmieciowie* (comites), dostojnicy, *pałacowi* i inni, który tytuł każdej starszyźnie, w końcu i wiejskiej przydawano; rody, *szlachta* (słahta *Geschlecht*) z dziedzicznym (*erb*) znakiem, *herbem*, garnący się około

króli i książąt, w różnych stopniach, wedle zamożności i znaczenia, przejmują wyłącznie trudy służby wojennej; *rycerze* zyskują nagrody i przywileje, zapewniające im z czasem wyłączny wpływ na państwo i wyłączne używanie wolności.

Broń była cudzoziemską; jak dziś Anglicy, tak w IX wieku uzbrajali frankońscy handlarze barbarzyńców *brnią* (Brünne z celtyckiego) frankońską ¹⁾ przeciw własnym ziomkom—mimo surowych zakazów Karola. Lecz handlarze ci, a między nimi coraz liczniejsi *żydzi*, sprowadzali wszystko możliwe: korzenie, *pieprz* (i *pierzem* zwany, stąd *pierno*, *pierzno*, *piernik*), *szafran*, *imbier*, *cukier*. Ważniejszemi artykułami po targach bywały: *olej* (niemieckie olei), *piżmo*, *pierty* (dziś perły), *jedwab*, (nie „wabiący jad”, lecz czeskie hedvab, z Gotawebbi), *bursztyn* (t. j. palący się kamień); z ryb przedewszystkiem *śledzie* (północno-niemieckie sild), niegdyś obficie w Bałtyku łowione; z broni między innymi i miecze z *jelcami* (u rękojęści, zwanymi później i *jedlcami*, czeskie jilce, niemieckie helza); od handlarzy nauczono się rozróżniać *barwy* (Farbe) u jedwabiu i tkanin, *blawą* (blau, porównaj bławat), *bruną* (brunatny), *burą* (jeśli to nie wschodni wyraz) i inne. Towary *ważono* na *wagach*; od handlarzy dowiedziano się i o *lwach* (Löwe), *strusiach* i o innym ptactwie, o papugach, pawiach (Pfauo) i *bażantach*.

¹⁾ Język polski nie zna już słowa odpowiadającego czeskiemu *brnye* (np. w Aleksandreidzie wiersz 1396: a sen tepro usypa *brnye*—a ten dopiero wdziewa kolczugę), z gockiego *brunjo*; nasze *broń*, *bronić* i t. d. zupełnie odmienne rodzime słowo.

Szczególnie znacznym był wpływ nowych rzeczy, a więc i nazw z niemi, do kuchni i piwnicy. W *kuchni*, gdzie później *kucharze* i *kuchty* gospodarowali (czeskie kuchynie, z niemieckiego *chuchinna*, a to z łacińskiego *coquina*), dodawali *szafarze* wszystkiego; z naczyń drewnianych i innych stały tu *konwie* (Kanne), *wębor* i *dźber*, *cebr*, *cebru*, później *cebr* i *cebratka* (Eimbar, Eimer i Zwibar, Zubar, Zober, wiadra o jednym i o dwóch ujęciach), *spądy*, *panwie* (Pfanne), *kubki* (Kopchin), *gbeł* (też nazwa miejscowa) i *kubel* (Kübel), *stągwie* (ze *stądwie*, Standa), *ługwie* (Lage), *beczki* (Bottich), *bednie* (bednarze je wyrabiali, butinna), *stępy* (Stampfe), *puszki* (czeskie, niemieckie buhsa z greckiego), *skopy* i *skopce* (Scaf, Schaff, a z tego później znowu *szafy* i *szafiki* dostały się do nas), nawet *plecionki*, jak *kobiel*, *kobiałka* (Kobel), *skrzynia* (scrini, Schrein) i *puzdro* (Futter). Obok tych nazw niemieckich, z których niejedna z łaciny wyszła, np. Kübel z *cupa*, Eimer z *amfory*, albo Schrein ze *scrinium*, rozpowszechnił się szereg grecko-łacińskich, nieraz nawet starszych, niż wymienione niemieckie; przedewszystkim *misa* (*pólmisek*, z *mensa*, *minsa* — nazwy stołu i misy stale się spadają, mieliśmy wyżej toż samo u *bluda* misy, z gockiego *biuts*—stół), dalej *deska*, albo jak dawniej odmieniano, *cka*, t. j. *deka*, w liczbie mnogiej *desk* (z *discus*, niemieckie *tisc*, Tisch); *kadz* (łacińskie *cadus*); *korzec* (od koru, hebrajskiej miary zbożowej, łacińskie *chorus*), *krobia*, *króbka* (łacińskie *corbis*, Korb). Do nazw naczyń i t. p. należy przyłączyć nazwy budowli rozmaitych, począwszy od *budy*, *kołu* i *koćca* (niemieckie *Kathe*, u nas później *kojec*, *kojca*), a skończywszy na *murze* i *muro*

waniu, kominie, komnacie, lub kownacie, komorze; tu należy i stodoła, niemieckie Stadal.

Ogniskiem, skąd te rzeczy i nazwy ich się szerzyły po ziemiach polskich, były głównie gospodarstwa klasztorne benedyktyńskie i cysterskie: Tyńiec, Łysiec, Łąd, Mogiła i inne. Z ich sadów i ogrodów warzywnych rozeszły się również *brzoskwinie* (dosłownie: perskie jabłka, Pfersih); *czrześnie*, albo jak je dziś piszemy *trześnie* (*Chirsa*, z *cerasus*, z czego może już prasłowiańskie *czercha*, urobione potym przyrostkiem—nia) i *wisznie* (nazwa po całej Europie znana, lecz skąd wyszła?); *pigwy* (z niemieckiego Figa, podczas gdy *figus* fikiem, fikowym drzewem przeżywano) i *gdule* (czeskie gdunie, niemieckie chutina z łaciny; pikle, gdule i grdule, lub grule, służyły później i innym owocom); *agrest* (*agresta*). Z kwiatów i ziół wprowadzili mnisi, wyłącznie w celach leczniczych, nie dla barw ani woni, *róże* i *lilje*, *rute*, *bulszczyk* (jakby od lubego nazwany, lecz to niemieckie lubestecco, z łacińskiego *levisticum*), *mięte*, *rumianek*, który przecież nic rumianego nie ma, ale za to z „romanus” poszedł; *chebdę* lub *chebd* (ch jest przydechem; *Attich*, z greckiego). Z warzyw i t. p. uprawiali pierwsi *łodygę*, lub *łocykę*, *sałatę* (z łacińskiego *lactuca*); *łuk* (*Lauch*), *kmin* (*Chumin*, później *Chumil*, *Kümmel*, z greckiego), *piotruszkę* (*Pedersilli*), *trzebule* (*Kerbel*), *chrzan* (*Kren*), *rzodkiew* lub *rzotchiwę* (*Rettig* z *radix syria*), *cybulę* (*Zibolle*, łacińskie *caepula*), *marchew* (*Morha*, *Möhre*), *broskiew* i *wrzoskiew* (*brassica*), *kapustę* (*kampustę*; *composita*); od południa i wschodu przyszły *ogórki* i *ćwikła* (obie z greckiego); melony zwano *baniami* (*Wanne?*). *Bukszpanem* i *barwinkiem* (*pervinca*) wysa-

dzali oni grządki, a z lauru, choć go nie szczepiono, zrobili (w Czechach) *wawry*, *wawrzyny* (porównaj Wawrzyniec—Laurentius); i *caber* (a raczej *cząbr*, z greckiego) z innymi ziołami, których dalej nie odszukujemy (np. *dzięgiel* z angelica; *olesznik*, pozornie z olchą złączony, istotnie niemieckie *olse-nik*, z greckiego i t. d.) wprowadzili. Czy już im przypisywać uprawę włoskiego grochu, *cieciorki* (łacińskie *cicer*, niemieckie *Kichererbse*?).

Dziwny fakt, że dla niektórych swojskich drzew zjawiają się obce, łacińskie nazwy, np. dla topoli, klonu, a może i dla jaworu, pomijamy; coś podobnego widzieliśmy w dawniejszej warstwie dla buka. Również pomijamy same uszlachetnienie domowych grusz (krusz?), jabłoni i śliw, jak i wprowadzenie uprawy (niezbędnego dla ofiary mszy św.) wina, czego choćby różne Winiary dowodzą, ponieważ język dokładniejszych śladów nie zachował. Lecz nie tylko kwiaty i zioła, warzywa i owoce rozchodziły się z gospodarstw klasztornych po kraju; z nich poszły może i *koty* (*cattus*); z drobiu znane (i hodowane?) od najdawniejszych czasów gęsi, kury i ąty, czyli *kaczki* (*kachny*, czeskie; miano osobowe nadawało się często zwierzętom, tak Filipem zająca, Marciszkiem koczkodana, a księdzem Wojciechem bociana nazywano, szczególnie u Niemców; z ich Reinharta np. poszedł renard i t. p.); wreszcie gołębie (z prastarą nazwą łacińską); czy i *króliki*, których niezręcznie z niemieckiego Kunigel (jakby od niemieckiego Kunig—król) przetłumaczono, choć nazwa od łacińskiego *cuniculus* (Kaninchen) pochodzi? Ryby nabierały do postów szczególnego znaczenia; nie dziw, że łacińsko-niemieckimi nazwami

odróżniano coraz liczniejsze gatunki, np: *wyzy* (huso, Hausen), *karasie*, *karpie*, *mrzany* (brzany, mureny), *łososie?* i in..

Z ubiorem duchowieństwa szerzyły się i obce jego nazwy; wspominaliśmy o *kulklach* na głowie (Kugel, *cucullus*); należy dodać *kapy* (*kapice*, *kaptury*), *koszule* (habity z *casula*), *żupy* (*żupice*, *żupamy*, z Joppe, łacińskie *jupa*, *ż* powstało jak w słowie żyd z *judeus*), *gunie* (łacińskie *gunna* — kożuch, angielskie *gown*). *burki* i t. d. Inne nazwy materji i części ubioru pomijamy, nie mogąc ich z wszelką pewnością do tych wieków odnosić. Prastarą pożyczką jest i *rzemień* (riumo, Riemen) jeszcze z epoki poprzedniej? Niektóre słowa, dziś w polskim nieznanne, pomijamy.

Ważny postępek zaznacza wprowadzenie młynów (wodnych), gdy dotąd na żarnach ręczną robotą zboże kruszono i mielono; *młyn* (niemieckie *mulin*, z włoskiego *mulino*) kobietom i niewolnikom sporo pracy ulżył; czy wraz z młynem i nazwa *krup* (*Graupe*), dalej, czy już wtedy rozmaite pieczywa, jak *żemla* (*Semmel*, ze *simila*), *catta* (*Zelten*, *Lebzelten*), *buła* (i *bulka*, później *butarnia* piekarnia, od kształtu, niemieckie *bullä*), do Polski się przedostały, nie rozstrzygamy.

Wpływy te nie ograniczają się wyłącznie do materialnych nabytków; i moralne pojęcia i stosunki niejednokrotnie w nich się odbiły. Więc zapoznał się „niemądry” Polak—nie z rzeczą, lecz z jej nazwą, ze *szkodą* (słowo to u nas nadzwyczaj się rozrosło: *szkodliwy*, *szkodnik*, *szkodować*, *przeszkoda* i t. d., oznaczało pierwotnie nie tylko stratę, lecz i niebezpieczeństwo i zgorzenie).

Gdy nie wypełniał należycie zleconego *oređzia*, gdy źle *oređował* (*arunti*—zlecenie), gdy nie słu-chał mądroj *rady*, chociaż sam innym chętnie *radził* (rad, Rath; stąd wyszły i rajca, i zdrada i t. d. wedle Verrath), nie potrzebował czekać długiej *chwile* (lecz słowo to mogłoby i do pierwszej warstwy na-leżeć, gockie hweila, niemieckie wila z hwila; póź-niej krotochwila—Kurzweil), aby szkody dopytał. Kto mu z niej wybrnąć pomagał, temu oddawał go-rące *dzięki* (Dank od denken; znowu bardzo rozrosło w późniejszym języku; czyniono komu w dzięk—stąd wdzięczny—i przez lub bez dzięki, wbrew jego woli; dziękczynienie; później wzięto powtórnie z nie-mieckiego dank ¹⁾, w nazwie herbu Abdank, w cza-sowniku abdankować żołnierzy).

Jak gdyby rodzime czary i czarownice nie wy-starczały, słuchał Polanin chciwie przywoźnych

¹⁾ *Dank* dostało się do Polski nie wprost od Niem-ców, (brzmiałoby bowiem w takim razie *dęć*), jak mylnie twierdzono, lecz na Czechy, staroczeskie *diek* i *dieka*, *dzięka*, *diekczynienie*, *bezdieky* niechętnie, *wdieczny* wdzięczny, *wdiek* i *wdieka* wdzięk i t. d.; ostatnie naśladowe włoskie *grazia*, francuskie *grâce*, z *gratus*—wdzięczny. Górnicki jeszcze *grazia* przez „przystalność” tłumaczył. Rozrósł się więc nie-słychanie obcy ów temat. Po stuleciach przedostał on się jeszcze raz do języka, ale wyglądu obcego już nie zmienił więcej; *dank* różni się od *dzięki*, jak *słom* od *helmu* lub *ber-to* od *feruły*; używało się go w zwrotach: *dank* odnieść lub mieć nad kim, przyznawać *dank* komu, w czym i t. p., t. j. nagrodę odnieść, prym, pierwszeństwo; w tym odcieniu znaczenia poszedł język znowu własnym torem. Staro-czeskie *diek* mogło na gruncie polskim przybrać brämienie nosowe, zjawiające się nieraz w pożyczkach, np. w pielę-gnować, kręgle, trębulka, krępiny i innych wyrazach.

opowiadań o *strzygach* (łacińskie *striga*), że nabiął odbierają i słabości nasylają; że strzyg urosły mu później i *strzygonie*. Wspominamy jeszcze, że do domowych narzędzi muzycznych, do rogów, do gęśli, które palcami przebierano i do skrzypek (smyczkowych), przybyły najpierw u wojska *trąby* (trumba); *lutnia* (lute, Laute), zdaje się być późniejszą. Rolę wymierzano *lanami* (laneus); chleb krajano *skibami* (sciba, Scheibe, z czego później *szyba* poszła); zbierano coraz częściej i gorliwiej *skarby* (scerf drobna moneta, Scherflein); zapożyczono też nazwę *lądu* i *kātu* (Kante, prastara pożyczka, spólna wszystkim językom słowiańskim). Z chrześcijaństwem przyszły wreszcie i nazwy dni i miesięcy. Polanin różnił pierwotnie tylko pory roku i liczył dni księżycami; obok tego oznaczał, od zajęć gospodarskich, od zjawisk przyrody, w świecie roślinnym i zwierzęcym, krótsze przeciągi czasu. Chrześcijaństwo dopiero przyniosło podział dwunastu miesięcy i dni tygodniowych; nazwy miesięcy przyjmowali Słowianie bez zmian łacińskie, a nazwy dni tłumaczyli z łaciny i niemczyzny (środa—Mittwoch), zachowując naturalnie sobotę niezmienioną, urabiając do niej, np. w Polsce i *sobótki*, t. j. wilje świąt, obchodzone uroczyściej; przykład czeski (częściowo cerkiewny) obowiązywał niedzielą, tygodniem i t. d. i Polan. Wcześniej jednak zaczęto łacińskie nazwy miesięczne zastępować domowymi terminami, odpowiadającymi mniej więcej czasom, na jakie łacińska nazwa przypadła; stałego, określonego nie było w tym nic, terminologia chwiała się całkowicie nawet w obrębie jednego plemienia.

Niemcy (jak i Rosjanie) pozbyli się później ponownie terminów ludowych, uznając tylko łacińskie; Czesi, wystrzegający się bojaźliwie każdej obcej etykiety, odrzucili wszystkie łacińskie; my w naszej miłej inkonsekwencji choć dwa łacińskie zatrzymaliśmy. Lecz dopiero w XVI wieku ustaliły się te nazwy i następstwo ich, dowolne w czasach dawniejszych. Zaczynano bowiem rok *lutym*; drugi miesiąc zwano *strąpaczem* (strzępiącym, ścinającym mroźnie pola i łągi); kwiecień nazywano słusznie *łykwiatem* (u Czecha kwiecień trafniej na maj przypada); zamiast czerwca i lipca, istniały nazwy *czerwień* i *lipień*—urobione na modłę dalszych miesięcy; wrzesień i *pajęcznikiem* i *stojęczniem* (od czego?) nazywano; październik i listopad mieniali następstwo; krakowscy Niemcy wprowadzali niejakiś czas i siennik (Heumonat) i winnik (Weinmonat) z niemieckiego, lecz daremnie; pierwszy miesiąc nazwano w końcu styczniem, nie dla tego, że się ze starym nowym rokiem styka (boć i w grudniu toż samo się dzieje), zwał on się dawniej tyczniem od tyk (?które wtedy rąbano?). Nazywano też miesiące całkiem z chrześcijańska, od głównych świąt, np. luty gromnicznikiem i t. d.

Wobec tego nadmiaru pojęć, rzeczy i nazw, płynących od zachodu—umyślnie, aby uwagi zbyt nie rozrywać, nie rozbieraliśmy pytania, które z nich czeskie, niemieckie, łacińskie; wspomnijmy mimochodem, że np. wszystkie wyżej przytoczone nazwy botaniczne, niby niemieckie, poszły z łaciny!—od wschodu nieliczne przybywały pozycje, kilka greckich wymieniliśmy wyżej, do nich i *korab* (okręt) dodać należy. Żywej i stałej wymiany z Ru-

się, oddzieloną wyznaniem, nie było, tym mniej wprost z dalszym wschodem i południem. Na Rusi rozplýwał się tymczasem element normański w słowiańskim morzu; niejedno, co po nim w ruskim pozostało, przeszło, lecz znacznie później, i do Polski (jaszczyk, knut, ciwun i t. p.). Na stepie, od Azowskiego morza do Węgier, zmieniały się po kolei szczepy Obrów (Amarów, srogich ciemieżycieli Słowian, stąd czeskie obr, nasze obrzym, później olbrzym, dla wielkoluda), Węgrów, Pieczeniegów, Kumanów czyli Połowców, Mongołów—Tatarów; nie rozróżniał ich naród polski, tak jak ruski, lecz nazywał ich wszystkich Kunami, t. j. terminem węgierskim, oznaczającym Kumanów; stąd nazwy miejscowe: Kunowo i inne.

W ciągu wieków przeniknęło jedno i drugie słowo wschodnie, perskie i t. d., za pośrednictwem tych koczowników, do ust najdalszych Słowian, przedewszystkim *topór*, *kłobuk* na głowie, *kord* u boku, może i przymiotnik *buj* (bujac, bujny, buje u sokółów) i kilka innych.

Tak zwierciadła się w języku nabytki kultury tej epoki; wyrazy jej są jeszcze po wielkiej części spólnemi dla Słowian, chociaż z czasem tylko wędrówką od szczepu do szczepu się dostawały; niektóre sięgają ósmego wieku—inne, późniejsze, już tylko do Czechów i Polan należą. Względnej ich starożytności dowodzą silne zmiany, jakim, zeswojszczone zupełnie, ulegały; wygląd ich obcego pochodzenia prawie jeszcze nie wykazuje. Stopień osiągniętej teraz kultury państwowej, społecznej, religijnej, o wiele wyższy od poprzedniego; wprowadzenie rzymskiego chrześcijaństwa i wzorowa-

nie się wedle starszej w kulturze braci rozstrzygnęło; odtąd wpleciona Polska w grono społeczeństw zachodnich i kierunek dalszego jej rozwoju tym samym jest już ustanowiony na zawsze.

IV.

Tymczasem, w ciągu dwunastego wieku, dokonała się nowa, walna zmiana, która, począwszy od następnego stulecia, na dziejach Polski i jej cywilizacji silnie zaważyć miała. W poprzednich wiekach Polanie i Niemcy nigdzie bezpośrednio z sobą nie graniczyli; jednych dzielił od drugich prastary, szeroki, potężny wał słowiański; on to właściwie wytrzymywał napór rzeszy od czasów Karola Rudobrodego; za tym przedmurzem, nagabywana tylko przelotnie, mogła Polska siły swe skupiać i rozwijać. Lecz wał ten, podminowany zewnątrz i wewnątrz, runął na zawsze w dwunastym wieku, i ziemice, osłaniające dotąd Polskę, nad Elbą i Odrą, przeszły w ręce niemieckich panów, a jeśli się nawet gdzie, jak na Pomorzu, Ruji i w części Meklemburga, dynastowie słowiańscy utrzymali, to już tylko same nazwy owych Bogusławów, Kazimierzów, Wyszczesławów, przypominały i późnym pokoleniom ród ich pierwotny.

Lecz za niemieckim i za zniemczonym panem zalewały fale niemieckiej ludności, Fryzów, Sasów, Holendrów, Flamandów, Franków, nawet Szwabów, opustoszałe doszczętnie, lub zaludnione lichy, ziemi-

ce słowiańskie; już z końcem dwunastego wieku docierały fale do granic polskich, a w następnym cała niemal zachodnia Polska, prócz wąskiego pasu czeskiego, okolona jest nowym żywiołem. Do trzynastego wieku nie było więc bezpośredniego wpływu niemieckiego, szedł on niemal wyłącznie na Czechy, faktycznie albo idealnie; od trzynastego wieku natomiast działa wprost.

Nie zatrzymały się bowiem fale niemieckie u granic polskich; książęta, duchowieństwo, panowie wzywają sami i popierają nowe osadnictwo, skierowane więcej ku grodom, niż na pola i puszcze. Jak w poprzedniej epoce główną treścią kultury było prędkie zewnętrzne przyjęcie chrześcijaństwa i powolna asymilacja jego z życiem i duszą narodu, tak samo góruje w teraźniejszej epoce, od 1250 do 1550, wytwarzanie się życia miejskiego. Bo polskie grody i podgrodzia dopiero od napływu niemieckich osadników przekształciły się w miasta, w znaczeniu zachodnim; dopiero odtąd liczymy się z nowym, osobnym stanem miejskim, bogatym materialnie, zabiegliwym i pilnym, garnącym się ku oświacie, posiadającym samorząd, wyodrębniającym się językiem, obyczajem, skłonnościami, od reszty ludności, co się staje powodem nieporozumień, waśni i walki, w której stan ten w końcu, chociaż z narodowością zlał się już zupełnie, pokonany, osłabiony, ustąpił z placu, z największą szkodą dla całego kraju. To jedna główna strona rozwoju.

Obok mieszczan-Niemców, nabierają jednak i Czesi nowego znaczenia dla Polski. Wcześniej i stalej w zachodni ruch dziejowy i obyczajowy wciągnięci, dobijają się oni już w trzynastym wie-

ku wysokiego stopnia oświaty, a w czternastym, za Karola, stają na czele Europy.

Wprawdzie wysiłek ten kosztuje ich wiele; sama ich narodowość wydaje się zagrożoną; niemiecka przesiąka szlachtę, duchowieństwo i miasta; słychać głosy niemieckie już za Przemysławów, że przyjdzie czas, gdy na praskim moście Czecha widać nie będzie. W grożącym niebezpieczeństwie uświadamia się jednak i ukrzepia narodowość; literatura w ojczyściej mowie, choć na obcych wzorach powstała, wspiera ją silnie; niebawem ogarnia obie silny ruch religijny i w imię jego odsławiańszczyły się po raz pierwszy zniemczale już Czechy.

W walce o wolność sumienia wyrobiły ich wojska nową broń i taktykę, i ci sami, którzy w czternastym wieku służyli Polsce za wzór urzędzeń państwowych, na których literaturze i szkole polskie się kształciły, udzielali teraz naukę nowej wojskowości. Jak Kazimierz Wielki na Karola, tak zapatrywał się Kraków na Pragę, a Polska na Czechy; stąd brano wszystko, od monety aż do pisowni.

Przewaga ta starszej oświaty czeskiej przetrwała późno, aż do szesnastego wieku, przynajmniej w dziedzinie językowej, gdzie „gładkie czeskie słowo” stare polskie wyrazy rugowało, gdzie ni by za dowód ogłady uchodziło w mowie mieszać— jak dziś francuzczyznę— czeskie okruchy, gdzie literatura, szczególnie teologiczna, górująca produkcją nad wszystkimi innymi gałęziami, nie wahała się terminów czeskich używać i wprost się do tego przyznawać.

Ogółem uważać należy, że poczucie językowe XIV—XVI wieku od naszego zupełnie było odmien-

nym. Ówczesnym ludziom pstrocizna językowa nigdy nie wadziła; bezmyślnie niemal przetykali oni wyrazy rodzime obcemi, czeskiemi, łacińskimi, (całemi frazesami), niemieckimi, za leniwi, żeby własne obmyślać lub tylko zastosować; mowa potoczna ówczesna roi się od tancmantlików, szturmhaubów, kryksmanów, szancknechtów i t. d.; piszą np. „ani na *fancz* (Feindschaft), ani na przyjaźń nic się nie oglądając” i t. p. (list Wojny do Sapiehy z r. 1604). Z dziedziny umiejętności język narodowy był ogółem wykluczony; językiem szkolnym i teraz pozostała wyłącznie łacina: gdy chciwy wiedzy Dymitr (Samozwaniec) na ojców Jezuitów (Czyżowskiego i Ławickiego) nalegał, by go czegokolwiek uczyli, choć po łacinie nie umiał — wystawiali mu obaj usilnie, jak nadzwyczajnego truduby wymagało, gdyby kto reguły jakiegokolwiek nauki po polsku wykładać zamierzał (w Putywlu 9 maja 1605 r.).

Wobec takiego zapatrywania się na język, cóż za dziw, że zalewały go obce fale, domieszki łacińskie, czeskie, niemieckie, wprowadzane oddawna, i włoskie, węgierskie, ruskie, tureckie, wprowadzone świeżo; w falach tych zaginęło wiele staropolskich, słowiańskich wyrazów. Lecz z tą samą łatwością, z jaką wchodzili, ginęli ci przybysze; widoczne to szczególnie na licznych wyrazach niemieckich, podtrzymywanych przez mieszczaństwo jeszcze w XVI wieku i już w tym samym wieku na zawsze wychodzących z użycia.

O tym nadmiarze obcych żywiołów w mowie XIV do XVI wieku spisy ich, istniejące dotąd w naszej literaturze, nie dają pojęcia, gdyż opierają się na słowniku Lindego, uwzględniającym język do-

piero od r. 1550, t. j. gdy główna fala obcych słów już stanowczo ustępowała.

Lecz i my nie możemy myśleć o wyczerpaniu ich—nie dajemy przecież słownika obcych słów—musimy nawet zmienić dotychczasową metodę. Jeśli dotąd staraliśmy się dokładniej obliczyć, co z obczyzny weszło, zadawałamy się teraz kreśleniem głównych kierunków rozwoju.

Rozwój ten szerzył się od niemieckiego mieszczaństwa, czeskiego państwa—i szkoły łacińskiej.

Grody i przyrodzia słowiańskie, obronne przekopą i zabrodłem, gdzie chyba „kasztel” i „cerkiew” z kamienia się wznosiły, gdzie życie wrzało tylko podczas targów, sądów i wieców, gdzie z otaczającego opola ludzie kolejno na „stróżę” wychodzili, a okoliczne zduny, piekary, koniary i t. d. potrzeby załogi grodowej i książęce opatrywały, przemieniły się dopiero za przybyciem osadników w „miasta” (i w czeskim, wedle niemieckiego Ort, miasto znaczyło przedtym tylko miejsce, jak to jeszcze w zamiast lub natychmiast widzimy), a ich mieszkańce w „mieściców, miejskich synków” lub „mieszczan.” *Gminą* rządzili *rajcy*, a sądzili w niej *ławownicy* (przysiężnicy) pod *burgmistrzami* obieralnymi i stałym *wójtem* (*rychtarzem*), po wsiach pod *soltydami*, wydając *wilkierze* (uchwały, statuta), uchwalając *szosy* (Schosz, pobory, *szosować*), *znachodząc ortyle* w sprawach spornych i przestępstwach, wedle prawa miejskiego, majdburskiego; nad porządkiem w mieście czuwali *celklarze* (Zirkler), *firtelsleute*, po domach *usnachci* (Hausknecht). Ulice nie moszczone już drzewem, jak dawniej, lecz *brukowane* (*bruk*, Brucke, mówiono i burk, jak *durk* obok *druk*,

druszlak i *durszlak*), z *rynsztokami*, prowadziły na *plac* i *rynek*; obok *ratusza* (której nazwy polska wietnica nie wyparła) i *sukiennic*, wznosiły się *smatruzy* ²⁾ *kramy* i *budy* na *tretach*; na *miksztacie* (Miethstatt) czekali *miksztatnicy*, *tragarze*, *szrotarze* (Bierschröter, co *szrotowali*, *ładowali* beczki i t. d.), aby ich najęto—*lonarzy* (lunary, Lohnherren) dozorowali; o zamożności i pobożności mieszczan świadczyły ich *fary* i *tuny*, w których Polak nieraz trafiał na „niemieckie kazanie”; wieże zastępowały turmy.

I zmienił się zupełnie wygląd grodu—miasta. Po bokach ulic wznosiły się wysokie, murowane, wąskie domy, pod *strychem* i *dachem* z *łat* i *szkudeł*, z *rurami* (albo *rynnami*, *dachówkami* i *szachtami*), z *ganekami* albo *banerami*, z *gmachami* i *gmaszkami*, *alkierzami* (Erker) i *indermachem*, z *szybami* u okien, z *fórkami* u wychodu; *mury* były *tynkowane*, *filary* i *gzymse* nadawały im piękniejsze pozory; domy i mury miejskie (z *wykuszami* wystającymi i z *blunkowaniem*) budowano z cegieł, które wyrabiali *strycharze* i *żumpiarze* u *żumpiów* (żąpiów, rząpiów, ze Sumpf) za miastem.

W tyle i po bokach domów, szczególnie na *forwarku* (folwarku) budowano *szopy*, *lamusy*, *spizarnie* dla rozmaitej *spizy* (Speise), *spichrze* (Speicher z łaciny), *gruby*. W izbach nazbierało się dowoli nowych *gratów*, jako *pudel*, *almarji* i *almaryjek*

¹⁾ Miejsca gdzie przekupki, iglarki, kaletniczki, paśniczki i t. d. siadywały, nie darmo od „papłania“ (schmettern, garrulatorium po łacinie) przewane, więc czytamy w Kiermaszu na Zawisłu: „na smatruzie (kto świadom) własny *sejm niewieści*“ (około r. 1620).

(szaf) lub *spidwasków* z *szufladami*, *trun*, *zedli* lub stołków, stołów w rozmaite *stadry*, *lichtarzy*, *Meluzyn* u *pólapu*, *antfosów* i t. d.. Lecz mężczyźni, jeśli ich rzemiosło nie przykuwało do warsztatu, nie długo w domach gościłi; wywoływały ich sądy, sprawy miejskie i handlowe.

Cały przewód sądowy, pełen kruczków i sideł, szczególnie dla nieopatrznych, odbywał się w niemieckim języku, więc przesiąkło stąd wiele terminów do polszczyzny, począwszy od *gajenia* sądów i od *fordrowania* przez *földrownika* (skarżenia, prawienia) — zamiast *fordrować* (*fordern*) mawiano później *fołdrować*, omijając następstwo dwóch r, jak w słowach *molderz* (*morden*, *morderca*, *mordarz*, *Mörder*), *mularz* *Maurer*, *kiemlarz* (*Kämmerer*, podskarbi miejski), *Małgorzata* *Margareta*, *Malbork* *Marienburg* i t. d.

Niektórych z prawnych terminów oddawna zapomniano, np. *szepszelink* (*Schöppenschiling*, za świadectwo przysiężnikom płacony), *wargielt* (zapłata człowieka), *ochtować* albo *bantować* (*ächten*, wywoływać), *frysz* (odwłoka) i *frystowanie*, *szperunk*, *szperować* (taksować, brać w zakład, nasze szperać od tegoż), *lotung*, *lotować* (ponere taxam), *luprować*, *luprunk*, *lupr* (wysłowienie, wniesienie skargi); *gwar*, który z naszym gwarem, gwarzeniem nie ma nic wspólnego. Jest to bowiem *Gewähr*, upewnienie skargi, gwarancja, np. *gwar* się stał, aby więcej albo wyżej nie żałował—*die gewere geschah*; jeśli *gwaru* nie umiesz palcem wydać słusznie, pisze stary M. Bielski. Tu nadmieniamy, że ge—słów tej warstwy przechodzi zawsze w *g*, np. *gbit*, *Gebiet*, *gweśny* (gewisz, pewny; stąd w języku sądowym, np. w rocie z r. 1395, *ugwesić* upewnić, *ugwe-*

szac; jeszcze w biblji Leopolity czytamy: „gweśne a pewne jest królestwo Twoje”); *gwałt* Gewalt; z Gestalt powstaje *ksztalt*; *glejt*, *glejtowny* z Geleit, *gwinty*, *gwicht* (waga) z Gewicht i t. d.

Wyjątkowo pozostaje gie- np. w *gierada*, t. j. wyprawa kobiety, jej ruchomości, z Gerade. Do tych wyrazów prawnych należy i *cog* (Zug, sequela, np. który z takich ortelów miał większy cog i t. d.), którego dziś tylko u „woźników” (koni) znamy; lecz jednym z najciekawszych jest *wet*, u nas wcale zagęszczony, np. wet za wet, nawet, wety, odwet, powetować: z Wette t. j. pamiętne (sędziego, pokup lub wina, podczas gdy przeciwnej stronie *busze* uiszczano)—płaceniem wety (u Czechów), czy wetu, kończył się przewód sądowy, więc i ostatnie dania tak nazwano.

Tu należy Thaiding (właściwie Tagedink), spór sądowy, potym każdy spór, np. posłowie na sejmie r. 1555 nie chcieli się około tego w długie *ta-dynki* wdać z księżą, to znowu chcieli coś *wytatynkować*, lub o tymże co *tradynkować*, skąd wyszedł i wyraz trarunki, kłótnie. Jednacza, rozjemcę (arbitra) nazywali Niemcy Obermanem, stąd barman, borman (w XV wieku), np. tych wszystkich sędzią i obermanem był król, lub: aż się uczynił obermanem a jednaczem niesnasek tych (Turcyka Orzechowskiego z r. 1543) i in..

Inny, acz nie prawniczy termin dla sporów jest hadern, stąd polskie i czeskie hadrować, hadrunek, np. pisze książę Sierotka w r. 1596, „przyjdzie się z nim hadrunkować”, inni zrobili z tego hadrynkować się (np. Wilkowiecki), a w końcu andrykować (Jantaszek z r. 1664); w przeciwieństwie do tego na-

leży się *pogleichować*. jak pisze warszawski wójt Skupiński r. 1634. Obok tych rzadszych, wymieniających okazów, wymieńmyż powszechnie używane *strofować*, ganić wyrok, nie przyjmować go, np. ten ortel łąjał go albo strofował, chcę to strofować prawo i t. d.; *rugi*, *rugować*; *basarunek* (pamiętne, pokup) i t. d. Sąd skazywał na *pręgę* (później u *pregnerza* i *pregierza* chłostał „niedobry”, t. j. butel lub *budel*, Büttel, *szargarz* czy *hycel*), na wyświęcenie z miasta i t. d.

Majątki *szacowano* wedle *szacunku*; płacono z nich miejskie *czyże* (pobory) i *czynsze*, a ponieważ prawo kościelne lichwy surowo zabraniało, brano na domy i inne nieruchomości za roczny płał summy na *wyderkauf* (wyderkow, wyderkaf, wyderki), chociaż o odkupie ani myślano. Gospodarstwo pieniężne zmieniło się teraz w kraju najzupełniej; zarzucono dawną grzywnę lekką, dawne surrogaty pieniężne, jak krusze soli, łupieżę (skórki), i *kockun*, popielic, lisów i t. d., jeszcze dawniejsze grzywny (z których tylko nazwa została) i płałki; zarzucono dawne opodatkowanie, z licznymi, nieraz w surowcu składanemi, powinnościami, z owemi staropolskimi „narzazem, krową, podworowem” i t. d. Zastąpiono je z korzyścią dla panów i poddanych czeskim i niemieckim systemem monetarnym i podatkowym. Więc odmienia się całe dotychczasowe słownictwo: *mińcarze* kują nową *minicę* (mennicę, Münze, w innym znaczeniu dziś używaną), obliczają wszystko na *wiardunki* (Vierdung), *grosze*, *szelągi*, *szarty*, *halerze*, do których później *talery* i *orty* przybywają, tudzież *dytki* (dudki, Düttchen od Dent); na *skoty*, *skoćce* (skojce) i *kwartniki* liczono z łaciny

lecz słowo to z dawnym *skotem* (teraz bydlęm) w żadnym związku nie stoi. Przy kupnie przychodziło do *litkupu* (Litkouf), jakim niegdyś sprawę zapijano; *borgu* i *borgowauia* wsześnie się nauczono; wyręczali i *wekslarze*; końmi facjendował *rostuszar* (Rosztäuscher), z którego już w XV wieku *rostucharza* a później *roztrucharza* zrobiono; wszystko załatwiano na *frymarku*, przyczym już nieraz słowem i uczciwością *frymarczono*.

Obok zwykłych targów odprawiano doroczne *jarmarki* albo *jarmaki* (jak je dziś jeszcze Słowacy zowią, a u nas w XVI wieku je zwano)—już wtedy pocieszał odjeżdżający ojciec płaczące dzieci, że im *jarmark* (gościniec) przywiezie (w kazaniu z r. 1407): tu *machlowali machlarze* lub *maklerze*, bacząc pilnie własnego *fortelu* a *oszwabiając* nieopatrnych, *dubiełi*, co sił stało; pieniądze zgarniano na *celbracie*.

Z wzrastającym dobrobytem, z ruchem handlowym, wzrastały jednak i przestępstwa przeciw własności i bezpieczeństwu. Minęły czasy, kiedy prócz wypraw łupieskich na morzu i lądzie, dobroduszny Słowianin tylko kradł, aby mógł gościa uczęstować, kradł w nocy, aby się za dnia z innymi podzielił; teraz rozbijała i szlachta na „dobrowolnej” drodze, *szyndowała* (schinden) *furmanów*, rozwożących za *furlonem* towary, idących na *węder* i własną bracią. W rotach, przysięgach sądowych, XIV i XV wieku, czytamy o szyndzie *szyndem*, nieraz; więc przysięga jeden (r. 1404) „jakom Macieja nie szyndował z swym pomocnikiem żadnym”, inny (r. 1391) „jako Jan z Gawłowic nie szyndował Mikołaja Smoka na dobrowolnej drodze” i t. d.; jeszcze r. 1558 skarżą posłowie na sejmie, że „pa-

nowie solnicy domy, skrzynie im szyndują, szukając soli”, a przestrzega M. Bielski: kobiety rozszyndują prostakom kalety. Mnożyło się *totrów* i *totrowstwa*, którzy *chązbą* albo *chąziebną rzeczą* srodze dokuczali, t. j. złodziejstwem, kradzieżą; roty sądowe pełne ich, np. r. 1407 przysięgają świadkowie, „jako Maciek nie pokradł Tomkowy chyże chąziebną rzeczą za trzydzieści grzywien”, inni r. 1387, iż „Piotrek zdobył na Staszku cztery grzywien za chązbę” i t. d. Wyraz ten jeszcze w XVI wieku, w prawie bartniczym dobrze znany, u Niszczyckiego (r. 1559) jak u Skrodzkiego (r. 1617), chociaż już *chodziebną* i *chudziebną rzeczą* pisany. Chąsba urobiona jak prośba i t. p. od czasownika „chąścić”, a ten pochodzi od słynnej Hansy, silnego na morzu towarzystwa kupieckiego, nie gardzącego i rozbojem; każdą rotę, kupę, hansę nazywano, stąd chąścić—rozbijać, chałupować.

Po drogach płacono prócz *mytu* i *cla* (Zoll); jeśli dziś o przyjeżdżających do Zakopanego gościach mówią w tamtejszej gwarze, że przyjeżdżają na clenie, że ktoś pojechał do kąpiel na clenie, to niktby się nie domyślił, że wyraz ten, oznaczający kurację, leczenie, od *cla* poszedł.

Już Chrościński pisze o ziemi „żeś sama wždy uclała”, (uleczyła się); Knapjusz podaje „wyclić się —wyzdrowieć”; broszura polityczna J. Karczowskiego, z r. 1586, nosi tytuł: „Oclenie mieć” (nie Uczknieńek, jak Przeździecki wyczytał); uclicz znaczy pocieszyciel w XV wieku; r. 1393 przysięga jeden „jako z tego mię nie wyclił i nie wyręczył”, inny r. 1396 „że ma część dziedzictwa wyclić” — oczywiście, dopiero za opłatą *cla*, za ocleniem lub wycle-

niem, towar i kupiec wolni od nagabywań, wyswobadzają się—stąd rozwinęły się owe dalsze znaczenia. Wypadałoby teraz przechodzić po kolei wszelkie rzemiosła i ze słownictwa ich wykazać zależność od obcych wpływów—lecz tubyśmy i końca nie dopytali. Wybierzemy jedno najszlachetniejsze, *rycerskie*.

Najpierw żołd zwabiał *żołdnierza* (później *żołnierza*), potem nadzieja łupów wojennych, *butynku* albo *bitunku* (Butinge, łupy, zdobycz); r. 1393 przysięga jeden: „jako Wojciech wziął mnie i mym towarzyszom pięćnaście grzywien butynku”, w Biblii z r. 1456 „plon wojeński rozbitujesz” (podzielisz między wojskiem), „rozbitujecie” (złupicie); w Tarnowskiego „O gotowości wojennej” z r. 1558 czytamy nieraz, jak na bitunku obierają bitunkarze, kto traci bitunk, jak w walnej bitwie, gdy nieprzyjaciela na głowę porażą, albo gdy już „chorągwie ziemskie roztoczą, tam bitunku nie bywa.” *Hufy* albo *ufy*, *ufce* stawały w *ordunku* swym (później *ordynek*, lecz u Tarnowskiego r. 1558 zawsze—*ordunk*, jakim *ordunkiem* i t. d.) albo *szyku*, *uszykowane* (już XV wiek tego słowa często używał, np. w Biblii z r. 1556, szykowano na bok wojskę, rozszykować, rozrządzać i t. d.); jedne wysuwał *hejtman* (hetman, etman) na czoło, na *szpicę* (w XV wieku częste w Biblii, np. szpicę wojeńską, lub po słowniczkach, np. przed szpicą wojski) albo *stpicę* ludzi niestatecznych, „straszliwych” w tytle. Na zupełny *rystunek* lub *rustunek* (dziś ryszunek, jak już w „Piechotnem ćwiczeniu” Lipowskiego z r. 1660 czytamy, ale u Tarnowskiego r. 1558 zwie się to zawsze ryszunkiem, a rustun-

kiem u Mączyńskiego i in.) składały się: *hełm*, *huc-kop* lub *huns-kop* z *gehinkiem*, albo *łupki* a na nich *pu-sze*; *pancerz*, *tarcza* lub *puklerz*, *wapanrok* czyli *kabat*, *szynki* (Schienen), *beigwanty* (bigwanty i t. d., wspominate tyle razy w rachunkach dworskich Jadwigi i Jagiełły); *plachy*, *brusblachy* i *pótplacia*, które wyrabiali *płatnarze* lub *płatnerze* (z krakowskim płatnerzem, Klimkiem, posprzeczał się chorąży Tęczyński r. 1461, co znaną tragedję wywołało), *szable*, *spisy* i t. d. Z tych i innych części składała się *harnasz* albo zbroja (później rodzaju męskiego, w harnaszu i t. p. czytamy już w Biblii, tamże mowa o „harnaszowanych”, t. j. uzbrojonych).

Nie wspominaemy wcale o strzelbie ręcznej, o burzących działach, z których np. mniejsze *szlegami* nazywano, o *moździerzach* (moździerzach), potrzebnych, gdy oblegano *zamek* (zamek), gdy się *podszanćowano*, wszystko na *szanć* sadzono przeciw nieprzyjacielowi, broniącemu się z *blanków* lub *blankowania*; *hawerze* kopali *sztoły* i wysadzali prochy, aby w murze *rum* czyniły, aby były dziury do *szturmu*. Rozkładano się w *legierze*; wysyłało *spiegierzy* albo *spieglerzy* (szpiegów), aby *wyspiegowali* wroga; pod *fendłami* dzielnych *fendrychów* wyjeżdżano *hersztować*, *harcownicy* zwodzili *harce* (Herzu!) i jakby *szymierze* jacy *szymowali* w *szrankach* i w *kreście*, w kole, niby na *turniru* czyli *turnieju*, albo *burdynku* (choć *turleje* i *burdy* nie tylko rycerską zabawę, lecz wszelkie hałasy i bitki później oznaczały), aż od małych, postronnych *szymic* do walnej bitwy przychodziło; przy panach *drabowali drabi*.

Dla pośpiechu *krepowano* koni u *kreptuchów* (worków z owsem); poczym dosiadali rycerze swe

hinszty, *horze* albo *orze*, *urze* (horse, Rosz) i *dra-barze* (Traber); trzymano je w *krygu* *cuglami*, okryte żelazem, *ladrowane*; nędzną szkapę przezywano *marchą* lub *merchą* (Mähre), chociaż od tegoż słowa takie zaszczytne nazwy, jak *marszałka* (pierwotnie koniuszego) i (czeskiego) *masztalerza* z *masztalnią* (Marstall) wyszły, a słowo samo celtycka kawalerja przed wielu wiekami Niemcom narzuciła. U wozów rozróżniano nie tylko nowe ich okazy nazwami, jak *rejnwajny* (Jagiełły, lekkie wozy, później *rydwany*), *kary*, *sztotwajny*, wozy szrotarskie, ciężkie, *karwany* (później karawany i in.), lecz co do części ich, zapominano o dawnych nazwach dla nowych, np. zastąpiono polskie i słowiańskie oje *dyszlem*; tak i *lusznie*, *lanwy* i *lony*, *wasęgi* i t. d. wcisnęły się, szczególnie zaś *łancugi* (łańcuchy, lencuchy, Lehnzug) wyparły dawne *rzeciądze* (wrzeciądze). Pomiędzy *szoryj*, *szle* (od nich i *szelki*), *lejce*, wyrazy, jak koń *lecowy*, *szwarclowy*, lub *szwarcowoy*; *zazel* (Saumseil) i in.. Lecz gdziekolwiek się obrócimy, znachodzimy ten sam stosunek. Weźmy co na chybił trafił, np. inwentarz z r. 1573 po *stolarzu* (tłumaczone z Tischler) Zygmunta Augusta, Jerzym Szwarcu; znajdziemy tam *szynwagę* *mosiudzową*, *rasple*, *heble*, *ambusy*, *klubzagi*, *winkelmosy*, *streichmodły* (modła wzór) *listwy*, *sprengle*, tablice *sztukferkowe*, *srobcwin-gi*, *srobstoki*, *kielbraty* i pełno innego *coigu* *ślusarskiego*, *złotniczego* i t. d.

Klonowicz pisze najpiękniejszą polszczyzną, lecz gdy w „Zalach nagrobowych Kochanowskiego”, do *warsztatu* się udaje, aby postać *mistrza* wystawić, roją się zpod jego pióra *rotgisarze* (później *ludwisarze*, *rodgisar* u Reja), *mistrze stamieckiego*

(Steinmetz) rzemieślnię, po *formsznejdersku* *grabsztyklem* *forsznejdują* i t. d.; jako mieszczanin i ławnik, zna on wszelkie tajemnice Majdeburgji, więc prawi o obermanach, o lotunku i t. d.

I tak bywa w każdym rzemieśle, *szynkownym* czy nie *szynkownym*, któremu *sturarze* (Störer, partacze) przeszkadzają; u *knapa* (tkacza); *gultszlara* (goldszlara) i złotnika, któremu się *szmalc* (email) dobrze opłacał; u *kursnirza* (później kusznierza) z *welpami*, *ślamą*, *blamami* i *futrami*; u *garbarza* i białoskórnika z ich *irzchą*, *leszem* i *ciemcem* i *zamszem*; u *rymarza*; u *konwisarza*, *stalmacha*; u *bednarza* albo *leglarza*; u *malarza*; u *ślósarza* z *witrychem* i *ingrychem* i t. d.; u *drukarzy* z ich *kunsztem* niemieckim, z *prasami* i *buksztabami* i t. d. Cóż mówić o towarach, które z zagranicy sprowadzają, mianowicie o owych suknoch, z najrozmaitszemi nazwami, owych *bajach*, *czamletach*, *cwelichach*, *kanawacach*, *kapicelach*, *brekleskach*, *karazjach*, *szychtuchach* i t. d.! Nazwy często wskazują miejsce lub kraj wyrobu (np. *aras* lub *haras*, *lundysz* i lepsze *falendysz*, *fein lundisch*, *całun*, *machelskie*, *brukselskie* i t. d., z Arras, Chalons i t. d.), które kupcy sprowadzali na własny *obentaier* (ryzyko, awantura, u Reja, Krowickiego, używane i w odmiennym znaczeniu, fałszywego kamienia).

Co o *cechach* i *giældach*, o rzemieślnikach i kupcach, toż należy rozumieć o każdym przemyśle. Górnictwo, czy w Wielkiej Soli (Wieliczce) i Bochni, czy w Olkuszu, przyszło z obcemi *gwarkami*—Słowianie kruszców nie kopali i na Bałkańskim półwyspie „Sasi” dopiero byli górnikami. Więc stąd nazwy metali, *cyny*, *mosiądzu*, *stali* albo *ocelu* i in., więc nazwy *hut*, *hamrów*, *hałd*, *szybów* i *sztolni*, z ca-

łym ustrojem *bachmistrzów* (Bergmeister), *stygarów*, *hawerzy* i t. d., i z ich przyrządami i t. d. Należy np. zajrzeć do kilku zapisek górniczych z połowy XVI wieku, wydanych w Starożytnościach Ambrozego Grabowskiego, aby się przekonać o głębi i sile tego wpływu ¹⁾.

Podobnie ma się rzecz np. z *flisowstwem*; i tu począwszy od *szypra* i jego *trafty* albo *tratwy* i jej *tratowania*, czekających *fryjoru* i *hysu* (dobrego wiatru), z *frochtem* i *frycami*, a skończywszy na *rudlu* i *sterze*, na *maszcie* i *żaglu*, przeważają obce terminy; dawna komenda flisowska (z r. 1604) brzmi np.: ru bakier, ru stywbork, wasta bakier, wara stymbork— stąd pochodzi jeszcze nasze *na bakier*.

Ale nie tylko specjalne flisowstwo, cała żegluga obfituje w terminy niemieckie i w późne czasy. A więc wszelkie nazwy statków, *szkutny*, *komiegi*, *lichtany*, *szmagi* (czytamy np. u Paska, str. 38, te małe okręty kupieckie, szmagi; w pamiętniku Niemojewskiego: statki większe szkut naszych, a na kształt szmak budowane) i t. d.; nazwy przyborów, manewrowania i t. d., np. w przekładzie „Metamorfoz” Otwinowskiego (r. 1638) czytamy: kazał *bosmanom* wsiadać i *odcumowawszy* (odwiązawszy liny) od brzegu odkładać; *rufa* tylna okrętu; u Paska str. 40 i 41: *wyhysowawszy* (rozpiąwszy) żagle... zaraz poszli na *garugę* (ukośnie, *gary* sznury u żagli) i t. d. i t. d.

¹⁾ Toż samo znajdziemy u „waryozów” soli w ziemi np. przemyskiej i sanockiej wedle lustracji królewskiej z r. 1565 i 1566: *liny* na oprawę *kieratów*, *haki*, *wanny*, *achtels*, *losofy*, *bukse* do *rur*, *łańcuchy*, *sprengzele*, *szynale*, *lusznie*, do wiązania *skut halwetów*, woda od *gruzu* słonieję i t. d. i t. d.

Również wszelkie nazwy miar i wag, np. *miła*, *cal*; *wiertel*, *taszt*; *kłofsta* i *łatra* (Klafter); *međel*, *tachry* skórek i *tuziny* (stąd *tachrować*, układać tuzinami; chociaż niemieckie *decker* dziesiątkę skórek oznaczało); *drelinki*, *fodry* i *półfodry* (Fuder); *fasy*, *musy* i *kuchy* oleju; *łuty*, *firacyntle* (srebra, *fanczlibru* t. j. Feinsilber); *kłoba* i *szalki* u wagi, *reza* t. j. roweczek w *grundwadze*, w który wpada *blejczyk* na *sznurce*, stąd mawiano w przenośni, bardzo pospolitej: trzymać w rezie albo klubie, wypadać z rezy albo klubu i t. p.; *sztuka*, *szychta*, *szych*; dalej *pale*, *dyle*, *forszty* (belki), *tramy*, *teble*, *standary*, *letry* i *wasągi* u wozów, *wańczosy*, *ramy* i *łaty* i tyle, tyle innych.

Też uwagi dotyczą wszelkich innych szczegółów życia miejskiego, dążącego z jednej strony do zlania się ze szlacheckim, a spadającego z drugiej do trybu kmiecego. Na stroju miejskim, sposobie życia, na zabawach nawet, wzorował się znowu po części stan szlachecki. Nie myślimy tu gubić się w setnych drobnostkach toaletowych, porównawszy od *mycki* i *stojerzu* (Schleier) na głowie, a skończywszy na *obcasach botów* (butów), *trepek* (mniszycy i kobiecych), *trosarzy* i *dreznarów* (toż samo), *patynek* i *pantofli*—lecz trudno pominąć owe *alzbanty*, *bramy*, *bryże* i *bryżyki* (oblamowania), *kołnierze*, *fułdy*, *bufy*, *pasamony*, *paniliki*, *zankle*; dalej owe *szuby*, *kiece*, *kitle* i *liderle*, *mętliki*, *inderaki*, *obercuchy*, *pludry*, *junkiery*, *fartuchy*, *toktusze*, *botuchy* (Badtuch), *punczochy* (później pończochy, Bundschuh). Tu należy i *kraniec*, niegdyś przepaska, jeszcze w Biblii Leopolicy czytamy: jako kraniec około szyje obtoczyli mnie, lecz w drugim jej wydaniu zastąpiono go już obojczykiem i dziś już nie

o ubiorze go używamy, lecz o krawędzi. Od ubiorów możnaby wrócić do alkierzy i tam spotkalibyśmy się znowu z *dekami*, *koldrumi*, nawet ze *strozakami* (w XVI w.); moglibyśmy podpatrzyć niedyskretnie, jak panie *farbiczkami* twarze *meglują* i *walkują*, lecz wolimy udać się do izby stołowej.

Podobnie jak z ubiorem, bywało i z pożywieniem, *gnarowaniem* (przysłowie: bogaty się dziwuje, czym się żebrak *gnaruje*). Wprawdzie trzymały się rzeźników na *kutlofie* jeszcze dawne wyrazy, lecz w jatkach żądały kumoszki *flaków* (jakie już Jagiełło pożywał, Fleck), albo *kruszków* (Kröse), *cabru* (Ziemer), *nyrki*, *wąpniu* (Wampe), *szpandru*, *szpiku* (Speck), *smaru* dla smarowania, *szmalcu*, *szoldry* (Schulter, szynki), *kaldunów*, *cenadry*. U mączarzy brano *krup*, *gruce*, owsianej mąki na *zur*, *pyłowanej* na *kloski* (kluski, kluchy) i *placki*; piekarze i *kichlarze* wyrabiali *begle*, *pracle*, *kreple*, *pankuchy* (później z nich pąki—pączki urosły); u *greplarzy* w *straganach* (szragach) kupowano naci na *jarmuż*, *brukwi*, *krucmerki* albo *kucmerki* (Kritzelmöre, słodyczka, dziś nie pojawiająca się na naszych stołach, które i ruty i innych podobnych przysmaków nie znają, tym częstsza np. na dworze Jadwigi i Jagiełły), *hanużu*, *wyłki*, *poru* (albo łuku) i t. d. Śniadano, obiadowano, *jużynowano* obficie i *smacznie*; zaczynało od *zufek* (zup), *birembrutu* (z taźbieru i chleba), jedzonych z *kromkami* chleba; pieczone dawano z *szalszą* w *salsieroe*; „poście” lubowano się w *rybach*, *minogach* (*neynogi* i t. d. od XV wieku), *strefusach* (w rachunkach Jagiełłowych) *stynkach*, *dkubielach*, *flondrach*, *certach*, *sandaczach*, *piskorzach*, *oklejach*, *byklingach* albo *bydlinkach* i t. d.. Na wety

szyły *rozynki, datki* (daktyle), *figi, cukry, marcypany*. Jadano bardzo korzenno i „pierno” (pieprzno), więc nie dziw, że i wiele się piło. Nie mówimy o winach, *rywulach, małmazjach, ipokrasie*, winie *reńskim* (fabrykowanym na Morawach), o ich *lurach, lagrze* i *fuzach*; były różne piwa, podły *taśbir*, dobry *konwent* (piwo klasztorne), ciężkie „dwurażne piwa” (*doppelbir*); były *moszcze, kielstranki* (Kirschtrank) i inne *tranki* albo *trunki*, przywożone w *barytach, tunach, kufach* z *czopami* i t. d. Jak potrawy i napoje, tak i przybory kuchenne i stołowe wykazywały nazwami pochodzenie; *talerze, brotfanny* (później *brytwany*), *rynki, rosztły, tegle, dzieże, cybliki, kofte, kielichy, kruże* i *krugliki, halby, pułary, wilkumy*. W kuchni *szymowano* (szumowano), co się gotowało, a naczynia, *drybusy* i in. *szorowano* nie tylko od świąt.

Pito doma i w gospodzie lub piwnicy, na *szepecu*, gdzie *szynkarka* na *belce* lub *tramie* kretą zapisywała; *biesiady* kończyły się smutno, mniejsza o to, gdy do *apateki* po *lektwarze* i *piłki* słano, lecz częściej przybiegał *balwierz* z *plastrami* lub zeszywał *szramy* i rany; gorsze odnoszono w *wacku, tobole, kalcie!* Leczą od *kielichów* puszczano się i w *tańce, reje* i *firleje* (obie nazwy dostały się i znakomitym rodem w kraju: *Firlejom* i *Rejom*), *cynary* (*Zeuner*), *świeczkowe, gonione* i inne; *gamraci* (i znana nazwa osobowa), *fryjerze* i *gachy* zalecali się *fryjownie* i *dwornie* (tłumaczone z *hübsch* t. j. *höfisch*); znałszy się i *fryjerki* w *ceplikach* (warkoczach), strojne i ładne. Kogo zaś *rańtuch* (t. j. *podwika* albo *ruszka, staropolskie, zasłona*) nie wabił, ten zasiadał do *kart* albo *kostek*; z *pierwszych* były „dziwne

fluksy, turmy, ruszeⁿ (wedle Reja z r. 1543), *krepy* i *druźbarty*, i nie zawsze się w *rumel trafiało*, a równie zdradliwe bywały *es*, *tuz*, *dryja* albo *zez*. Urozmaicano biesiady i inaczej; występowali *szpilmany*, *kułgarze*, *rymarze* (składacze-poeci, jeszcze Reja tak nazwano w urzędowej zapisce z r. 1546), albo żacy wyprawiali komedje; popisywali się mieltnicy w *morspręgach* (saltomortale), w chodzeniu po *linie*, rozmaitym *spryncowaniem*.

Cóż dopiero w doroczny kiermasz albo w zapusty, gdy *mumszańc* sprawiano, gdy w tłusty czwartek baby krakowskie *combrzyły* (Schampern, schempern, chodzić w maskach w ów czas i napastować przechodniów—o cząbrowych babach wspominają jeszcze Załuski w „Próbie pióra” z r. 1753 i Krasicki). Główną zabawą, zarazem rycerskim ćwiczeniem, dla mieszczan i rzemieślników, było strzelanie do kurka, do *celu* i *malu*, niegdyś wielkim *cymbulcem*, później rusznicą; dalej gra w *kegle* albo *kregle* (kręgle); zabawiano się i na *frywoltach* (frywortach, biesiadach) cechowych, gdy naprzykład *majstersztyk* towarzysz wystawiał. Działwa i młodzież znowu wielkiej nocy z upragnieniem oczekiwała, nie dla walatki, gry w jajka, lecz dla *dyngusu* i *śmigusu*. Obie, rzeczy i nazwy wcale nie polskie, choć je aż do czasów pogańskich, niby jakieś igrzyska czy obchody wiosenne, odnoszono; jedna nazwana od *dyngowania* (dingen, szacować), właściwie dingnus, jakim się okupywano od nachodzenia żaków i młodzi, składając dobrowolnie, gdy za dyngusem przychodzili, do kobiałek jaja, *małdrzyki* i t. d.; śmigus zaś przerobiono ze Schmeckostern, gdy śmigano palmą lub prętem i zlewano wodą, kogo w łóżku za-

stano; więc np. w Uciechach z r. 1655 czytamy, że kogoś obłano: „i jak więc po Śmigorzcie w niwecz umaczano”, a ks. Woysznarowicz, pisząc kazanie na zejście Cecylji Renaty w Wilnie r. 1664, powiada, że Wilno, miasto Śmigurstu, śmierć królowej za upominek oddało. Dyngus i śmigus cofnęły się z miast na wieś, między gburów, gdzie i w zwyczajach i w mowie, wiele dawnego ocalało; więc przedrzeźniając mowę Mazurów, każą im chodzić *gasami*, strzec *wardęgi* (bydła), albo między przodkami żony Marchołtowej wardęgę wymienia.

Na wsi też przechowała się najsilniej wiara w *skrzata* lub *skrzatka* (Schratt, leśny duch) albo *skrzabła* (wedle djabła), którego z latawcem mieszano; jeśli zaś przeklinając, Walantego wzywano, (bodaj cię Walanty, kiś się Walanty ma diać, Walkać mię witano i t. d.), to nie zastąpiono świętym patronem nazwy nieczystej siły, lecz przyplątano może i niemieckiego djabła Valanta, Volanta, do znanej nazwy.

Wobec tych i tylu innych wyrazów, całkiem specjalnych, nie wychylających się nieraz poza warsztat, niezrozumiałych poza jego obrębem, nie zawadzi w końcu wskazać i wyrazy ogólnej treści i używania, abstrakcyjne, etyczne i inne. Tu należą *los* i *losować*, co wyrugowały słowiański żrzeb (u nas tylko o udziale na roli używany); *kawał*, *kawalec*, *skawałkować*; *wart*, *wartość*; *koszt*, *kosztowny*, *kosztować*; okrzyk *rata*, *rety*, stąd *ratować*, *ratunk*; *szukać*, co zastąpiło dawne *iskać*; *musić*, *mus*, *przymus*, nieznanym Słowianom, u których z niewolą, przyniewoleniem spadał; *hamulec*, *hamować*, jak i *cofać*, od furmanów się rozszerzyło; *rachować*, ra-

chunk i *brak*, brakować od kramarzy; od strzelających do kurka mieszczan *cel*, *traf* (trafić, trafny i potrafić) i *fal* (falować, też *szwankować*). Zamiast starania się (to znaczy właściwie zestarzenia się od trosk i kłopotów), zaczęto się teraz *frasować* rozmaitym frasunkiem, szczególnie gdy się w prawne *folgi* (folgować, ustępować komu) i *kieroty* (przenośnia od kieratu) wdało, co na *reszcie* i zdrowiem, i mieszkaniem przypłacano. *Warowano* albo *wiarowano* się też prawa ile możliwości, lecz cóż robić przeciw *anslagom* (handszłakom, hanszłakom), *sztukom* i *kunsztom* złych ludzi, co się na zgubę dobrego *zbuntują* (*bunt* znaczył jak w niemieckim tylko związek, więc mawiano np. na sejmie r. 1555, abyśmy się zbuntowali z królem rzymskim w ligę, albo na sejmie r. 1563 chciano ten bunt unji wcale zachować, dopiero później spisek); przeciw ich *konszachtom* i *fortelom*; przeciw ich *falszu* (stąd fałszny albo fałeczny, dziś fałszwy, fałszować i t. d.).

Miarkowano się też wedle tego i *stosowano*: wszyscyśmy położeni na takim stosie, wytrzymujemy go stosownie (wedle stosunku); *winszujemy* też sobie (lub winczujemy), gdy udało się zbyć go *żartem*, *kunsztem*, jeśli nie nam dano *sznypkę* (sznupkę) albo *fiszkę*. *Szonowano* (później szanowano) się; *pielegowano* (później, w XVII wieku, np. u Simplicjana r. 1601 i u Kuligowskiego r. 1688, pielegowano i pielegnowano) znajomości i *zażyłość*, choćby drobnymi darunkami (słowo z niemieckim ogonkiem); takim *kształtem* i *trybem* trybowano się wzajemnie i *forytowano*.

Są i inne ogólnie przyjęte wyrazy; z dygnitarstw i t. p. bardzo niewiele, *grof*, *ochmistrz* (hof-

meister), hochmagister Jagielly, *trukczaszy*, *burgrabia*, *herolt*, *old* (hołdować), *leńskie* i *mańskie* prawo, *man* poddany, *podmanić* i t. p.; tu i *fracycmer* zaliczymy.

Z nazw pokrewieństwa *szwagier* wyparł *dziewierza* i *szurzę* (*surzyna*, na Mazowszu jeszcze w XVII wieku), lecz *brutka* (nurzczona) spadła dawno do wyrazów gburskich. W najdosadniejsze przezwiska tak obfituje rodzimy słownik, że pozostawia daleko w tyle niemiecki, więc i pożyczek mało; zwać kogo *kaccerzem*, *kaccerzować* go, było ciężką winą; z *lotrem* już spotkaliśmy się, *szelma* właściwie przez Czechów i teologów-polemistów wkroczył; za to *bękart* (bąk, bęś i dla fałszywej monety) i *bastard* (bastrzę) wyrugowali pokrzywników i wylegańców; tu można doliczyć wyrazy, jak *rabować* (rabuś), *plądrować*, *mordować*; nazwy zwierząt, ryb i t. p. przeniesiono na ludzi głupich, niechlujnych i t. p., np. *mercha*, *dubiel*, *flądra*, *grundal* (grundys, grundychwał, Gründel) i inne.

Oto główne zasoby tego rodzaju obcych słów. Jeśliby pytano, po czymżeż poznać, że one właśnie między 1250 a 1550 r. do języka weszły, nie wcześniej, ani później, to społeczne pomniki, akta, zapiski, wiek ich niemal zawsze stwierdzają; dalej przekształcenia zewnętrzne i wewnętrzne, jakim ulegają, zdradzają, że nie książką, lecz żywą wymianą, przez usta ludu miejskiego i wiejskiego przechodziły, że się z zasobami rodzimych słów zespalały. Nie znosi więc lud niepolskiej zbitki *gie* na początku słowa i powstają owe gminy, gwarki, gmerki, ksztele (buksztele), gmachy, o których już wspominaliśmy. Lud odrzuca też niemieckie *h* w na-

głosie, np. aftkarz, ochmistrz, uf, ufnał, usnacht, alzbant, antfas, antaba, Olandrowie, ołd, olstro (Halfter), orz, obcegi (pierwotnie hebcągi, np. u Tarnowskiego r. 1558) i naodwrot dodaje je: hałun, hanyz, hanszlak (Anschlag), herb, herszt, hachtele, hecowac (ätzen, więc mówi np. Rej o zbroi, że powinna być wyhecowana i t. d.), co i inni Słowianie, wymawiając niemieckie słowa, stale czynili tak, że to Niemcy dawno, np. u Słowian załabskich, zauważyli i słusznie się temu dziwili. Dalej zmienia niemieckie *a* na *o*, np. oksza z Axt, obcas, obława (Abelouf) i t. p.; zbija *ou* w *ę*, wędor, mędel, mętlík i t. d.

Do niektórych obcych końcówek tak nawyka, że używa ich dla nowych, rodzimych słów, np.—*arz* (z niemieckiego—*ari*, a to z łacińskiego—*arius*), przyjęte w lekarz, malarz, mularz, mordarz i t. d., tworzy nowe polskie słowa: garniarza (zamiast zduna), piekarza (Bäcker), stolarza (Tischler). Podobnie ma się z przyrostkiem—*unk* (dziś—*unek*); wzięty wraz ze słowami rachunk (Rechnung), gatunk (Gattung), ratunk (Rettung), bitunk (biutunge), ordunk, rystunk i t. d., tak się rozwielił, że i polskim słowom służy, pocałunek, podarunek, karczunek, sprawunek, i od niemieckich niesłychane w Niemczech urabia, np. rysunek i t. p. Złożenia z *holc* tak są dawne i utarte, że odpowiedni jemu—*ulc* (ulec) za polski przyrostek uchodzić może, np. w budulec z Bauholz, hamulec, krępulec, strychulec i t. p., które bezpośrednio z budować, hamować, krępować, strychować, łączymy. Podobnie *nal* z Nagel powstało; już w rachunkach Jagiellowych czytamy o brutnalach (Brettnagel) i szpernalach, podobnie

ufnale i inne. O zmianie dwóch po sobie następujących *r* (mularz z Maurer, folwark, ruła, lubryka, Małgorzata i t. p.) już wspominaliśmy. Za to zatrzymuje się już i niepolskie *f* (funt i t. d.) i *h* (huta), których słowa pierwszej i drugiej warstwy wcale nie знаły; *f* zastępują i przez *w*, jak np. w *wasagu* i *wachlowaniu* (ale *fasować* i t. d.).

Tym i innym zewnętrznym zmianom odpowiadają i wewnętrzne; słowa tej warstwy przyjmują się jeszcze tak znakomicie, że, choć przesadzone, bujnie się rozrastają i rodzimym nieraz wcale nie ustępują. Przypomnijmy np. koleje, jakie wyrazy jak waga (uwaga, odwaga) brak, dzięk, smak, wet, traf, stos, kres (*kreslić* stąd, zamiast *kresić*) i t. p. w polskim języku, niezależnie od niemieckiego przechodziły. Tu wspomnijmy choć o *harapie*: dziś, to bat myśliwski, kańczug, lecz właściwie okrzyk to niemieckich łowców, odganiających (herab!) psy od napadniętego zwierza, więc i koniec (polowania i t. d.) oznacza, — już po herapie, po wszystkim, po niewczasie.

Zresztą polowanie właśnie najmniej wyrazów tego rodzaju przyjęło, chyba że między błotnym ptactwem (*cyranka* już u Reja i in.), albo między przyborami myśliwskimi (*kulka*, *glot* i in.), takich przybyszów znajdziemy; strzelby nazywano od miejsca wyrobu, np. *guldynki*, *cieszynki* i t. d. Można by tu wspomnieć i o nazwiskach: Olbrachcie, Jadwidze, Halźce, Jadze i tylu innych, rzadszych; o rodowych: Szembeków, Morsztynów, Worcelów (wurzel) i innych spolszczonych, jak Reje, Firleje i Fredry; o nazwach geograficznych, przejętych z niemieckiego, np. Szwajcarji (*szwańcarski* dawniej), Iflant

(później Infant), Hollandji, Francuzów—nie mówiąc o krainach rzeszy samej, Brunświku, Szwabji i t. d.—lecz nie było zamiarem naszym, materiał ¹⁾ bogaty zupełnie wyczerpać.

Czegóż dowodzi cały ten nadmiar szczegółów, z których ledwieśmy wybrnęli? Dowodzi przede wszystkim, jak szybko się przyjęła i szeroko rozwinęła cywilizacja miejska. Przynieśli ją do nas wprawdzie Niemcy, lecz nie oni ją stworzyli; zawdzięczali ją przecież sami innym, municypjom romańskim z ich tradycjami ogłady starożytnej; zawdzięczali owej nierozzerwalnej łączności kultury, sięgającej w swych pierwszych początkach dalekiego wschodu, a odbywającej teraz nowy, zwycięski

¹⁾ Posiadamy w języku naszym osobną pracę, poświęconą temu materiałowi: G. Korbut, „Wyrazy niemieckie w języku polskim pod względem językowym i cywilizacyjnym“ (Prace filologiczne IV, 1893 r.); i Słownik p. Karłowicza starannie je uwzględnia. Lecz zebrano tam materiał ze słownika Lindego zupełnie pod tym względem niewystarczającego; odróżniono za mało różne epoki, przechodu słów niemieckich i różne ich drogi (czy bezpośrednio, czy krążące na Czechy); odliczono nadto wiele słów rodzimych i obcych (lecz z innych języków) na karb niemczyzny, np. chuchać, gdyrać, szlochać, szłapać, szturchać, rzępolić i t. d. (polskie rodzime); poczta, harmider, gałgan, żak i t. d. (włoskie, tureckie, czeskie, lecz nie niemieckie); u innych znowu nie odgadniono ich pochodzenia niemieckiego. W obszerniejszym artykule, drukowanym niedawno w Pracach Filologicznych VI, opracowaliśmy bogaty materiał dawniejszych pożyczek niemieckich w terminologii cechowej, rzemieślniczej i innej; materiał nasz dowodowy, z którego wyżej korzystaliśmy, przedstawiamy tam obszerniej i ściślej.

pochód od zachodu; sam język niemiecki o zależności tej na każdym kroku świadczy. Lecz nie zalały fale tej nowej kultury miejskiej niw polskich doszczętnie; istniała tu cywilizacja i przed ich napływem; czerpała ona i dalej, jak przedtym, wprost ze źródeł łacińskich, chrześcijańskich i pogańskich; wchłaniała wpływy pogranicznych, słowiańskich Czech; nawiązywała bezpośrednie stosunki z włoskim południem, z jego humanizmem i odrodzeniem; garnęła się ku ościennym Węgrom, których ustroj państwowy i społeczny, tak silnie polski przypominał; wciągała Ruś, najpierw pograniczną, czerwoną, potem i dalszą, białą, litewską, we własny ruch polityczny, socjalny, umysłowy i nastęrczała się tym samym na wpływy wschodnie. Jak się to wszystko w języku odbiło, wykażemy po kolei.

Zaczynamy od Czech.

V.

Gwarno w wązkich i ciemnych ulicach starej Pragi; ciasno w szczupłych a ponurych lektorjach; z półmroku kościołów wypływają strojne i barwne tłumy różnojęzykowe na miejsca otwarte; porywane tu ognistemi słowami Niemca Waldhausera, albo Czecha Milicza, wzruszone i skruszone, ślubują odmianę i poprawę, zarzucenie barw i strojów, przyrzekają miłosierdzie ubogim i upadłym. Scena taka powtarza się nieraz, jeden z objawów wrącego w mieście życia.

Już od końca XIII wieku przedstawiała Praga środowisko umysłowego ruchu, wzbudzanego ścieraniem się różnorodnych prądów, wzrastaniem dobrobytu materialnego i znaczenia politycznego; lecz jakżeż potężniał ten ruch od bezpośrednich związków z najcelniejszemi ogniskami kultury średniowiecznej, z Paryżem i Oksfordem, z krajami nadreńskimi i włoskimi, to jest od czasów Karola luksemburskiego, ojczyma dla Niemiec, ojca dla Czech; od założenia Studium Gieneralnego, przeznaczonego wprawdzie dla krajowców, ściągającego jednak, jak Studium Paryskie, klejnot Francji, krocie młodzieży z Czech, Niemiec i Polski, nie uszczu-

plonego bynajmniej świeżym urządzeniem Studjów wiedeńskiego i krakowskiego, chylących się natychmiast po założeniu ku czasowemu upadkowi.

Pomijamy artystyczne, humanistyczne i inne objawy ruchu tego; górująca w nim średniowieczyczna, dążyła ku zagadnieniom religijnym. Jeszcze nie wyłamywał się ten ruch z pod powagi Kościoła, poddawał się szczerze jego sądowi, lecz coraz śmielej i silniej napadał już na wszelkie nadużycia, szczególnie w życiu duchowieństwa i w gromadzeniu jego dóbr; wołał coraz głośniej o reformę, o zaspokojenie sumień potrożonych przerażającą ilością zła, wyrodzonego z życia średniowiecznego, gdzie obok przepowiadanej słowami askezy i ciągłego *memento mori*, bezwzględne używanie, ciągłe *memento vivere*, zdawało się przytłumiać wszelkie porwy myśli i czucia chrześcijańskiego na zawsze. Tak zbierały się powoli materiały palne; niebawem wybuch ich miał zalać ziemię czeską morzem krwi i ognia, gdy z przeciwieństwami religijnymi złąły się narodowościowe i społeczne.

Czarodziejskim musiał być wpływ, który taki ruch i życie wywierały na Sandomierzaninie lub Mazurze, przybyłym do Pragi dla studjów. I snuł się nasz Stanisław, z początku nieco oszołomiony tym wszystkim, później coraz śmielszy, w *tabardzie* i długiej *hazuce* (sukni) po lektorjach i kościołach, roznamiętniał się w sporach teologicznych: czy należy często przyjmować sakrament ołtarza, czyli nie; czy w cudach, jakie w Wilsnaku na Marchji za zjawieniem krwi Pańskiej się działy, gdzie to napływający zewsząd pątnicy grzechy swe na wielkiej wadze zbożem, bydłem lub woskiem odważali,

nie kryło się więcej przesądów i szalbierstwa, niż wiary i skruchy; czy taki jubileusz, świeżo Pradze nadany, z licznymi a drogiemi indulgencjami, nie zakrawał raczej na wyludzenie grosza; a w sporach tych rozstrzygali nieraz rodacy np. Mateusz Stadt-schreiber z Krakowa; jeden z najsłynniejszych teologów Studium praskiego i wieku XV, popieraniem uniwersytetu krakowskiego i około własnej ojczyzny znakomicie zasłużony, Wigandy, Skalmierzycki i inni. Stanisław nasz czuł się rychło jakby między swemi; przesiąkał czeszczyzną, nabierał piosenek zakowskich, religijnych, politycznych; wracał do domu z przepisem „postylli studentów praskich” (Waldhausera), z traktatami Rankonis, Mateusza Krakowskiego, Husa, a może i samego Wiklefa. Cóż za dziw, że, każąc później polskiej gminie, w duchu czeskiej reformy wzywał, aby świeccy przełożeni nadużycia duchownych karali; że zaśpiewał na czeski ład polską pieśń o Ciele i Krwi Pańskiej, której świeckim niegodnie bronią; że liczne czeskie terminy, nie tylko teologiczne, ale i pospolite, wplątał w swą polszczyznę. Tak np. powie on dosłownie: „oto tłuszcze te trzy dni i więcej za Chrystusem chodziły, a nasi *bumbacy* (praski wyraz, pijacy!) boją się, aby im nie skłął brzuch i omijają kazanie.... niech słyszą i straszą się tym *tatrmami* (kuglarze,— czyż gmina polska słowo to rozumiała?); dzisiejsi ludzie, zamiast słuchać słowa bożego, przechodzą raczej na *frywoltty* (hulanki) do karczem, na tańce.” Więc na poły z czeska będzie gromił *świętokradztwo*, *złoczyństwo* (niecnotę) i t. d.; będzie rozprawiał o *podstacie* (substancji), o *istocie* (eksperymentcie) i t. d. Inni Stanisławowie całkiem w Czechach grzęźli,

wyrobili nawet w końcu nowy typ czesko-polskiego duchownego, fanatyka nieraz i nieuka równocześnie, którego i czeski katolik z niechęcią wspominał.

Lecz nowy obraz przedstawia się oczom naszym. Gdy hufy Zygmontowskie zalewały kraj, pałac i mordując, nie szczędząc nawet dzieci w łonie macierzyńskim, porwał się naród do broni, otrząsł się z napastników, odplacił ich najazdy groźnemi wylewami na zewnątrz, do Łużyc i Marchji, i włożył się cały nie tylko w teologiczne, ale i w nowe rzemiosło wojenne: wyrobił się niebawem na doskonałego żołnierza; spustoszona ojczyzna już rychło nie mogła go wyżywić, więc niedawny „wojownik Chrystusów” przemienił się w najmitę, służącego i zniechęconemu sobie Niemcowi (choć pierwotnie nie przeciw Słowianom; Czechów, co się tego dopuścili, palili własni bracia) i spokrewnionemu z sobą Polakowi.

W zaciągach Żyżki, Iskry lub Czerwonki stawał Czech z *kapalinem* na głowie, ze zbroją *jezdecką*, *kolczą*, *kopieniczą*, z *rucznicą* (róśnicą) lub *piszczalą* (pistoletem), włożony w sztukę *otaborowania się*, wyćwiczony, karny, pod *hejtmanami*, posłuszny *hasbu*, wychodził na *harce*, *kopienniczył*, a po *walnej* bitwie *chałupował* (rabował) niemiłosiernie, w czym go jeszcze prześcigali *drabi* i *luzacy*, przepełniający każdy obóz. Z czeskiego uzbrojenia przedostały się wraz z rzeczą i nazwy do dawnego słownictwa obozowego, więc *huczące działa*, *hakownice* i *połhaki*; *kutrygały* (rodele, puklerze), *szefeliny* (spisy) i pięciolokciowe *rohatory* (włócznie); *szarszuny* (miecze), *koncerze*, *burderze* (bunderze), *koczpergały* (szpady), *deki* (sztylety), *krupierze* (na koniu, pod *masztalerzem*) i t. d.;

wszystko nieforemne, zbyt ciężkie, przygniatające jeźdźca i konia, nieocenione za to w ręcznych zapasach, w zwieraniu się nielicznych, lecz bitnych rot. Od rot tych i hufów szerzyły się naturalnie i wyzwiska: *szelmę* np. wzięliśmy z czeskiego, nie z niemieckiego, dalej *frant*, *fryjerz*, *kujon* lub *kojan* i t. p., i przysłowia różne (zmyć bez ługu, warzyć piwo ze strzechy i t. p.), trącające rubasnością, ale i otwartością, szczerością obozową, ową słownością, jaką Czech w Polsce sływał.

Nie zapominajmy jednakże, że, prócz czeskiej zbroi i taktyki, ceniono dalej, jak i dawniej, czeskie książki (rękopisy). Posiadał je np. król Zygmunt w wileńskiej bibliotece (biblję i dzieło św. Jana Złotoustego), jak je niegdyś posiadała królowa Jadwiga, której cała biblioteka wymieniona przez Długosza, raczej czeską niż polską się wydaje; r. 1519 przepisał p. Piotr Pilecki na Rabsztynie (w Krakowskim) czeską Wojnę Trojańską; niejednym cenny rękopis czeski przechowały do dziś nasze biblioteki, nie tylko biblję, kazania, (w Dzikowie), modlitewniki (we Lwowie) i t. d., lecz i epopeje, i poezje czeskie, które bez śladu we własnej ojczyźnie zaginęły. Pierwsi czescy księgarze liczyli stale na zbyt towaru i w Polsce; autorowie przypisywali dzieła polskim mecenasom; rzeczywiście, jeszcze dzisiaj zrozumie Polak łatwiej religijno-filozoficzny język Tomasza Szczyteńskiego, niż język filozoficzny p. Durdika, łatwiej rymowaną kronikę czeską (z początku XIV wieku), niż historję Palackiego lub Szafarzyka,— cóż dopiero w latach, o których mówimy. I okazuje też wszędzie ówczesny Polak

Cywilizacja i język. 6

poufałość z terminologją czeską, jego *groddzierzcy* (kasztelani), *chlebojedzcy* (słudzy domowi), *chorągiewni panowie* i t. d., choć brzmią czysto po polsku, wywołane są czeskim wzorem. Tak-to starsi w kulturze bracia wpływali na młodszych.

Jakżeż przyszło do tej kultury i do tego wpływu? Przecież już w XIII wieku mogło się zdawać, że Czesi pod rodzimą dynastją wynarodowią się doszczętnie, jakby jacy Pomorzanie lub Rujanie; królowie i magnaci popierali w zawody napływ obcego żywołu; po dworach, grodach i wsiach otaczali się niemieckimi singerami; panowie przezywali swe zamki (a od nich nieraz i swe rody) Rozenbergami, Waldsteinami, Hazenburgami i t. d. Lecz podobny proces, w innych warunkach, wydał też wręcz przeciwnie rezultaty: co Pomorzanie wynarodowiło, posłużyło Czechom do wzbudzenia i wzmocnienia własnej narodowości, do przejęcia się kulturą zachodnią, a tym samym do wyniesienia się na czoło słowiańskiej cywilizacji średniowiecznej. Ziemia była przede wszystkim bogatsza i większa, skupiona około jednego rodu i grodu, od wieków chrześcijańska, a położeniem bardzo obronna; więc zawistość od Niemców nigdy zbyt ciężko nie mogła: okupowano się uznawaniem zwierzchnictwa i wcieleniem do Rzeszy, nie pozbywano się poczucia odrębności; samowiedza narodowa obudziła się wcześniej, niż gdziekolwiek indziej. Tak samo było z literaturą; niemiecka służyła jej za wzór, naśladowano epeję, kroniki, legiendy, liedy, misterja; lecz formy obce przesiąkały nowym duchem, antagonizmem narodowym (tak jaskrawym naprzykład w kronice rymowanej lub w Ezopie), dążeniem patryjotycznym.

Obok literatury świeckiej zakwitła i religijna, w pieśniach pobożnych, w przekładach, już od XIII wieku, wznosząc się w Tomaszu Szczyteńskim do głębokich rozmyślań nad pięknem i dobrem, nad światem, człowiekiem a Bogiem. Tak-to pojętni uczniowie Niemców wyprzedzili innych Słowian na każdym polu: obyczajowym, umysłowym, społecznym.

Skorzystali z tego najpierw Polacy, bliskością geograficzną, o wiele większą etnograficzną, związkami dynastycznymi, stosunkami politycznymi (choć nieraz wrogimi) dawno z Czechami spajani. Stosunek ten uwidocznił się najdokładniej w literaturze; gdy się bowiem nakoniec obudziła potrzeba pisma polskiego, ksiąg polskich, pieśni polskich, ciągłość pracy umysłowej, jakąśmy w rozwoju średniowiecznym nieraz zauważyli, oddała znakomite usługi: gotowe wzory czeskie języka i pisowni, wyrażen i form, stylu i treści, naśladowano w pierwocinach pracy umysłowej polskiej, ułatwiano sobie tym sposobem zadanie znakomicie, zachęcano się do prób coraz większych i samoistniejszych.

Początkowo bowiem zależność od wzoru czeskiego bywała bardzo znaczną, niemal gorszącą. Wprawdzie nie groziło niebezpieczeństwo, że czeski język literacki przygniecie polski, że powtórzy się w zachodniej słowiańszczyźnie zjawisko południowej i wschodniej, gdzie język literacki (ale zarazem i cerkiewny) narodowe języki przez całe wieki z literatury wykluczał. Coś podobnego, choć w drobniejszych o wiele rozmiarach, powtarzało się u nas w XIV i XV wieku. Posiadamy np. pieśni kościelne, niby polskie, w istocie jednak czeskie,

albo co najmniej w języku mieszanym pisane. Np. czytamy w starej pieśni o św. Dorocie: bohu służyła, slibując (ślubując) bohactwa mnoho, złato, kamienie, draho... tot je welmi (bardzo) łepechu (bili), aż potoci teczechu i t. d. Jeden z tłumaczy psalterza brał żywcem czeskie formy wzoru; tłumacz biblii również gorliwie z czeskiego przekładu korzystał. I fakta te nie są odosobnione, ani też urywają się z XV wiekiem; najdawniejszy druk polski, coś w rodzaju biblii dla „pauprów” odzywa się takąż polsko-czeską mieszaniną; jeszcze w połowie XVI wieku pisarze teologiczni świadomie używali terminów czeskich, uzasadniając ich wybór argumentem, że „Czesi są pirwszy niżeli Polacy w tłumaczeniu biblii” i t. d. (Hieronim Malecki, postilla domowa, 1574 r.). Seklucjan, władający znakomicie językiem polskim, gdy w przekładzie ewangeliji mniej zwykłych form używał, ostrzegał o nich czytelnika, aby go nie posądzano o czeszczynę („tam niektórzy drugiego Czechem od Czerwieńska — t. j. niedoszłym—ochrzczą”).

I tak powtarza się ciekawe zjawisko (wniesione w roczniki nie dziejowe, lecz w językowe), że, jak w dziesiątym wieku polskie chrześcijaństwo przybrało szatę językową czeską, tak od r. 1350—1550 język literatury religijnej (a główny dział literatury był właśnie religijnym) wedle czeskiego się kształtował. Tylko nie szedł w ślad za wszystkimi fazami; w pisowni np. nie przyjął jednolitości, wprowadzonej przez Husa, lecz został przy dawniejszej mieszaninie znaczków, tak, że i dziś jeszcze piszemy cz, rz, ale ž; ć, ź,ń, ale cie, zie, nie i t. d., więc te same brzmienia oddajemy w dwojaki, mieszany

sposób, jak niegdyś i Czesi, zanim Hus tę niekonsekwencję usunął.

Naturalnie, nie ograniczały się wpływy czeskie literaturą religijną lub umiejętną, której terminy Polacy stale naśladowali. Przewaga królestwa Karolowego nad skołatany Kazimierzowym, a Pragi nad Krakowem, dążenia Kazimierza do podniesienia dobrobytu i ładu, późniejsza przewaga wojenna Czechów, o której już mówiliśmy, sprawiały, że szerzyły się w Polsce czeskie porządki w państwie, mieście i obozie, a z niemi wzrastała coraz przewaga samego języka. Czeszczyzna uchodziła jeszcze na dworze Zygmunta Starego za gładszą, wykwintniejszą, pieśczośliwszą; chętnie popisywał się Polak, choć w Czechach ani bywał, czeskim słówczkiem, doma i u dworu; jeszcze dworzanin Górnickiego (r. 1566), poświadczają to i ubolewa nad tym. Przykładów dostarczy nam choćby Rej, ów zawołany ojciec piśmiennictwa polskiego.

Miewał on nieraz pesymistyczne poglądy na język rodzimy, np. gdy twierdził, żeśmy „język swój, acz też nie bardzo foremny, tak byli zatłoczyli a zaniszczili, żeśmy mu (go) czasem sami właśnie nie rozumieli.” Czuł się więc uprawnionym pomagać sobie zasobami czeskiego języka, jedyne go obcego, jaki (prócz łaciny) posiadał, wypełniając *anticipando* program, który później Dworzanin, dla rozumnego wzbogacania „nieforemnej” mowy polskiej, stawiał; tylko że Rej nieraz, i to bez najmniejszej przyczyny, ot tak sobie, dla gustu i mody, wszelkie granice przekraczał. Rozumiemy np., że zażyje czeskich terminów *blahy*, *burda*, *łudarstwo*, *pokryciec* (obłudnik) i innych; że powie *czeski kohu-*

cik, zahrada, zamiast ogród; ale po co pisze np. *ohromny, hruby, pražen być czego* (zamiast próżen; znaczy minąć, zbyć się czego), *tesar* (por. *tesaczek*) zamiast cieśla, *kulhać* (kuleć)—*zlotohtaw, hońca* (gońca), *brana* (brama), *kraszczy* (piękniejszy) i tyle innych. W Postyli jego, słów czeskich, owych *pochwitek, požartków, polkrystwu, pochłubek*, owych *burzyców, społków, upebnych, zamutków, istot* (zapisów) *powyszszeności* i t. d. tyle jest, że mimowoli pytamy, czy nie posługiwał się w niej Rej czeskiemi źródłami? moment, na który dotąd nie zwracano żadnej uwagi.

Inni znowu wprowadzą czeskie słowa dla żartu, z fantazji, gdy im rymu zabraknie, np. jeśli Kochanowski dla komicznego efektu pisze: „kiedy w pytlu *hrosza neni*”; Klonowicz obok czeskiego terminu położy choć na boku karty polski. Tym sposobem wkradły się do polszczyzny czechizmy, bez żadnej potrzeby i niczym nie uzasadnione.

Zapyta jednak czytelnik: po czym to poznać czeskiego właza (intruza)? Niemieckich rozpoznać i wyłączyć nie bywa zbyt trudnym; język odmienny, więc słowa zdradzają się natychmiast obcym dźwiękiem lub przynależnością do rodzimych pni niemieckich czy do romańskich; czeski zaś język tak jest zbliżony do polskiego, że i badacz nieraz zawaha się, czy tożsamość polskiego i czeskiego słowa wyprowadzać ma ze wspólnoty polsko-czeskiej, czy z równoległego, samoistnego rozwoju w obrębie każdego z tych języków z osobna, czy wreszcie z prostego zapożyczenia.

Są przecież cechy, które czeską narodowość właza zdradzają. Mimo ścisłego pokrewieństwa,

wiązającego oba języki, zachodzą między nimi i znamienne odrębności: my mamy np. brzmienie g, Czesi tylko h; my nosowe ą, ę, oni u lub ie, a; my zmięczamy t, d na ć, dź, zmieniamy ie na io lub ia, oni zachowują t, d, e; my mamy ło, ro w pewnych razach, oni ła, ra i t. d. Parę przykładów rzecz objaśni. Polskimi są słowa *gardzić* (*gardzina*, bohater, w dawnym języku), *ganić*, *goby* i t. d., lecz nasze dublety z *h*, *hardy*, *hańba*, *hołota*, *hrabia*, *hojny*, *ohydny* i t. d. wykazują wpływ czeski tym samym *h*. Polskim był Więclaw (więcej sławny), czeskim jest *Wacław*; *smętek* *smęcił* niegdyś Polaków, dziś *smutek* *smuci* ich i Czechów; mówimy *nauczyciel*, mówiliśmy więc i *obywaciel* (od obywać, mieszkać), *obywatel* zaś zdradza te same koła, w których z czeska i *stawami* ziemskimi, zamiast *stanami*, i *sniemami*, zamiast *sejmami*, i *bratrami* (np. Orzechowski, Paprocki), zamiast *braćmi*, się popisywano. Wzoru Bogarodzicy w czeskim piśmiennictwie wprawdzie nie odszukano, lecz *ślawiena* i *zvolena* (wybrana, zamiast *zwolona*) pierwszej zwrotki trącą czeszczyzną, chociaż samego „zwolić” Polacy w urzędowym języku jeszcze w XVI wieku używali. Polskimi są słowa *włość*, *włodarz*, *Włodzistaw* (np. w nazwach miejscowych, we *Włocławku* i *Wodzistawiu*), dawniej *włosny*, *włodać*; czeskiemi są *Władystaw*, *władać*, *władza*, *własny*, *zwłaszcza*, *właściwy* i t. d., to znaczy, że do rdzennie polskich słów wkradła się od XIV wieku czeska wokalizacja. Polak nie „pożyczył” bynajmniej słów *smutny* lub *własny*, nazwy *Wacław* lub *Władystaw* od Czechów, tylko zastąpił w tych staropolskich słowach i nazwach wokalizację polską przez modniejszą czeską; są to niby mieszańce i na-

leży je ściśle od wszelkich właściwych pożyczek odróżnić; jest ich zaś bardzo wiele. Nie myślimy jednak uwagi czytelnika dalszemi próbkami mikroskopji filologicznej nużyć: przejdziemy do wniosków ogólnych.

Napływ żywiołu niemieckiego, mieszczan, *re-kodzielników*, kupców, górników i t. d., pozostawił w strukturze językowej grubą warstwę wyrazów technicznych, dla urządzeń miejskich, dla rzemiośł, przemysłu i handlu; wyrazów, używanych nieraz wyłącznie w izbie radzieckiej, lub cechowej, w warsztacie, w kramie lub w szybie górniczym, a nieznanych poza ich obrębem. Wyjątkowo rwą się i te wyrazy na przestwór, uogólniają się, nabierają nowego znaczenia, np. takie *sztulci* (już nie *kunszty*) piękne, które z warsztatowego (majster)—sztuku wyszły, chociaż ze znaczeniem i rodzaj zmieniły (jak *zresztą* i inne, *sznur*, *tama*, *sztaba* i t. d.).

Niemieckie słowo wpłynęło nieraz na znaczenie polskiego: jeżeli np. nasz *pokój*, spokój i izbę zarazem oznacza, jak w owym kalamburze Henryka Rzewuskiego o paryskim pokoju r. 1856, który jedni mieli obitym, a drudzy malowanym, to urosło to z naśladowania niemieckiego Gemach (pokój, gmach, spokój, *gemächlich*); podobnie nasz *sklep* (t. j. sklepienie) dla niemieckiego Gewölbe i kram oznacza, lecz nie w innych językach słowiańskich. Powtarzamy jednak: są to wyjątki; z reguły przyswojony termin niemiecki bywa tylko technicznym, specjalnym, zaściankowym.

Odwrotnie ma się rzecz z czeskiemi. Pojęcia oderwane, religijne, etyczne, terminy umiejętnie, lekarskie, botaniczne, przeważają w czechizmach

polskich stanowczo, skoro głównie drogą literacką do nas się przedostały. Przymiotników z niemieckiego prawieśmy nie pożyczali (prócz nazw barw i t. p.), tym więcej za to z czeskiego. Ot takie *niezbędny*, któregośmy tak dalece zapomnieli, że wydawcy starych pism stale je w *niezbędny* przekręcają (tyle co brzydki, obmierzły); znamy je tylko w tym przeczącym złożeniu, dodatniego „zbedny” starych Czechów nie posiadamy. Albo przymiotniki na -telny, śmiertelny, czytelny, wierzytelny, skazitelny, rzetelny, gdyby były polskimi, brzmiałyby wierzycielny i t. d.; w starej polszczyźnie nie było śmiertelnego razu lub czasu, był tylko raz lub czas śmiertny; nie było listu wierzytelnego, był wierzący; rzetelny zresztą brzmiał pierwotnie żretelny, t. j. widomy, jawny, później przerobiono znaczenie na „uczciwy.” Tak się ma rzecz i z uprzejmym, dawniej uprzemym, który otwartego, prawego, honorowego oznaczał,—uprzejmy i wiernie nam miły, w urzędowych tytułaturach; potym go z przyjemnym pomieszaliśmy. I mogliśmy jeszcze całą litanję takich czechizmów ¹⁾ przytoczyć, ale nie zawsze wszystkie pewne; a powtóre, wystarczy tu streścić regułę: im więcej wyraz (oderwany, spólny czeskiemu i polskiemu) skomplikowany, np. sprawiedliwy, nabożeństwo i t. p.,

¹⁾ Już wyżej wspominaliśmy o przysłówkach jak *mnoho* (bardzo często u pisarzy naszych między 1550 a 1630 r.) albo *husto* i *hustem* (gęsto, z czego i chustem robią, np. krew się lała chustem, i t. p.; podobnie *chuszcza* zamiast *huszcza*, *gęszcza*): dzisiaj *luszytk*, dzisiaj *husto*, a w spiżarni potem *pusto*, śpiewa Kochowski.

tym większą ma się pewność, że pierwotny tłumacz polecił się pomyśleć o odpowiednim polskim wyrazie, że zadowolił się przeniesieniem gotowego czeskiego do swego wykładu; żacy w szkołach słyszeli go od mistrzów, i tak wkradały się przybysze na miejsce terminów swojskich. A były między nimi nawet spójniki, np. „ponieważ”; charakterystyczne *toczuż* dawnych pomników, znane jeszcze w XVI wieku, zamiast to jest, to znaczy, również od Czechów przejęto. Lecz przy tych pożyczkach terminów oderwanych należy znowu i walne zastrzeżenie uczynić: język polski czeskiego wcale nie okradał, wiele tych terminów bowiem jest tego rodzaju, że język polski musiał i samodzielnie na nie wpaść, nie mógł ich ominąć, np. duchowieństwo i t. p.

Czeskiemu można chyba tylko przyznać, że je już o jakie stulecie wcześniej urobił; tylko uprzedzony lub nieogłębny badacz pomiesza takie wyrazy z właściwymi pożyczkami, nie uzna ich względnej lub całkowitej polskości.

Możnaby wyróżnić jeszcze osobną kategorię: terminy botaniczne. Czescy lekarze (tylko botanika oficynalna istniała dla średnich wieków) tłumaczyli dla celów praktycznych łacińskie nazwy roślin od końca XIII w.; żacy polscy przywozili z Pragi owe łacińsko-czeskie spisy i przykrawali je w Krakowie lub na prowincji na polski ład; tak weszły w nasz język np. *kostywał*, *kosaciec*, *czyściec*, *kurza noga*, *macierza duszka* i tyle innych. Przytym warto nadmienić, że Czesi, gdy się raz do tłumaczeń zabrali, z rozpędu tłumaczyli wszystko, nawet tygrysy, Merkurych i Wenery — można się i po rękopisach polskich takimi tłumaczeniami ubawić.

Lecz nie same oderwane pojęcia oznaczaliśmy, wyrazami bądź to rodzimemi czeskiemi, bądź niemiecko-czeskiemi, których osobno nie chcieliśmy wyróżniać. Od Czech szły i nazwy geograficzne, np. *Cochy* (*Alwisgran*), *Wiedeń*, *Rakusy*, *Uhry* (częste w XVI wieku, Węgry) i inne; szły nazwy monet, urzędzeń, np. *berna* (podatek za Kazimierza Wielkiego), *oprawca* i in.. Jeden z dawnych terminów prawniczych stał się dziś prostym wykrzyknikiem: stary Polanin, gdy nieszczęście go ćwiczyło, wołał: biado! gorze mnie! ach ja! acie; lecz już w wieku XVI Polacy *niestotali*, t. j. wołali *niestocie*, *niestoty*, *niestety*. Był to stary okrzyk czeski, którym zbrodniarza (na gorącym śladzie) tropiono, wołając za nim *nastojcie*, t. z. prześladujcie, gońcie, to samo co Niemcy ze swoim Zeter. *Nastojcie* (nastawać na kogo) zmieniono u nas po miastach w XV wieku na wręcz bezmyślne *niestojcie*; już w tak zwanych ortelach magdeburskich czytamy: „gdyby nań niestojcie abo ceter po trzykroć zawołano.” *Niestojcie*, termin ściśle kryminalny, spadł w ciągu następnego wieku do ogólnego wyrażania „biady”; „bieda a niestojcie” czytamy w Kancjonale polskim ks. Wal. Brzozowskiego z r 1554: „ach niestojcie na ten świat” w komedji starego Bielskiego z r. 1557 (w 1469) i t. d.

Może jeszcze ciekawsze pochodzenie naszego *nader*. Mówiąc dziś o *nader* niepomysłnym wyniku np. wyborów, ani przypuszczamy, że to dwa słowa, jak w *nawet*. *Nader* pojawia się dopiero w XVI wieku, przedtem go nie było; pierwszy niemal użył go Marcin Kwiatkowski w książeczkach o wychowaniu dzieci (r. 1564), *nawert* rozpustnej swobody

(str. 29); potym pisarze ruscy, jak Smotrycki i inni; u Smotryckiego czytamy: „pod nogi w *podert* podścielasz.” Czeskie drt, któreśmy dert wymawiali (jest zresztą i ruskie, deřt'), znaczy opili lub trociny; na dert coś zmleć, zetrzeć, skruszyć, znaczy w drobne kawałeczki, na mąkę, zupełnie. *Nawet* i *nader* (skrótcone z nadert) są to więc słowa złożone; złożenia już nie odczuwamy, jak i np. w słowie psikus; jeszcze w r. 1574 pisano po ucieczce Walezego: rex Henricus wyrządził Polakom psi kus, (psotę, psią sztukę, czeskie kus, zamiast polskiego kęs).

Z takich-to i wielu innych drobiazgów językowych można więc odtworzyć całą siłę, z jaką kultura starsza Czech na Polskę działała. Z początku był to wpływ jednostronny; biernie przejmowali się nim Polacy; nadeszły jednak czasy, gdy się młodsza brać hojnie odplacała. Niegdyś przodkowie, w początkach XV wieku, gościnnie przyjmowali uchodzących przed husytyzmem mistrzów i księży praskich; obsadzali nimi i uniwersytet krakowski; teraz znajdowały przytułek i opiekę stokroć liczniejsze tłumy Braci Czeskich, wyganianych za wiarę. Niebawem zaczyna się żywioł czeski sam kurczyć i zwężać, literatura maleje, język szczupleje; już od połowy XVI w. poczyna się odwrotny wpływ, wpływ polszczyzny na czeszczyznę; polska pieśń, polska książka, trafia coraz częściej pod czeską strzechę, tylko kreślenie tego procesu nie jest naszym zadaniem.

Wobec czeskiego, górującego, ogólniejszego i wobec niemieckiego, drugorzędnego, wpływu, wszelki inny obcy wpływ w całej tej epoce (1250—1550) usuwał się na daleki plan. Łaciny nie umia-

no; umieli ją tylko księża i żacy, notariusze i pisarze; do nauki szkolnej zbyt się nie garniono, wiemy to od Reja, o nim samym zarówno (w młodości) jak o innych, o których on pisze: „jeden laik nie umiał kęsa po łacinie, jakoż ich dosyć roście prawie (całkiem) jako świnie”. Wiemy o kasztelanach za Zygmunta Starego, nie umiejących ani czytać ani pisać (jednemu, Rusockiemu, przyczynił się nawet ten brak do tragicznej śmierci); dopiero od połowy XVI w., gdy dla samych konfesyjnych powodów szkół dobrych się namnożyło, rozlała się łacina po kraju. Toż samo o włoszczyźnie powiemy: Polacy gościli za Alpami już od XIII w., ale prawdziwy egzodus najzdolniejszej młodzieży, mijającej stary Kraków dla Padwy i Bononji, rozpoczął się dopiero w XVI wieku.

Stosunki z Rusią zawiązały się już ściśle; całe ziemice, Przemyską, Halicką i t. d., włączono do Korony, a unja osobista z Litwą (i Rusią litewską) zacieśniała się coraz bardziej, aż przeszła w parlamentarną. Z przeludnionych mazowieckich i małopolskich dzielnic wynosiły coraz liczniejsze rody polszczyznę na wschód, lecz w zamian nic nie przybywało; do r. 1550 znajdujemy w polszczyźnie, np. czerwonoruskiej, jeden lub drugi termin miejscowy, np. *dziecki* zamiast woźnego, wschodnie *torłop* (stad i tułup i tułów?) zamiast kozucha lub futra, płaconego sędziemu (koc albo torłop gronostajowy, czytamy w małopolskim tłumaczeniu ustawodawstwa Wiślickiego, dwa torłopy kun w zapiskach Krakowskich Nr. 4134).

W rachunkach dworskich Jadwigi i Jagielly spotykamy się z późniejszym *roztruchanem*, tam

jeszcze *dostuchanem* albo i *hostruchanem* zwanym; o kubkach — *rostuchanach* czytamy nieraz w zipskach Krakowskich; jest to ruskie słowo, i w dzisiejszej mowie, choć obcięte, ocalałe (stakan).

Najdawniejszą pożyczką jest *bojarzyn*, którego na polskim gruncie mylnie z bojem, bitwą, połączone i zamiast wojownika, bohatera, od XIV w., używano; dalej *wałach* (wałaszyc) stajni królewskiej (pastuchy i koniuchy wałascy (wołoscy) trzebieniem stad i bydła oddawna się zajmowali), przez Ruś przeszedł do Polski; inny, z dalszego wschodu, od Persji, również wtedy tą drogą przywędrował: *kamchu* (adamaszek); łacińskie „purpura” przez cały XV wiek u nas kamchą tłumaczono.

Rusko-litewski dwór Jagiełły przyniósł nam i *praskury* albo *plaskury*, niekwaszone ciasto, z greckiego, prosiara (ofiara) przez ruskie proskura; dalej *nasciłki*, w owych rachunkach obok obrusów i ręczników często wymieniane; a może i *patuby*, przykrycia wozów królewskich, z ruskiego nazwano. Ubiór i zbroja, idąc od wschodu przez Ruś, już powoli odmieniały wygląd polskiego rycerstwa: już kaznodzieje XV wieku obruszali się na tę „pogańskość”, na ten ubiór, „trącający Turkiem, Litwą, Rusią”, nie chrześcijański — „ojcom naszym nie w takich ubiorach Bóg szczęścił do posiadania szerokich ziemie”.

Pojawiają się też wyrazy wschodniego pochodzenia dla oznaczania szczegółów ubioru i zbroi, i tak widzimy na głowie wysokie, śpiczaste perskie *kiwiory*, albo *zarkuły* janczarskie (jak je M. Bielski nazywa), albo okrągłe, małe i ciepłe *szyłki*, *kuczmy*, *jarmułki* (jarmółkami pisze je Strykowski, jamułki zowią się one u Knapjusza, ale w XV w. znajdujemy

jalmurki, np. w zapiskach sądowych krakowskich Nr. 3159; *kiwior pileus*, tamże Nr. 2036 i 4134; u Pa-prockiego chodzą w kiwiorach „Karwatowie”), na *szarawary* używają *kitajki*, t. j. chińskiej materji (Kitaj = Chiny; *kythaka* zapisek krakowskich Nr. 3752). U boku wisi *kord*, raczej krótki nóż, niż miecz, gdzie np. Mazur Świętosław (r. 1449) „miecza alibo *noża* dobył”, tam Małopolanin już w kilkanaście lat później „miecza albo *korda* dobył”. Znacznie starszym jest *tłumacz*, który przez Czechów aż do Niemców (Dolmetsch) dotarł i turskim swym początkiem o odwiecznych stosunkach Słowian ze wschodem świadczy.

I myśliwstwo nie obyło się bez wpływu obcego, przynajmniej zapewnia nas Maciej z Miechowa (w słynnym dziełku, Opisanju dwojej Sarmacji, r. 1517 napisanym), że co Polacy białozorem (od białego pierza na brzuchu), Ruś *krzczotem* nazywa; on pierwszy opowiadał o obżartym *rosomaku* i o chryżym *sumaku*, o *morszach* i *worwołu* (wielorybie), o *tatarskim ziele*, o *kulczybie* (strychnos, wschodnie słowo!); jak Ruś *brahę* warzy, a Tatarowie z mleka silno odurzającą *arake* przyrządzają; przykrywają się *japończą* przeciw deszczowi (stąd nasza *opończa*). Kobiety polskie noszą już *koltki* w uszach; później, np. w biblii Leopolity z r. 1561, *kołstkami* zwane (od kołtania, kołysania). A może już i *ruble*, nie jako monetę obiegową, lecz jako odważaną ilość srebra, przyjęliśmy; w rachunkach Jadwigi i Jagiełły spotykamy się nieraz z wyrazem *rublones*; w biblii Zofji tłumacz polski oddaje łacińskie *siclus* bądź przez czeskie *zaważe*, lub przez ruskie *rubl*; czytamy u niego nieraz np. pięćdziesiąt rublow, obok dwadzieścia

zaważy i t. d. Lecz wszystkie te wyrazy przypadkowe raczej, oderwane, nie powszechne, nie ważne, żadnych głębszych wpływów ani bliższych związków jeszcze nie dowodzą.

VI.

Jeśli, dla najwybitniejszego faktu cywilizacyjnego, pierwszy okres kultury polskiej (950 — 1250) *chrześcijańskim*, a drugi (1250 — 1550) *mieszczańskim* lub miejskim nazwaliśmy; nie zawahamy się, trzeci (ostatni wchodzący w zakres szkicu naszego), od r. 1550 (a raczej już od r. 1500) do 1750, jako *szlachecki* oznaczyć. Jeden stan, jedna warstwa uprzywilejowana, zastępuje cały naród: lud nie istnieje; mieszczaństwo ubożeje, niszczeje i upada w końcu zupełnie; cała potęga państwowa i cała kultura umysłowa, wszelkie zasoby społeczne skupiają się wyłącznie w szlachcie i szlacheckim duchowieństwie. Nawet najdalsze obszary Rzeczypospolitej, najodmienniejsze od siebie pod względem geograficznym, etnograficznym i historycznym, nabierają jednego pokostu szlacheckiego; ten sam język i obyczaj, strój i duch, byt i przekonanie, wiara i przesąd, panują po wszystkich dzielnicach wszechwładnie.

Wprawdzie w zaraniu okresu tego szalały burze i nie zanosilo się wcale na ową późniejszą jednostajność; zapowiadał się świetny i wszechstronny rozwój kultury, który powoli tylko słabiał, nie odświeżając się więcej nowymi dopływami; podej-

mowano wielkie zadanie dziejowe, aby, żadnego nie spełniwszy należycie, zakończyć apatyczną inercją, liczącą tylko na Opatrzność i na wzajemną zawiść potencji sąsiednich, paraliżującą ich kroki. Tak, co zaczynało życiem, ruchem i wrzawą, kończyło w marazmie i w pełnej zgrzybiałości.

Od r. 1550 reformacja broiła niesłychane dziwy w zapalnych głowach szlacheckich, lecz przesiłiła się niebawem i pożarła sama w sobie: nawet pamięć o niej wcześniej drobniała i ginęła; najwyraźniejsze i najtrwalsze jej ślady pozostały w literaturze i języku. Reformacja bowiem poruszyła głowy i pióra w niesłychanej dotąd mierze: spory dogmatyczne, społeczeństwu do niedawna jeszcze zupełnie obce, roznamiętniły je; teraz żadne „posiedzenie” ani biesiada nie obeszły się bez nich; od argumentów z pisma świętego przechodzono do pięści, a nieraz i do broni. Ożywieniu umysłowemu odpowiadało literackie: liczba ksiąg polskich (nie jak dotąd bywało, kilkunastukartkowych piśmideł), wzrastała szybko i stale; z Królewca zalewali Seklucjan i Rej tłumaczeniami pisma św. i dialogami polemicznymi Polskę. Od 1560 r. drukarnie: pińczowska brzeska, krakowska, łoska i in., w Polsce i na Litwie, wspierały propagandę; nie obywało się i bez pomocy Braci Czeskich; katolicy odpierali napady tą samą bronią. Szermierze w tej walce rekrutowali się zewsząd, nawet ze stron, gdzie piśmiennym językiem nie zupełnie władano: z Prus królewskich i z Mazurów pruskich, z ziem ruskich lub z obczyzny, jak śród Braci Czeskich; nieraz powstaje wskutek tego znaczne zamieszanie.

Tak np. wydaje Czech, „impressor z Litomyśla”, Aleksander, *żądany* (proszony) *za to* od pobożnych Polaków, w Królewcu 1554 r., Kancjonał, pieśni duchowne: tytuł zapewnia wprawdzie, że tłumaczenia nowo dokonał ks. Walenty Brzozowski, a inni uczeni mężowie z *wielką* pilnością je przejrzeni; lecz jak można było kogo podobną czesko-polską mieszaniną częstować? Natrafiamy tam ciągle na *uczelników* (uczni) *prośpiech* (skuteczność) *dobrorzeczęństwo* (błogosławieństwo); na jeszcze bardziej czeskie *uczastenstwo* (uczestnictwo), na czasowniki jak *obżywiuje, splodzuje, wzbudzuje* i t. d.; jest naturalnie i *žadający* w znaczeniu pożądanego, czeskie żaduci, już i w średniowiecznych pieśniach kościelnych utarte; i polsko-czeskie *zmarchać* (strwonić), (tenem czas marnie w grzechach zmarzał); zawsze z *czeska sumnienie*, zamiast sąmnienia; po panu *tużyli*, zamiast tążyli, *zasmucony* i t. d. Podobnież ówczesne słowniki, np. ów wielki Mączyńskiego z r. 1564, posiłkują się czechizmami, choć już nie w tej mierze, co dawniejsze nieco Murmeljusze i Mimery; wokabularze znowu, wydawane w Królewcu, uczyły panienki nieraz czeskich i niemieckich zamiast polskich słów i zwrotów, np. *procz nie?* (dla czego nie?), *borgować*, do Lemberku (Lwowa) *betar* (desk), *hausknechtel* i t. d.; lecz i polskie ich zwroty nie zawsze fortunnie wypadały, np. jeśli panienka się skarży, że on *pomokrzył ni plotki* (zamaczał warkocze), albo jeśli piesek marga z *ogonem*, zamiast ogonem. Mimo tych braków, panienki z tej książki „rady uczyły się polskie”, dowodzą tego liczne jej wydania (1558, 1566, 1568 i t. d.).

Wpływy czeskie i niemieckie wysiliły się niebawem do szczytu. Czechy istnieją w XVII wieku tylko geograficznie; naród sam traci wszelkie znaczenie, ogładę, mowę nawet. I stosunki niemiecko-polskie ulegają zmianie; napływ z Niemiec do miast polskich, silny jeszcze w XV wieku, ustaje teraz zupełnie; młodzież polska omija Wittenbergę i Lipsk, Strasburg i Hajdelbergę; nawet w politycznych stosunkach przeważają węgierskie, tureckie, ruskie, szwedzkie. Niemczyzna nie zdobywa nigdzie nowego terenu, traci co niegdyś nabyła po miastach, targach i warsztatach, liczne jej wyrazy giną zupełnie, albo ocalają w najodleglejszych narzeczach, np. taką *gasę* (Gasse), znaną w Poznaniu ogólnie w XV wieku, lub *wardęgę*, t. j. bydło, znaną również powszechnie, spotykamy w następnym już tylko na Mazowszu, — czytamy np. w ówczesnej kolędzie mazowieckiej „perolmy się sibretkowie tą gasą” (bieźmyż bracia tą ulicą) i t. d. ¹⁾.

Tylko w wojskowości, szczególnie w służbie piechotnej i dragońskiej, żywioł niemiecki nie usuwał się; komenda bywała niemiecką, *holt, wer do*, i t. d.; *kwartier*, albo *frit frit* wołał zwyciężony Hanusz i gorsze odbierał plagi od tego, co to całkiem inaczej rozumiał; *szylwachy* zaciągano w *lagrze*, gdzie *szancmajstry*, *prowiantmajstry* i t. d. rządzili; *raj-tarką* przewano kurtkę (u Reja r. 1543) od *rajtara* ciężkiego, a lekszego *dragona*, co z lontem *zafasowa-*

¹⁾ Podobnie ocalały po narzeczach wyrazy, niegdyś ogólnie używane, np. u Kurpiów *tołynki* swary (por. wyżej), *fela* wada, *maltych* obiad, *reptuch* i *reptuz* worek z sieczką dla koni z *kreptuch* (por. wyż. *clió* i t. d.).

nym z konia zsiadał dla strzelania w *munderunku*, bił się za *lenung*, stojąc pod *Krigsrechtem* i t. d. Z języków obcych wysuwa się teraz na pierwszy plan *łacina*, w której się Polska szlachecka tak w końcu rozmiłowała, że o potrzebach własnego języka zapomniała. Głównym zadaniem coraz liczniejszych szkół było wprawiać w łacinę; każdy inny cel był raczej ubocznym; ze szkół wychodzili też łacinnicy, władający w porównaniu z wiekiem XV poprawnym językiem, mimo nieodzownych naleciałości terminologii np. sądowniczej; barbaryzmy i solecyzmy wyganiano przecież w szkole co sobota bez litości gdy „dawano taką łacinę, że aż w pięty szło”, jak przysłowiowo mawiano; inny choć sobie „łaciną gębę pomazał”. W życiu, do którego taka szkoła przysposabiała, coraz chętniej posługiwano się słówkiem lub frazesem łacińskim; nałóg ten, świadczący i o braku smaku, i o pewnej leniwości umysłowej, chwytającej raczej za gotową obczyzną, niż wysilającej się na pracę własną, poczyna się od XVI wieku i przetrwa z górą dwa wieki; nazywają go niesłusznie makaronizowaniem, służącym ściśle ograniczonym celom w poezji humorystycznej. Obok makaronicznych produktów polskich poetów, od czasów Zygmunta Starego aż do biskupa Załuskiego, Minasowicza i innych, staje odrębnie ta polsko-łacińska mieszanina słów i zdań całych, przenikająca wszędzie: do poufnej pogadanki, do listów prywatnych, głównie zaś do mowy politycznej i panegirycznej. Przewaga łaciny, naginanie polszczyzny do jej wymagań, sprawiły w końcu, że i dziś jeszcze nie uzupełniwszy się z niej otrzęśli, mianowicie nasz szyk słów, utracił niejedną cechę sło-

wiańską, a przybrał łacińską; rytm cyceroński przebija i dziś jeszcze w naszej prozie poważnej. Tylko wymowa religijna np. w kazaniach, i poezja nie uległy wtedy tej zarazie, temu łatwemu popisywaniu się ogładą i odcytaniem; one to odbijają zawsze od prozy rażąco: nie można np. równać prozaika Wacława Potockiego z poetą; jego wojna Chocimska napisana jest najświetniejszym wierszem polskim; za to prozaiczna przedmowa do niej (dedykacja Lipskiemu), to barbarzyńska mieszanina polsko-łacińska. Cóż za dziw, jeśli po tym wyłącznym panowaniu łaciny i w ówczesną poezję i w dzisiejszy nasz język wkradły się włazy łacińskie, pozostałości od gorzkiej pamięci Alwarów, które wszyscy rozumiemy, chociaż już nie wszyscy ich używamy.

Są to po największej części wyrazy oderwane, jakie niegdyś mowę wielkich „statystów” ozdabiały, wyrazy szkolnej djalektyki, obce każdej nowożytnej mowie; np. ks. Hieronim Powodowski „w Korabiu zewnętrznego potopu” 1578 r. mając wyliczać dziesięć „predykamenta” „musi je tu kłaść po łacinie, bo ich naszym polskim językiem, który się więcej kuchnią, niż djalektyką bawił (na boku nota: Polski język o rzeczach kuchennych obfity), właśnie wyłożyć nie możemy”. Podobne świadectwa z r. 1605 o trudności wykładu umiejętnego w języku polskim przytoczyliśmy wyżej. Każdy rozezna te wyrazy, chociaż nieraz się zawaha, czy nie raczej z francuskiego, niżli z łaciny wyszły; niektóre z nich wcześniej tłumaczono, np. rzeczpospolitą z republiki; między przysłowiami niejedno w obiegu, nawet w ustach ludu, co niegdyś po łacinie ukute, np. choćby od Horacego, co przez szkołę w końcu aż do-

wiejskich strzech dotarło. Nie myślimy tu wcale o prostych tłumaczeniach klasycznych frazesów, np. „nie każdemu w drogę do Koryntu”, jak Rej mówi, lub „ruszyć kamaryny” (biedy śpiącej) i t. p., lecz o takich np.: czego się nowa skorupka napije, tym zawsze trąci i t. p. Wpływ łaciny przypomina więc poniekąd wpływ (językowy) czeski; w szkole, umiejętności, literaturze odżyła zamarła mowa, przez nie wpływała na żyjących, bardzo silnie w pewnych sferach, np. w życiu i trybie księży, żaków, lekarzy, prawników; znacznie mniej, albo wcale nie, w innych.

Ubiór księży, przybory kościelne i t. d. obfitują w podobne nazwy, starsze i nowsze; należą tu infuła, pastorał, ornat, alba, komża, stuła, rewerenda, tonsura (korona), albo cyborjum, monstrancja, hostja, patyna, mszał, organy, celebrować, suma i t. d.; wyrazy jak synod, konsystorz, djecezja, parafja, witrykusz (kościelny dozorca) albo u protestantów, minister, superintendent, pastor. Na Litwie nazywają od XVII wieku ministra (a nieraz i każdego Kalwina) *bombiza* ¹⁾, opowiadano nam i o pani *bombizinie*; dowcip to szkolny: katolicy wyszydzały ministrów, przywłaszczających sobie katolickie x. (ks., ksiądz), rymując wedle znanej reguły łacińskiej „ix pix bombix”, stąd ich bombixami, bombizami przezwano (najznakomitsi znawcy języka litewskiego, np. prof. Bezenberger w Królewcu i in.,

¹⁾ We Wiśle XI (1897), str. 433, opowiadał p. Jasiński o znanym legiendowym Sicińskim, że „chrzcili go bombizi, którzy kumają się z djabelem... sławne heretyckie szkoły ombiskie w Kiejdanach.“

próżno nad tym wyrazem głowę łamali). Przed kościołem siedzą dziady i baby, ze *skaplerzami*, z *mantykami* (torbami), *mendykując* (żebrząc) *parteki* (kawałka) chleba. Z kościołem w nierozzerwalnym związku stoi szkoła, więc i o niej wspomnimy. Wszelkie przybory szkolne noszą nazwy łacińskie, atrament (czyrznidła dawnej polszczyzny), kałamarnica, membrana, karta, arkusz (porównać można niemieckie *Bogen*), papier, bibuła. skrypturał, linja, kreta, pióro *otemperowane* i t. d; wedle opłat szkolnych, jak *kretales*, urobiono i *kozubales*, danina, którą trapieni przez żaczków żydzi dla miłego pokoju składali. W szkole wodzili rej obok mistrza, bakałarza (bakały), kantora, lokat (podmistrzek), sufletakalefaktor, rybałt, bean i pedan (stąd pedant, pedanterja); kantor *repetował* z *partesów* (nut), stąd przenośnia: mówić z partesu. Tu pytamy, czy i staropolskie *fasoł*, kłopot, fasołować się, nie stoi w związku z nazwą skali, którą uczniom wbijano, ku wielkiemu ich utrapieniu?

Czesi używali *fasolovati* o śpiewie, jak my *solmizować*. Podczas *lekcji* wciągano *noty* w *pularesy* i t. d.; mijamy inne liczne terminy, bo oto „niemądra” *kanikuła* rozpędza żaków; i przed nią, w dzień rekreacyjny, wychodzono *spaciatum* (na spacer; poza szkołą również nie „przechadzano się”, ale „spacjowano”; w *spacerować*, *maszerować* i t. p. er zupełnie zbyteczne, przeciwne ogólnemu prawu języka naszego); grano tam w *piłę* i t. d.

Sama powaga stanu wymagała, aby *medyk*, *cyrulik* i balwierz łaciną pluskał, szczególnie gdy był *au bout de son latin*. Z łaciny tej wsiąkło w język niejedno; humory i wapory przypominają nam te

świetne dla szalierzy czasy, gdy je w ciele niby to w ciągłej równowadze utrzymywano; flegma, fluks, reuma, katar i t. d. utrzymały się również; temperament też tu należy ze swojemi odmiankami; o *spinię* my wprawdzie zapomnieliśmy, za to na Rusi łacińska nazwa do dziś przetrwała; z piłul zrobiliśmy *piguly*; nasze *likwory* dziś smaczniejsze, choć się nimi już nie leczymy, a nasza *dieta* bywa ściślejszą; i wtedy już aqua vitae (okowita) nieraz *salwowała pacjenta*.

Jurysta obławiał się przy każdej sposobności przy testamentach z artykułami i kodycyłami; przy kompromisach i komplancjach, ferując dekret i apelując od niego do trybunału; lecz ponieważ cały język aktowy był łacińskim, więc niema celu wyliczać detentów, reasumptów i t. d. szczegółowo. I statyscie damy pokój, gdy on zakusy na *absolutum dominium* konfederacją przy dawnych przywilejach, prerogatywach, odpiera, a wszelkiej prywaty się przytym wyrzeka. Uwzględnimy tylko jeden termin, kaptur, t. j. juryzdykcja (sądy kapturowe) za bezkrólewia—historycy i juryści wywodzą bowiem słowo to, za Krasickim, od łacińskiego *captura*, niby *libera captura* — dozwolone uwięzienie każdego burzyciela porządku publicznego, z zawieszeniem prawa *neminem captivabimus nisi iure victum*. Zdaniem naszym, dawniejsze tłumaczenie, od czarnych kapturów na głowie, jakie ci sędziowie na znak żaloby i wakującego tronu zarzucali, trafniejsze. Zapisujemy jeszcze wota, wotowanie, albo dawniej wotunki.

Prócz tych, że tak powiemy, specjalnych słów, mamy liczne ogólniejszego znaczenia, nie tylko dla

pojęć oderwanych, lecz i dla przedmiotów i rzeczy codziennego życia. Pomijamy łacińskie nazwy mięsicy, omówione wyżej; inne dotarły do kuchni i kredensu, np. kochle, serwety, talerze, kraty — tylko najniesłuszniej jeden lingwista nam nazwę pewnej części ciała z łaciny wywiódł; urosła ona między nami samemi, czytamy np. w polskim Krescentynie z r. 1549: „pierce też godzi się na poławie ku siedzeniu panie grzesznicy”. Ależ i na polu spotkamy się z łaciną; nie tylko *łan* ją przypomni, lecz i *gleba* i *stywa* (kozica u pługa, styk); nawet i wózek, *bieda*, od biga, przezwany.

Najwięcej wyrazów dotyczy usposobienia, nawyknień, porywów i t. d. etycznych i fizycznych. Jacyśmy *kontenci*, że *fatyga* nareszcie ustała, że nic nas więcej nie *turbuje*, żeśmy bez *tumultu* zawinęli do *portu*, załatwili z *sukcesem interes* (dawniej *interessel*) takim *procederem* i zdobyli z tego *tytułu* rzecz może bez *realnego waloru*, lecz naszym *gustom zaakkomodowaną*. Mówimy jeszcze o *rygorze* rodzicielskim i t. d., inne terminy stanowczo przestarzały, np. taki *rumor*, *rankor*, *wigor*, *prowent*, *assumpt*, *ansa*, *submittować* się, *soleenny* i. i.; nawet *afekty*, które już Górnicki (1587) pochociami zastępował i *respekty* i *despekty* trącą staroświeczczyzną. Inne znowu kwitną sobie w najlepsze, kolor i odór (! jakby był Polakiem), sens i honor, natura i norma, koncept, racja i kwestja, porcja, kwarta, kwota i kwadrans, okulary (dawniej okulatory) i sulejaty (bóty), fundusz, familja, kolumna i meta, rudera i ruina i t. d. — nie potrzebujemy przypominać, że to słowa najczęściej po całym świecie używane. Uderza nas, że dla *impetu*, dla porywczego wybuchu, służą terminy obce, np.

raptem, albo *obces*, *obcesowy* (w dawniejszej polszczyźnie zawsze *obses*, *obsessus* t. j. pomieszany, *warjat*, *furja*, np. rzuci się *obses* na cię, *obses* cię zabije, pewnie *obses* skoczą); dziwnym wyda się nam, że „złote pióro” Orzechowskiego nie wzdygało się kłaść zamiast ojczyzny (która ojcowiznę znać czyła), patrję, mówić o młej patryej naszej. Charakterystycznym jest również, że, do czego się z wielkim zachodem zabierano, przyczym się na *oracje* sadzono, nazywano z łaciny, a więc np. *quamquam* (właściwie „choć”, od którego *arena* często się zapędzała): p. starosta witał go (r. 1580) od panów z długim *quamquam*; albo W. Potocki opowiada o sobie: „nim na ławie siędę, na krótkie *quamquam* się zdobędę”, u Kochowskiego mamy wiersz tak zatytułowany: („Do monarchów chrześcijańskich sąsiedzkie *quamquam*”) „na weselu *quamquam* bych też potrafił”, czytam indziej.

Albo *lweres*, zamiast czego i *skweres* (jakby od *skwierku*) mawiają, w gruncie rzeczy tyle co *kwerenda* lub raczej *quae res*? np. uczyni takie *queres* (r. 1575); w spólczesnym liście zaś: „jakie *quae res*, jakie inkwizycje i t. d.” Kto się dziś do ładnej twarzyczki *amprztyfikuje*, czyli sztyfelkuje, używa tylko tej samej *amplifikacji*, mowy przesadnej, jaką dawny panegirysta łaski mecenasa zaskarbiał i t. d. Warto wspomnieć i o słowach, łacińskich i rodzimych, zakończonych z łacińska na — us, wzdardliwych, np. *wagus*, *nygus*, *obdartus*, *lampartus*, *słabeusz*, *chudeusz* i t. p. Tu należą i *androny*, niedorzeczności, znane i w ruskim (np. *androny* jadą u Gogola) z łacińskiej nazwy pierzei, długiej ulicy, od której może i nazwa ciasta, *androtów* (dziś *andrutów*) dla dłu-

giego i wąskiego ich kształtu, wyszła — androty między papinkami wymienia już Knapjusz: baba uparta androny (ambaje) stroi, czytamy w Compendium medicum z r. 1703.

Łacina otwierała niegdyś wszędzie przystęp, więc, „*disce puer latine, faciam te* Mościpanie” miał Batory, a stosował się do tego naród szlachecki, więc i stan miejski w swych szkołach jej nie zaniedbywał. W jezuickich szkołach robiono prędsze postępy w łacinie, jak sam profesor jeneński, Mylius, przyznaje (w rzadkim, tłumaczonym z niemieckiego, piśmku, „Przestroga do Ewangielików i t. d.” r. 1596); więc protestanci nie wahali się dzieci do tych szkół oddawać, co Mylius ostro karcił. Jeszcze szkołom komisji edukacyjnej zarzucali rodzice, że słabo łaciny uczą. Wszystko, co się z ostatniej nędzy gramoliło, znało ten język, a choćby tylko początki jego; wszyscy go używali i nikt przeciw temu nigdy nie protestował, chyba p. starosta Szafraniec na sejmie koronnym 1569 r. w przystępie złęgo humoru, gdy marszałek powiedział: „jam tu jest *accusatus*”, przerywa mu: „mów WM. po polsku, wszakżeśmy tu wszystko Polacy”. Ale łacina nie tylko w Polsce w szkołach, kościołach, trybunałach i aptekach panowała; panowała ona w równej mierze i za granicą, więc dzielimy z innymi ów balast słów łacińskich, który u nas chyba nieco większy; te słowa łacińskie u nas pozostają wyraźnym dowodem naszego związku nierozzerwalnego z obyczajowością zachodnią, są niby naszą legitymacją cywilizacyjną.

VII.

W inne koła przenosi nas język *włoski*: z zakrytji i lektorjów, z *apatek* i od szranków trybunalskich przechodzimy z nią na dwory wielkopańskie, między wykwintne towarzystwo, co w cudownej Italji najpiękniejsze lata młodości spędziło. Cecha wyższej ogłady wyciśnięta tu wszędzie: naśladowają ją więc i poeci, choć nieraz Włoch ani oglądali, przeładowując chętnie język, wolny od szkolarskiej łaciny, włoskiemi, wyszukanemi wyrazami; szczególnie w XVII wieku Twardowski, Gawiński lub Kochowski, rzadziej Morsztyn, jeszcze rzadziej stary Polus, Potocki. Wystarcza przebiec te włoskie „słówka” aby się przekonać, co za wyrafinowany smak, przepych i zbytek z nich przemawiają. Zacząćby można choćby od jarzyn i ogrodowin wykwintniejszych, od owych *wernancji*, np. od kałafiorów, któreśmy dziś zmieszali z karafiołem, co zupełnie inną roślinę oznaczało, od pomidorów, szparągów, selerów, sałaty, karczochów, kalarepy i t. d., a skończyć na szczegółach ubioru *alamodnego*, budowy *pałaców*, zakładania *dziardymów*, tajemnic *baletów*, *gorgów* i *treli* w śpiewie, a instrumentów i tonów w muzyce. Tu znajdzie się w końcu miejsce

i dla *dżelozji*, jakby jej małżonek (*becco cornuto*, rogal, tylokrotnie wyszydzany w XVII wieku) i kochanek, *inamorat*, po polsku nazywać nie umieli. Już od poprzedniego wieku napływało z Włoch, co tylko tchnęło gracją i smakiem, ogładą i wytwornością, kunsztem i modą; tylko u Włochów wyuczał się dworzanin i żołnierz, jeździec i myśliwy, baletnik i muzyk sztuki swej aż do doskonałości. Jak wysoko cenił znawca, p. marszałek Dorohostajski, włoskich *kawalkatorów*, zbyt drogie dla miernej szlachty! Wprawdzie zawodziły nieraz kosztowne *dzianety* włoskie na podolskiej grudzie, lecz nie wadziło to przyjmowaniu włoskich przyborów do jazdy, wozów, skoków i t. d., np. *kawecanów*, *kurbetów* i *karerów* (carriera; u Strykowskiego 1582 r. czytamy nieraz: „karery biegając, karery wywracaj” i t. d.), *karet* i *karoc*. Dawniejsze i słynniejsze od „brytanów” są psy gończe *medjolańskie*, których nazwa po dziś na Litwie ocalała (medelańskie w Statucie Lit.). Z Włoch szły broń i stroje żołnierskie, jak i fortele dobywania *fortec*, *fos*, *rawelinów*, więc np. *darda* (spisa), *szpada* i *sztokada* (spada stoccata), *pawęza* lub *pawęża* (pavese, tarcza; jest i czeskie); ulubione między młodzieżą *stradjotki* i *karwatki* przypominały ubiór weneckich żołnierzy; wiele z tego, co do *floty* należy, również z włoska przewano, np. *bat*, *bacik* (batta), *galia* (galea, galera) i in., lecz *koga* (okręt) wprost z łaciny przyszła, bo znajdujemy ją już w pieśniach i legendach z XV wieku. Do Matki Bożej wołają: „bądź Ty nasza koga, bychom morze przebyli, do nieba przyplłynęli”; *kordel* (sznur, lina statku) również tu należy, cor-

diglio; K. Twardowski błaga niebios o łaskawy bieg *fuście* (nawie, fusta) nadwątlonej i t. d.

Do dawnych tańców, niemieckich i narodowych, do cenara, gonionego, świeczkowego i t. d., przybywają włoskie *padwany*, *saltarele*, *galardy*, *kapryole*, które wszystkie *galantuomo* i *kortyzanka* umieć winni, jeśli *reputanę* utrzymywać myślą; w *stancji* (stanza) i *dentro* (w obrębie) *dziardyna* oddają się oni wszelkim śmieszkom, *lazom* (*lazzo*, stąd *lazy* u pamiętnikarzy XVII wieku, nie zrozumiane przez wydawców), *spasom* (*spasso*, stąd *alaspasy*, *halaspasy*, rozrywki, Twardowskiego, Gawińskiego i Kochowskiego) i *bontempom*, wedle najnowszej *manier*y i *fozy* (wenecka forma słowa, u nas bardzo pospolita w XVII wieku, też *fodza* dla mody, trybu), w *karnawał* naturalnie z *maszkarami* i *dżogi* (tany, z *giuoco*).

Oni już się nie sadzą, tylko *sforcują* (*forca* = *forza*), na rozmaite *splendece*, *altece*, *grandece*, *kortece* (grzeczności) i *alegrece*; sprawia im to największą *kontentecę*, chociaż nieraz cała *impreza*, mimo wielkiej *spezy* (kosztu), i za *fraszkę* (*frasche*, brednie) nie stoi, *speranę* (nadzieję) zawiedzie. Na stół dają im *antypasty* (przedsmaki) i *potazje*, choć polski żołądek na nie sarka: nie przebłagają go i liczne „włoszczyzny” — „czy ja wół, abym trawę jadł”, pyta rozżalony. Damy stroją się do stołu w *fetocje* (wstążki); dbają przede wszystkim, żeby *cera* była świeża, choćby dla niej *środeczków* i na *wendecie* (targu) nabywać miały. Na wendetę *nęci* nieostrożnych inna nowinka: *faryniarz* urządza *farynę* (loterję), stawiający wyjmuje karteczkę, ale na niej najczęściej *cyfra* (zero) zamiast wygranej; zresztą któż wie, czy go nie oszukują, boć to sami *birban*ci i *furfanc*ci, któ-

rzy za *bukatę* (kęs, boccata) chleba i brata rodzonego zdradzą. Obok wendety dostaniesz i rozmaitej *wiwendy*¹⁾ i *bewandy* (napitku), a z niej urosną niebawem *bewerye* (pijatyki), skąd do browarji albo *brewerji* (braveria) najprostsza droga. Więc rozumniejsi przestrzegają i grożą, wydają *Bando* (zakaz) przeciw gorzałce i wszystkim jej naśladowcom (tytuł wcale ciekawej broszury wierszowanej z r. 1716, Michała Karasia); lecz to nie skutkuje. Wyrazu *bando* (wywołanie) używano często, np. „*Bando na Aryany*” (słynna swego czasu broszura, stąd *bandyzować* i t. p.; obok niego możemy przytoczyć *fallo* (błąd) np. w Jedności ś. Cerkwie i t. d. z r. 1632 czytamy „wielkie fallo”, *falluje* (błądzi) i t. d., *falit* i inne.

Oto najpospolitsze słowa włoskie. O silnym wpływie języka przekona nas fakt, że aż w najdalsze zakątki polszczyzny wciskały się najrzadsze, najwyszukańsze terminy włoskie. Zdziwieniśmy np. niepomąłu, czytając w teźże prawosławnej broszurce (Jedność i t. d.), że (czterej biskupowie swemu metropolicie) „ten sekret *palesowali*” (t. j. odkryli, włoskie *palesare*). Sakowicz (w Okularach i t. d. 1645 r.) oskarża czerńców, że, zrzuciwszy habit zakonny, chodzą jak księża świeccy „w palendrach, re-

¹⁾ Wiwenda ich (Duńczyków) ucieszna bardzo i t. d. opowiada JMc. p. Pasek (*vivanda* potrawa), który terminów włoskich często zażywa, np. *foryszter* obcy (*forestiere*) *paragon* (w *paragon* nie wchodzi z orłem puhacz i t. d., t. j. w porównanie; z włoskiego *paragone*, nie z greckiego, jak Linde i inni twierdzą, *paragonować* i t. d., równać, mierzyć się z kim, bardzo częste w XVII wieku u W. Potockiego i innych) i t. d.

werendach” o unitach mówi (w Perspektywie z r. 1642), że chodzą „w palendrach, czamarach” — obie nazwy włoskie, z pierwszą porównajmy np. tytuł: Tryumf Miłości (Petrarki) w polski kopieniak (płaszcz) ubrany, zewleczony z tuskańskiej ślicznej *palandrany* (palandra, płaszcz).

Arjanin Farnowjusz („O znajomości Boga” i t. d. r. 1573) i inni każą apostołom „jednego miasta do drugiego *palentować*” (palante = wagus, wałęsający się — odróżniać należy od tego słowa inne, *palantować*, bić, od palantu). I nasze buza, buzować kogo (złajać) wywodziliśmy z włoskiego, *far buzzo*, gniewać się (na kogo), *buzzo* i *buzzone* opryskliwy, mruk, *buzzurro* prostak, gruby; więc czytamy w Smotryckiego „Obronie Verificacy i t. d.” z r. 1621: „wam lada buzie wolno na majestat następować”... „ten zły człowiek nas buzuje” i t. d.

Szczególniej wiele terminów przyjęła dawna polszczyzna od „kapeli” włoskiej. Nie myślimy tu wyliczać instrumentów, np. regałów, sztortów (storta) i in., lecz zaznaczymy choćby kilka nazw melodji i t. p., które całkiem polski wygląd przybrały, np. *wycwerki* i *wycwerkować*. Knapjusz objaśnia je łamaniem, strzępieniem głosu, trzęsieniem gardła, lecz obok wycwerków znajdujemy *rycwerki* w XVI wieku, jest to włoskie *ricerco*, *recercare* (preludja, fantazja); Jabłonowski utworzył stąd nowe słowo, *wycwier* i *wycwirnny*, wymyślny. Od *gorgów* (trelów) poszło gorgolić się, nadymać się, podobnie jak „mówić z partesów, stąpać z tabulatury, przekwintować, wykwintować” (stąd wykwintny), mowę, chód i tryb nienaturalny, wymuszony, napuszony ozna-

czają: wszystko, może i *biszkunty*, figle, od śpiewu i *not* przejęte, wedle których piosnkę „*nócono*” (choć dziś z nut nuca; — takie *u* zamiast *o* szczególnie w obcych słowach częste, np. but, łut, drut, ślusarz, marmur, śrut, lura i t. p.).

Nie mówimy o tańcach i melodjach, o galar-dach, pasomeziech (u Morsztyna, *passomezi*), kanzonach, motetach, madrygałach i t. d. Warto też wspomnieć o urzędzeniu ważnym, przezwanym z włoskiego: nasza *poczta* (równobrzmiąca z zupełnie jej obcą, staropolską pocztą, upominkiem) z *poszty* (włoskie. *posta*) powstała; najdawniejsza „gazeta” polska t. j. „Poczta Krolewiecka”, wydawana przez drukarza J. Dav. Zankiera albo Cenkiera r. 1718 — 1720, na tytule naprzemian *Poszta* albo *Poczta* wypisuje; lecz wtedy „obrywka z *Gazetow* Polskich bardzo licha była”, bo niewielu było, „którzyby chcieli Polskie trzymać *Gazety*”.

Poprzedziły je krakowskie, wydawane przez Włochów, *Merkurjusze* i „*Awizy*” (częste po ówczesnych tytułach, np. „*Świeże Awizy z koła pa-nieńskiego*” i t. p.).

Najwięcej nowinek włoskich zagaściło się jednak w kulcie ciała i stołu. Minęły te święte czasy, kiedy to szlachcic szubkę baranem podszywał, a pani jego starczył kozuch z pozłotką w zimie, haras z barchanem w lecie, pacierze bursztynowe, na szyi prosty czecheł, na głowie toczenice a chomla na czoło; kiedy to na chlebowych talerzach bez serwet jadali, piwo a miód pijali, w piekarniach siadali... I bogata szlachcianka dawniej dosyć miała, gdy wzięła od rodziców parę pektoralików a krzyżyk od męża i piszczalkę z rubinem dla dzieci, dalej Boże

uchowaj napierać się było; i ona w powszedni dzień w letniczku, w koszuleczce białej, a sznóreczka na szyi... teraz wszystko inaczej. Wspominaliśmy już o włoszczyźnie, o antypastach i potażach, marcepanach i tortach; na stołach leżały cieniutkie i bieluchne *towalje* (tuwalnie) serwety, w *kredensach* stały kosztowne szkła (weneckie) malowane, „z Bożą męką” i *bukale* dla małmazji, kanaru, seku, alakan-tu, odwilżających gardła, spiekłe od *mostardy* i innej korzennej przyprawy.

Mężczyźni, osobliwie młodzież, ubrani wedle ostatniej *fozy* (proszą bowiem u krawca „uczyni mi jako dziś noszą”.—A czemu nie jako wczora. *Zaż* to inny rok z wieczora? pyta Rej), *kapelusz* (capeluccio), albo *galer* (galero) na głowie; w *kapie* włoskiej, *palendrze* albo w *sajanie* (z *sai*, *adamaszku*, *sztametu*, zdobnych *pasamonami*, *puntalami*; ze ściętą bródką, *pontą*; łańcuszno; z rapirem u boku, opatrzonym dla ręki w *fordyment*; w bufiastych spodniach i obcisłych pończochach, w kordybanowym obuciu, zalecają się damom, które o poważnym stroju staropolskim tak dalece zapomniały, że „przydany” (drużba) Zbylitowskiego, zjawiając się na weselu, zdziwiony widzi liczne „damy”, lecz żadnej Polki.

Mają perły w uszach, czemu nie i w nosie? ponawieszano na nich *feretów*, *terepel* (trzeperelle, trepele, t. j. krezy, „których djabeł trafiać pomaga, a jednej paniej były w szyje wrosły” sarka Widawski; czy to drapperia?), *fortygatów* z *bramami* i bez nich, *kornefesów* albo *kornufasów*, *maneli* na ramiona i ręce, w których *facelety* (chusteczki) powiewają, *gorgulików* i *gurgielli*, t. j. koszulek (*gorgiera* krezy, „terepelle z gorgulikiem, isticieć skarbu nie umnoży, niżli

to na szyję włoży”, skarży Rej r. 1543); sukienki z prostej *kanawace* (canavaccio, .materia) ani obaczyć, zniknęły stare „smykawice”, obcisłe, długie; w ciężkich sukniach panie same niby ociężałe, młodzież obraca je w tańcach i śmieje się potym: *azaż to lekki kozub? Zbytek zbytku, koszt kosztu popycha; w sypialni:*

Uźrzesz tam niderlandzkie opony na ścianach,
I kobierce adziamskie (perskie) i włoskie szpalery,
Przy kącie pyszne łoża, nad nim zawieszony
Namiotek z rozmaitych utkany jedwabów,
Maść od maści śliczniejszych; pościel haftowana,
Kołdry albo drutowem złotem ¹⁾ przesywane,
Albo z brzegów drogiemi perłami osute ..
Wóz musi być z poklatem włoskim na kształt brozku,
Popona złotogłowem podszyta, a w koło
Frantzami bogatemi pięknie lamowana.
Srebrne gałki muszą być, srebrne u szlej przęcki i t. d.

(Ciekliński, Potrójny, r. 1597). Przy wozach kroczą ustrojeni pysznie *sztafiry* (staffiere, lokaj), nie wypierając dawnych forysiów i nowszych stan-gretów, do dziś pozostał od nich wyraz: *sztafrować się*, t. j. stroić. „Jak w złocie *dżioja*” pisze Bojanowski, „Naumachja chocimska”, r. 1622; jest to gaja (drogi kamień, juwel) i t. d.

Oto główna treść napływowej fali włoskiej. Gdy miejsce Włoch w ogładzie, zbytku i modzie, w galanterji, elegancji, rafinerji smaku, w kulturze umysłowej, Francja zajęła, ustąpili włoscy przybysze francuskim. Zapomnieliśmy o nich zupełnie;

¹⁾ Por. „Owo srebro drutowe, co je *włoszek złoci*“, Bielski M. w „Rozmowie dwu baronów.“

strój zmieniony zatarł wszelkie wzmianki o dawnych szczegółach i nazwach włoskich; mało co uszło zagłady; fraszka, dzięki Kochanowskiemu, uwieczniła się, podczas gdy lazy, bontempy i spasy, nie podtrzymane jego sztuką, zagięły. Najwięcej „włoszczyzny” zostało w ogrodzie warzywnym; obok niego teatr i balet, śpiew i muzyka, już nie tylko u nas, lecz i na całym świecie cywilizowanym, dawną szkołę i mistrzostwo włoskie ujawniają. Inne języki romańskie na polski nie oddziaływały. Po hiszpańsku umiano w XVI wieku, np. *guzmana* (błazna) i *karowakę* (krzyż) z hiszpańska nazwano; jeszcze sędziwy Chodkiewicz wybuchał pod Chocimem zwrotami „kaballerów”; lecz w XVII wieku, przy gasnącej potędze państwowej, gasł i urok języka, którym niegdyś Tęczyńscy i Lubomirscy władali.

Nawet tłumaczenia z hiszpańskiego języka bardzo nieliczne, chociaż hiszpańska literatura polityczno-moralna (np. u Warszewickiego) i romansewa (np. u Twardowskiego) wpływ pewny wywierała.

Francuszczyzny uczono się już od XVII wieku; znamy liczną szlachtę średnią, około 1620 r., umiejącą po francusku, tłumaczącą książki francuskie (np. p. Bolestraszycki z fatalnym dla siebie skutkiem); od połowy XVII wieku zaczyna francuszczyzna przeważać na dworach królewskich i wielkopańskich, ruguje Włochów zupełnie; lecz dopiero od XVIII wieku opanowała ona wszystko, co do ogłady się garnęło; chociaż romanse francuskie czytano (Sobieski!) tłumaczono i naśladowano już od 1640 roku; równie dawne są terminy stroju damskiego,

od *musztasiów* na czole począwszy, *kwefów*, *fontazjów*, *kapot*, *west*, *mant* i *mantoletów*, *korzetów* i t. d., od których się w opisach satyrycznych (np. Łącznowolskiego z r. 1682) aż roi.

VIII.

Stosunki polityczne łączyły oddawna Węgry i Polskę, jak familijne Arpadów i Piastów; cechy ich bywały nieraz wrogie wskutek wzajemnej rywalizacji, np. o Halicz. Życie obu państw płynęło jednak odrębnymi korytami, chociaż tu i tam osiągnięto w końcu ten sam cel, wszechmoc oligarchiczno-szlachecką; znano się nawzajem bardzo mało, w średniowiecznej polszczyźnie ledwie jeden i drugi termin węgierski odnajdziemy, np. jobaggionów w XIII wieku dla oznaczenia kmieci, chłopków, albo wyżej wspomnianych Kunów. Zmienia się to zupełnie od Jagiellonów; Władysławowie i Ludwik zasiadają na tronie węgierskim, a na ich dworze znajdziemy niejednego Polaka; za Zapoljami odzywają się polskie sympatje, wyrażane i czynną pomocą; wreszcie powołuje naród szlachecki na tron opróżniony Węgra. Od Batorego głównie datują się wpływy węgierskie w Polsce; wpływy te ograniczały się jednak do kół ściśle zakreślonych.

Węgrzyn Polakowi w ogładzie ledwie dorównywał; toć z Krakowa czerpał on wiedzę i wtedy jeszcze, gdy sami Polacy źródła tego już nie cenili. Lecz Batory przyprowadził ze sobą znakomi-

cie wyćwiczoną piechotę węgierską, posługiwał się najchętniej, ku wielkiemu zgorszeniu panów, swemi Węgrymi, i uczynił Węgrów strój, uzbrojenie, służbę, nawet frazesy ich mowy, modnemi. O zmianach zaszłych za Batorego poucza społeczny świadek, Andrzej Lubieniecki w swojej Poloneutychni (pisanej znacznie później, 1615 r.). „Rycerstwo polskie zachowało było w zależeniu pola i pokoju długim staroświecką armaturę, godną przeciw kuszom i łukom, nie przeciw ognistej strzelbie; siodło na koniu, blachą okowane, tak wysokie, że zakrywało pół jeźdźca, a ważyło za trzy siodła terażniejszych; pan-cerz ciężki, tak że nie tylko kijem, ale i nahajką można było rycerzowi dobić; ciężka tarcza, szyszak wysoki i szeroki jak pudło, co wszystko razem i w najmniejszy wiatr rycerza umordowało a konia osadniło; i kopja ważyła więcej niż terażniejsze dwie, i były inne rzeczy bladeńskie.

Piechota też polska była, że bardziej do błaznów byli podobni niż do rycerzów, bo je ubierano w szaty szachowane z różnych barw sukna; każda karwatka i szarawara miała w sobie kilka farb różnych; a broń ich miecz a barta (siekiera), ruśnica barzo rzadko; a ci ani wiedzieli, jako szańce robić abo kosze. Król tedy rozpuścił wojsko polskie, przepisawszy im taki sposób wsiadania na koń, jakiego teraz nasi usarze używają; tak i nasza piechota węgierskiej się jęli we wszystkim akkomodować” (Wydanie z r 1843, str. 109—111). Podobnie, choć z pewnym zastrzeżeniem, wyraził się i Bielski w Kronice (w wieku XV): „drabikowie nasi chadzali z oszczepy a miecze przy boku mieli, pawęzy też miewali, które spiąwszy, bywali bezpieczni za nimi

jako za murem, ani jazda ledajaka nie przełomiła. Ale już dziś wszystko inaczej, więc nie wiem, jeśli tak lepiej, lecz to baczę, że co pierwiej Węgrowie piechocie naszej dank dawali, to my dziś węgierską chwalimy." (U Łebińskiego, Militaria, 1889, str. 144). Odbiło się to natychmiast i w języku, który już przed Batorym niejedno z terminologii szlacheckopañstwowej, z kroju i zbroi, był przejął.

Ustalało się to później żołnierką polską na Węgrzech przeciw Turkom, jeszcze częstszą węgierską w Polsce, a w XVII i XVIII wieku, przyczyniło się zalanie kraju winem, które na Węgrzech się rodziło, lecz w Polsce umierało, i rzeczywiście do szabli i do szklanki głównie ograniczyła się cała poufałość z Węgrami. Terminy polityczne przejęto dwa: *rakosz*, później *rokosz* smutnej pamięci, pole elekcyjne i tłumy szlacheckie zalegające pole, i spisek przez nie wywołany. Jeszcze na sejmie elekcyjnym r. 1587 (Acta XI, 195) twierdzono: „iż WMOści do czegoś niezwyczajnego mieć się chcecie, do jakiegoś rokoshu, które słowo językowi polskiemu nie jest znajome”; tymczasem to myłka, słowo i pojęcie choćby od Wojny Kokoszej znakomicie się ustaliło, używali go wszyscy, nie tylko Górnicki („na miejscu rokoshu na elekcyą”), albo taki Adam Czachrowski, co to w chorwackiej ziemi długo służywszy i po węgiersku wiersz złożyć umiał („aby się schodzili na rokosh w pole”, — czytamy w jego „Threnach” z r. 1596 i t. d.). Drugi, niewinniejszy, *orszak* (otoczenie, pochód); węgierskie orszag zna czy państwo i tak go Orzechowski w liście do Krowickiego używa: „świat albo orsag nasz.” Tym liczniejsze są inne nazwy, „jezdeckie.”

I tak dosiada pan *deresza* albo *parepy* (paripa wierzchowiec, wałach); *hajduk* (sługa, drabant) jedzie za *kotczym* (wozem, koczem) na *logoszu*, aby go panu w razie potrzeby dodał; żrebcowi opinają nogi w *forgocze* (farkasz, rzemień, jak w czeskim). Wygoliwszy czuprynę, nasadza pacholek *magierkę* (czapkę węgierską), nieraz z *forgą* (forgo pióropusz); zarzuci *kapieniak* (köpenyeg, płaszcz), *kontusz* (köntös suknia), *dołman* lub *czułę*; już Rej r. 1543 skarży się: „ale tam rzadko bywa pan, gdzie rządzi czuła, dołoman”; po nim często o dołmanie mowa, np. „co u naszych ojców była kurta, to dziś dołoman”, („Co nowego” z r. 1560), do których później i *bekiesza* futrzana przystąpi; wcześniejsza już węgierska *delja* („drugi więc swą wioskę mija, rozwiodła go z nią delia”, — Rej r. 1543) i *delura*. Naciągnął *nadragi* (spodnie) i obcisłe *ciżmy* (trzewiki) lub krótkie *bo-ciury*, a w rękę bierze *bellę* (siekierkę) albo *czekan* czy *nadziąg*.

Śmieje się z niego p. Baltyzer z Kaliskiego powiatu w swoich „Rozkosznych Biesiadach”:

Pan brat prawie (całkiem) z *magicrska* sobie szaty sprawił,
Ale dla nich nieborak siodłaka (chłopka) zastawił.

Inni zowią te „magierszczyzny”, „magierskie ubrania”, ohydny, lecz moda modą pozostała.

Nie tylko w ubiorze męskim przebijają węgierszczyzna; więcej jeszcze znać ją było w obozie i w wojsku, gdzie *katana* (katona żołnierz, od niego przezwana „katanka”, jak rajtarka od rajtarz, brandebura, karwatka, stradjotka, radziwiłka u żydów litewskich i t. d.), z brodą katańską (wedle Kochow-

skiego), rej wodził, czy to w *szeregach* (sereg, pułk), czy na *czatach* (csata; walka) ¹⁾.

Z Węgrów rekrutowali się tak zwani *lewencowie* i *sabaci*, o których np. Żółkiewski pisze: „abyśmy się strzegli Sabatów od Sambora, jako byli wpadli przed kilku laty”, a p. Gajewski w „Rozmowie Ukrainy z Żołnierzem” z r. 1619 skarży się, że „zaciągamy do Polski, jakbyśmy mieli mało własnego „chłopia”, Węgry, Sabaty, co nic nie umieją.” Są to węgierscy *szabados*, od wolności, swobody przewani; sławniejsi niż oni, uwijali się dzielni *husarze* na zwinnych *sekielach* (konie siedmiogrodzkie) z twarzą nieraz na krzyż ciętą, *kiereszowaną* (kereszt, krzyż), za nimi *giermki* (gyermek, dziecko, chłopiec), harcowali na koniu; na przód darli się ochotnicy wybrani, *elcarowie* (előjaro, przodujący); żelazne *szyszaki* kryły im głowę, *karwasze* szły na łokcie, a *paiz* (pais tarcza) na bok, u którego pałasz wisiał. *Dobosze* i *szyposze* zajęli miejsce dawniejszych piszczków; i z wieży pobudka (stróż dawniej, dziś grają nam pobudkę, lub pobudka na nas działa, moralna, którą dawniej pobiedką zwano, czeskie pobidka) wytrębywał *hejnał* (hajnal, jutrzeńka); laskę marszałkowską i t. d. zastępował *palcat* (palca, palica, laska).

¹⁾ I w polsko-ruskich tekstach, np. księdza Drobiżewskiego z XVII wieku, czytam *szeregi*, skąd ruskie słowo poszło; *czata* wtedy nie oznaczała straży przedniej, lecz najazd, np. pisze Lubieniecki: „ziemię moskiewską czatami naszymi wojując” i t. p. Na ubiorach i broni polyskiwał i *szych* węgierski.

Cóż za dziw, że od tej węgierskiej służby i piechoty (która zresztą, jak już Batory mawiał, w Polsce miewała tyle zysku, co wyniosła w pysku) i całe węgierskie słowa i zwroty się szerzyły. Szczególniej po humorystycznych utworach XVII wieku napotykały często takie *uram* (moi panowie), *bizur* (bizoni, naprawdę; czy nie poszła stąd nazwa bizunów, batogów, jakie hajduk—bizoń leżącemu na kobiercu odliczał?), więc czytamy np. w Satyrze na twarz dworską: „Uram odstąpcie, han J. M. idzie do Pana”; albo w „Intermedjum chełmińskim”: „Uram gazda beszte” i t. d., całe węgierskie wiersze, włożone w usta chudego pachołka. Jeden z takich wyrazów zachował się w słowie *besztać*, urobionym od węgierskiego *beszte* (bestja), którego piechota Batorowa tak często używała, że urosło w przysłowie: „nie mów królowi beszte, bo cię zetną jeszcze.” Gorzkie było to życie hajduckie: „służyły” opowiada o sobie:

Mierzi mię kij i szablą, zkosztuję obucha;
Aż ja hajducką służyć. Jak ze dżdżu pod ryne
Trafiłem... Rzekł mi starszy Andrasz: tej nocy strzedz
Zbierz (strzeż) karetu, jisty niczego nie skusisz. [musisz.
Jeśli co ukradziono, to mię siekierkami
Trzepali, równie jak trzej kowale młotami;
Beszte bizom tak mówiąc, źle mię to pytkują etc.

Ci hajducy byli często Słowakami lub Rusinami z gór, mówili po rusku: tak ich też zawsze W. Potocki i inni wprowadzają. Od nich szły w Polsce nazwy Andraszów, Istwanów, Januszów (Janos, nazwa hajducka, czytamy np. w „Intermedjum

chełmińskim”: „tylkoćto tak hajdukom mówią, słyszysz ty Janusz?!)— chociaż byli i staropolscy Januszowie. Ci „Matjasowie” z gór przymierali często głodem, zanim na służbę trafiali, stąd mawiają i dziś jeszcze po narzeczach, jak i w XVII wieku np. Kmita i inni: było mi „*matjasno*” t. j. było ze mną źle, smutno i t. p. Ale węgierski *baciarz* zdaje się u nas nowym; zamiast niego istniał w XVII wieku „chudy *Ferens*” (t. j. Franciszek), goły jak „bizon” prawdziwy, który, jak właśnie wspomnieliśmy, również z Węgier, nie od bizonu—wołu (!) wyszedł; o „bezgrosznych *Ferensach*” nieraz Jagodyński mawia. Z handlu winami pozostało np. słowo *antał* i *antałek* (antalag, beczka wina); *maślacz* (słodkie wino) to przeróbka wschodniego masłoku, odurzającego napoju.

W tak ścisłych i szczupłych granicach przedstawia się wpływ węgierski, uosobiony w języku; jeszcze słabiej oddziaływali dalsi sąsiedzi na południu. Mimo ścisłości związków politycznych, jakie nieraz od Jagiellonów do Sobieskiego, Rumunów z Polską łączyły, wpływów obyczajowych nie wywarły one żadnych, prócz jednego pola, które z polityką i aspiracjami rumuńskimi żadnej nie miało styczności. Rumun zawdzięczał, w jeszcze większej mierze niż Węgrzyn, całą swoją kulturę Słowianinowi, Bułgarowi; bułgarski język był jego językiem piśmiennym, urzędowym i kościelnym przez całe wieki (aż do XVIII); Rumun jeszcze za naszych czasów wszystko pisał i drukował cyrylicą, dopiero książę Kuza narzucił narodowi alfabet łaciński, ale np. zmarły przed

dwoma laty książę Ghika, prezydent senatu, do śmierci swej cyrylicą pisał; jeszcze dziś chłop rumuński sporządzi sobie za życia epitaf, krzyż nadgrobnny, z napisem bułgarskim; bułgarska arynga przy testamentach bywała najdłuższy czas obowiązkową.

Setki najważniejszych słów rumuńskich (podobnie ma się rzecz z węgierszczyzną, również od Słowian zawisłą) świadczą ciągle o dawnej, walnej przewadze słowiańskiej, i Rumun nie miał co udzielać Polakowi. Od gospodarów wołoskich, lenników polskich, od rodzin takich jak Mohiłowie, szerzyła się zato znajomość języka polskiego; najznakomitszy oświata i ogładą Rumun XVII wieku, Miron Costin, spisał przecież dawne dzieje ojczyste dla Sobieskiego wcale niezłym wierszem polskim: liczne rękopisy (sami znamy trzy) świadczą o wzięciu tej epopeji między szlachtą. Od Rumuna korzystał Polak w jednej, gospodarczej gałęzi.

Pasterz „wałaski” od wieków, postępując śladami przodków, pasterzy zabałkańskich, zapełniał trzodami owiec *hale*, *połoniny* i *działy* (góry) Karpackie, rozszerzał swe pokojowe zdobycze wolno a stale, aż dotarł na Morawy, opisawszy olbrzymie półkole. Pasterz wałaski, z *fujarką*, poprzedzający trzodę i psy, już w XV wieku był tak typową figurą w Polsce podgórskiej i krakowskiej, że i kaznodzieje o nim wspominać mogli. Otóż z rumuńskiego języka przedostało się wiele słów „pasterskich”, dotyczących hodowli owiec i jej produktów, do języka podgórskiego, polskiego i ruskiego, lecz nie myślimy wymieniać wyrazów specjalnych, już daw-

niej przez innych badaczy zebranych ¹⁾); poprzestajemy na tych, które ogólniej się przyjęły.

Więc z narzędzi muzycznych długa prosta *fujarka*, piszczałka (*flueru*) i *multanki*, „w które na ustach grają”, nieraz w kolędach wspomniane; z ubioru *bunda*, biała lub czarna, kosmata; z produktów owczarskich: *bryndza* i *żętyca*; *koszary*, niegdyś dla owiec tylko przeznaczone, dziś i ludziom służące; i *manatki*, wyraz nowy, stąd może przyszedł. Lecz *Multan* bywał nie tylko pasterzem, kowalem lub kownałem, nie tylko *walaszyl* żrebcę; on sprawował i urząd kata z swoim wielkim *multanem* (mieczem, „multan w szyję zmierza”, w „Penelopei” J. A. Kmity z r. 1610, „o multanie Gedeonów” woła Kochowski w „Ogrodzie Panieńskim”); wspominają i o „kałaraszach” (jeźdźcach) wołoskich.

Przy niektórych wyrazach trudno ustalić, czy je wprost od Rumunów właśnie przyjęliśmy, np. *czaban* (wół podolski, lecz dawniej pasterz, jeszcze u Reja zawsze tak, np. „dzikie pola, gdzie się czubani osadzają” i in.) z rumuńskiego *czoban*, pasterz (czy raczej nie przez ruskie z tureckiego?) albo *bu-haj* (byk), z rumuńskiego *bu-haj* (czy przez ruskie i in.); nawet *bukatę*, którąśmy do Włoch odnieśli, możnaby od Wołochów (*bukata*) wyprowadzać; *sa-*

¹⁾ Por. prace Mikolosicha, Kałużniackiego i L. Malinowskiego (Rozprawy akademickie, wyd. filolog. XVII t.); lecz i one nie objęły jeszcze wszystkiego, np. *cygarki*, *baranki*, u Wacł. Potockiego i i.

łasz lub *szalasz* jednak pasterski, pewnie od nich przyszedł; również i *hurmem*, *hurumą*, którego objaśnić nie umieją, od Rumunów na Ukrainę wyszło; *h* jest tylko przydechem (*urma*, impet).

IX.

Najniebezpieczniejszemi sąsiadami Rzeczypospolitej od Południa i Wschodu byli Tatarzy i Turcy; tamci, dla nieustannych napadów i grabieży, wyludniających Ukrainę i Podole, sięgających Rusi Czerwonej, grożących Lwowu i Lublinowi; ci, dla strasznej potęgi, która, po zawładnięciu Węgrami, dla samych spraw wołoskich i kozackich do nieodzownych kolizji parła, jakie się to pod Chocimem, to pod Kamieńcem rozgrywały. W ciągłych zapasach z Tatarami, zmuszających do zmiany szyku i wojowania, przejmowano liczne szczegóły z ich własnego uzbrojenia i walczenia; popisywała się niemi i młodzieź, nie służąca w obozach, nadrabiająca miną i strojem; ciągle stosunki dyplomatyczne z Portą, wielkie misje, począwszy od Twardowskiego za Zygmunta Augusta, a skończywszy na Chomętowskim za Augusta II, które i w literaturze liczne i obszernie pamiętniki prozą i wierszem zostały (np. „Przeważną legację” Twardowskiego, lub „Djarjusz Poselstwa” Chomętowskiego z lat 1712—1714 przez Gościckiego), obznajmiały szlachtę

z terminami tureckimi, w jakie szczególnie proza i poezja XVII wieku obfitują

Nie myślimy wymieniać tych terminów, tyczących się tureckich stosunków, urządzeń i t. p., o ile one tylko temu służą (u Twardowskiego, Potockiego, Gościeckiego), aby koloryt miejscowy wiernie zachować (z wyjątkiem chyba „derbisza”; o „chudym derbiszu”—nagi, jak święty turecki, toż samo—nieraz w literaturze humorystycznej mowa). Dla nas tylko te słowa ważne i ciekawe, które w ogólnym języku się przyjęły, jako osad owych wpływów i związków: nie rozróżniamy przytym tatarskich od tureckich.

Orda (*hordu*), albo *kosz* tatarski, obóz, z *ordyńcami* i z *kozakami* (lekką uzbrojoną), wypadała szlakami dla *jasyru*, *koczując* z miejsca na miejsce *czambułami* (zagonami), *ciągąc* w *temrukach*, *kajdanach* (*kandatach*) i *cymborzech* (więzach), w *arkanach*, w *torkmyszach* (rzemieniach), nieszczęśliwe ofiary, *siekąc* je *nahajkami* i *basatykami*, *kańczukami* i *karbaczami*, *darując* je *życiem* tylko w nadziei okupu, lub *spieniężenia* na *bazarze*, *awrathbazarze*, jak Twardowski mówi („Targ niewieści”), albo wprost na *majdanie*, placu. I *haracz* roczny, kształtniej *upominkiem* zwany, nie *zapewniał* od *napadów chanaji* (tłuszczy) tatarskiej, *szukającej ulafy* (zysku, jeszcze Rej zawsze tak mawiał, później tylko *łafę* żołnierską tak nazywano), nie u chana, ale na Rusi, *stojącej otworem*. Dowodzili niemi *asawuli*, *ułani* i t. d. z *buzdyganami* (buławami), pod *buńczukami* (ogonami końskimi na drzewcu, stąd *bundiuczyć* się). *Niesłychaną* szybkość *ruchów* *zawdzięczali* oni *swym łoszakom* (konie tatarskie, których oni *łosza-*

kami zowią, pisze Gwagnin, r. 1611, ruskie łosząd'), *rumakom*, albo jak je pierwotnie zwano. *ohromakom* (jako bystry ochromak, mawiał Rej), lub *hromakom* (u Strykowskiego), *bedewijom* arabskim, *badrakom* i *bachmatom*, *bułanym*, *karym* i innej maści. Siedzieli na *jarczukach* (lekkich siodłach) i *wojłokach* (wojdló-kach u Reja), przykryci *burką* (której widok sam zdradzając Tatarzyna, straszył), albo *krymką*; do świetnego wystąpienia należały *kutasy*, *czoddary* i *czapraki* na koniu, (choć czaprag i kosztowną zarzutkę kobiety oznaczał, np. w „Penlopei” J. A. Kmity; i *kanak*, naszyjnik, stąd wzięty). Ulubiona broń, strzała, tkwiła w *sajdaku* lub *kolczanie*; i części jej (*zekir*, *kibić*, *majdan* i t. d.) przeżywał Polak z tatarska, *kibić* przeniesiono później na kształt i wzrost; dalej *dzida*; piersi strzegł *bechtyr* (pancerz) i *kalkan* (tarcza); do ubioru służył *kaftan*; w *demeszce* lśnił się znakomity *bułat* (stal) — tak wygląda i polski husarz w opisie u Kochowskiego: „włas nową fozą (modą) *ballabańską* (tatarskiego atlety), *telej* z turecka, z gęstą strefą złotą, *andzar* za pasem... but z turecka wielki, przy nim albańskie ostrogi” i t. d. Lecz nie koniec tym nazwom: *kulbaka*, *tebinki* (rzemienie u siodła *—co innego niż tabinki, podeszwa), *temlak* dla szabli i t. d., a przedewszystkim rozmaite płaszcze i koce, *czekman*, z którego później i „sukmanę” zrobiono, jakby od „sukna” ją wyprowadzając; *kilimny* (*kilimy*, kilimki) i *derhy* („co za ojców naszych była gunia, to teraz kilim, derha”, „Co nowego” z r. 1650); *kirejka* z grubego *kiru*, szarej materji (Jabło-

* Por. Jak od starej kulbaki z Tembiniek (1) zle płyty w Kirysie Hartownym (około r. 1660).

nowski w „Pamiętnym uprowadzeniu” r. 1745 pisze: „kieręjkę Turczyn, Tatar burkę suszy”); *czuhy* i t. d. Materji na to wszystko sprowadzano ze Wschodu i nazywano po wschodniemu, począwszy od drogich *altembasów* (złotogłowia), *tabinu*, *tafty* i *sai*, a skończywszy na prostym *kindjaku*, *dymce*, *musuľbasach*. Gościecki np., bawiąc w buľgarskiej Prewadji r. 1712, zapewnia, że do nas „stąd najwięcej mamusy jak i musuľbasy, bo co dom, to ich warsztat, idą temi czasy”, „za swoje (Turczyn) musuľbasy, za garść weľny koziej”, pisze W. Potocki. Aż do obuwia, do *baczmag* i do *czobotów*, sięgały te nowe mody; tu należy i *taśma*, która jak i niemiecki *szlak* (szlaczek, por. szlak albo ręcznik biały u M. Błażewskiego), nie tylko obramowaniu, listwom i t. d. służyła, lecz i w polu ślady znaczyła, np. Ulryk Radziwiłł, goniąc r. 1749 hajdamaków (w ciemnych, zielonych czekmanach), bierze po nich „taśmę.”

Znajomość rzeczywista języków wschodnich była nadzwyczaj rzadką; posiadał ją chyba jaki „po-turnak”. lecz ze służby i obozów od *kardaszów* (braci) tatarskich ¹⁾, szerzyły się przy ciągłych najazdach pojedyncze wyrazy coraz dalej. Zamiast przewodników, poszukiwano teraz *kałauzów*, choćby i do nieba; kto dobrą nowinę przynosił, żądał i odbierał *musztuľuk* albo *munsztuľuk*; u Twardowskiego np.

¹⁾ Częste u pisarzy XVII wieku: Bączalskiego (pan Kardasz kraje ruskie łupił r. 1606), Birkowskiego, Białobockiego (u którego wilk - Tatar mówi do psa: dobra twoja, koliz tak budiesz sobak kardasz moja) i innych; *kardaszstwo*, braterstwo i t. d. — w XVIII wieku zepsuto niezrozumiany wyraz na *kurdesz* (w znanej piosence).

wołają Turcy: „dajcie Laszy munsztułek, nowina wesola”, albo: „munsztułek pośle gotuj, nowina wesola” i t. p. Co dawniej butynkiem było, teraz w *paju* (dział łupów) chodzi; wziął w paju, pisze Ulryk Radziwiłł, a p. Dobiński w „Świcie wierszów na święta Maryi” (z r. 1725) żałuje łotra na krzyżu, co „nieszczęśliwy w paju” (gdy łotr Dyzmas dostał raję). Zamiast rozkazów, mówią o *emirach*, rzadziej i o *bujurdunach*; marsze przerywają *kunaki* (stacje); sławnych rycerzy już Grochowski zowie „delijunkami” (deli — odważny, szalony), a staropolskich „gardzin” dawno już *bohater* (stąd i węgierskie Batory) zastąpił. Mikstatników, szrotarzy, tragarzy, zastępują *hamali*; obok hajduków i t. d. zjawiają się *pajucy* (laufry); co w wojsku tureckim byli akan-dzi, ochotnicy, spieszący w przedniej czacie na łupy, staje się u nas zbrojnym orszakiem, *achandyją* i *archandyją*, otaczającą pana, lecz Zimorowicz nazywa i „psów archandyją straszną”; podłą gawieź *haramzą* przezywają, np. mówią o zaporoskich haramżach, albo harańdzi — od tureckiego *harami* zbój, którego po dziś dzień w „harmiderze” używamy; harmider, dziś wrzawa, hałas, słowo przed Zbilitowskim i przed „Zwierzyńcem Jednorożców” (Fre-drów) Glinki (z r. 1668) zupełnie, ile wiem, niezna-ne, zwało się miejsce, pełne niebezpiecznej wrzawy; Harmideres, o którym Glinka pisze:

...jest to miejsce niebezpieczne w lesie;
Każdy kupiec tamtędy jako na szanie niesie
Zdrowie swe rozbójnikom, aż go nazywają
Dół rozbójniczy drudzy, lecz straż w niem miewają.
Teraz szaraj cesarski piękny zbudowano,
Zwierzyniec uczyniono, a zbójców wygnano.

Próbowano przedtym innych wywodów słowa tego, z niemieckiego np., te próby jednak nie udawały się. Milicję cesarską stanowili i *Semeni*, których nazwę u nas na kozaków nadwornych przenoszono, i *Serdeniata*, szalone pałki; *Dejneki* zato tłum najpodlejszy (nazwani od kija) oznaczali. Od Tatarów i Turków nie tylko przejmowano stroje i kroje, bronie i konie; bieda zmuszała nieraz, szczególnie w obozach, żywić się ich sposobem, *ciorbą* (polewką), *bastramami* (kawałkami suszonego mięsa) i *abuchtami* (ormiański wyraz dla solonego i wędzonego mięsa, koziny); w *saganach* gotowano *salamachę* i kaszę, do tego miano w *bukławie* lub *bukładzie* brahę, a w najlepszym razie „horylicę” — oto „bewandy i frukty ukraińskie”, a i te jeszcze należało wozić z sobą w *sepetach* (skrzyniach), na *samarach* i w *jukach*, jakimi Turcy wielbłądy, a nasi konie i wozy okładali. I ciężko się biedowało dla ciągłej napaści od jednego nieprzyjaciela, a w strachu od drugiego sroższego, od *dżumy*, gdy złowrogi *tuman* stepy zaściewał, w których się i niszcząca wszystko *szarańcza* wylęgała. Dym *tabaku* i *tiutuniu* odurzał choć nieprzywykłe mu głowy; „piją” go kozacy, a od nich i polski żołnierz go przejął, mimo protestu, jaki szczególnie literatura zanosila przez całe stulecie (XVII) przeciw takiemu „podkurzaniu mózgu, że się rozum zaćmi, fantazja wzburzy” (słowa Zimorowicza). Szlichtyng, Morsztyn (Andrzej), Trembecki (Jakób) i inni układali w zawody mniej lub więcej udatne wiersze i żarty „na tabakę.” Nie wstrzymało to jej zwycięskiego pochodu; niełaskawe witanie i z kawą się powtórzyło z takim sa-

mym skutkiem. Pierwszy Andrzej Morsztyn o napoju tym z obrzydzeniem wspominał:

W Malcieśmy, pomnę, kosztowali kawy,
Trunku dla Turków... Ale tak szkarady
Napój, tak brzydka trucizna i jady,
Co żadnej śliny nie puszcza za zęby,
Niech chrześcijańskiej nie plugawią gęby...

lecz zmieniły się gusta, i właśnie ten „napój” arcychrześcijańskim został. Wschodnie jego pochodzenie wskazują choćby nasze *filizanki farfurowe* i *imbryki*, z których go pijemy; takie to kruche, a panowanie tureckie pono przetrwa; farfura, porcelana, właściwie „towar chiński”, a imbryki z ibryków, dzbaneków powstały; lecz „sprośne *imbryaki*” Klonowicza, to włoskie, *ebbiaco*, opity. Wspomnijmy i o słowie, dziś do wyższego języka należącym, choć niegdyś bardzo pospolitym, jak: *całun*, *rydwan* i t. d., które również z najnędniejszej prozy do poezji się wzniosły; *kotara*, dziś droga zasłona, niegdyś prosty, pilśniowy namiot (*szater*) tatarski, dawniej i kotarhą zwany, np. Batory w drodze pod Psków „na południe pokarmuje w chrześciancej (zamiast chróściancej) kotarze”, pisze Jan Piotrowski; kotarhy słomą, sianem pokrywają u Jana Tarnowskiego i t. d. Zawój turecki, owo „pudło” na głowie, zwiemy dziś turbanem, tulbantem i tulipantem: tulipany w ogrodach po nich do dziś zostały (tureckie tulbend, węgierskie turban). I *gajdy* (dudy) z turecka nazwane. Tatarzy sami, w ciągłych wyprawach na Ukrainę i Podole, mawiali łamaną ruszczyzną; w literaturze stale ich tak wprowadzają, np. u Białobockiego w „Brat Tatar” z r. 1652, mówi „Tatar” do „Chmie-

laⁿ: moja nie jesz (ja nie jem), kiszka bolisz, stukasz... Już tebe zjesz (zjem), bo moja (ja) teper hłodna i t. d., albo pyta Tatarzyn za chorągwią (znakiem) ze św. Jerzym: hde bajrak szczo mołada żołnir żabu kole? i t. p. I o słowach tatarskich powtórzymy, cośmy powiedzieli o węgierskich i włoskich: nadpłynęły one do języka z falą dziejową, lecz zmieniły się kierunki i odpłynęły one na zawsze—użyje ich chyba Sienkiewicz, dla dokładniejszego odwzorowania ludzi i czasów, i wprowadzi w ambaras, nie tak czytelnika, jak tłumacza, który np. z kunakami, z Lipkami i Czeremisami poradzić sobie nie umiał. Inaczej miała się rzecz na Rusi, gdzie, z powodu długowiecznych stosunków z Ordą, wiele najważniejszych wyrazów, naprzykład w gospodarce państwowej, pieniężnej i domowej, do dziś o dawnych związkach i wpływach świadczą.

X.

Gdy tak obyczajowość polska, wchłaniając najrozmaitsze obce żywioły, wobec nich niby bierną rolę odgrywała, przyjmowała je na zawsze lub chwilowo, przetrawiała lub odrzucała, jako zbytne, niemodne, przestarzałe, przypadała równocześnie na jej udział zupełnie odmienna rola wobec Wschodu, wobec Rusi i Litwy; co Polska zza granicy nabywała, wszystko obce i wiele własnego, szerzyła ona w obrębie państwowym i nawet daleko poza jego granice. Całe życie, przedewszystkim klas wyższych, na Rusi i Litwie, polszczało doszczętnie; zostawały imiona rodowe i miejscowe, lecz zmieniała się treść ich; wpływ polski przenikał wszędzie, a wyrazem jego najzewnętrznijszym był język Rusi Czerwonej, Czarnej i Białej, język litewski i żmudzki, obfitujący w niezliczone polonizmy. Wystarczy dziś jeszcze wziąć byle słownik małopruski, białoruski, litewski: co czwarty lub piąty wyraz wzięty tam z polskiego; a w dawnym języku piśmiennym, znanym z akt urzędowych, z literatury polemicznej, z „wirszów”, zjawisko to występowało jeszcze jak w krawiej. Ileż to razy tylko pisownia i końcówki są ruskie, a sam tekst właściwie polski; i najlepszy znawca ruszczyzny pomyli się, jeśli nie będzie coraz

uwzględniał toku polskiej myśli i wyślowienia, bo co tu po rusku wyrażono, pomysłano wprzód po polsku.

Lecz i poza Kijów, Połock i Smoleńsk, aż do samej Moskwy, docierała książka polska, szkoła polska, wzory obyczajów i urzędzeń polskich, bezpośrednio przez kolegjum Mohilańskie (akademję Kijowską, rządzącą się trybem szkół jezuickich), przez stosunki z bojarami, którzy nieraz zdradzali się z zamiarami przeszczepienia szlacheckiego państwa na własnym gruncie. Najsilniej występowały te wpływy za Zofji i Golicyna, podczas małoletności Piotra Wielkiego, a główne znaczenie reformy Piotra właśnie na tym polegało, że z pominięciem Polski, ponad jej głowę niby, zawiązano stosunki z zachodem i pchnięto państwo na tory zachodnie, dyplomatyczne, wojenne, ekonomiczne, naukowe i obyczajowe.

Wykazać to wszystko byłoby rzeczą osobnego studjum, do którego zebrał cenny materiał np. p. Szlapkin w dziele o Dymitrze Rostowskim (r. 1891); zaznaczamy tu mimochodem, że znowu język przechował po dziś dzień ślady owych dawnych stosunków. W XVIII wieku było ich więcej, kiedy jeszcze np. język urzędowy używał zwrotów, jak: szlachecki, korona i t. p., lecz i dziś znajdziemy je nieraz, począwszy od pożywienia (bułka, kuchnia i kucharz); ubioru (pończocha, szpilka); szkoły (tablica, szkoła); mieszkania (komnaty, pokoje, zamek, turma, buda); rzemiośł (malarz, malować, rysować, gwazdać obrazy, sztuka); aż do nazw społecznych (mieszczanin, pan, pani i pański, stolica, herb i herbowy, bunt, węzeł); w wojskowości (pułkownik, porucznik,

chorąży, tabor, szerega); oderwanych (powód, cel, szkoda, przedmiot, pozwolić) i in.

Pomijamy takie, jak owczarnia, szelma, smarować, różaniec, potomek, gwałt, trafić, krochmal, jarmarek, niejedną nazwę botaniczną i in. — niektóre z nich są wprawdzie niemieckie, lecz przywędrowały przez Polskę i Małoruś.

Rzeczą innego studjum byłoby znowu wykazywać, jak na Rusi polskiej i litewskiej przemiany szły odrębnymi torami: na Podole i Ukrainę przenośli się rody polskie, pańskie, magnackie, polonizacja szła tu z góry, popierana miejscami i drogą kolonizacji. Na Litwie przeciwnie, żadnej migracji ani kolonizacji nie było, rody polskie dostępu tu wcale nie miały, przedewszystkim od urzędów były wyłączone. Ile to zachodu i hałasu było, nimby „Polak” biskupem wileńskim lub wojewodą nowogrodzkim (jak Jabłonowski) został! Na Litwie polszczała tubylcza szlachta (i mieszczaństwo) przez szkołę i kościół, przez dwór królewski i książkę, przez pobyt za Niemnem, pacholikiem, „rękodajnym” polskim, przez szwagierstwo. Już w XVI wieku władano znakomicie językiem pisemnym; trzeba czytać listy Radziwiłłów, Chodkiewiczów, Sapiehów, aby ocenić ich polszczyznę; znajdzie się tu czasem słowo lub przysłowie ruskie, jak i w listach Zygmunta Augusta, ale to wyjątkowo (np. *staryna* — stąd *starynny*, *mładeniec* i kilka innych). Tylko statut litewski trzymał się dawnych terminów jeszcze i w siedemnastym wieku. Coraz zwiększała się liczba Litwinów, Białorusów i Małorusów (rodem), biorących udział w polskim ruchu umysłowym, albo ludzi z polskiej krwi, na ruskiej ziemi

wyrośli, obznajomionych z językiem otoczenia, nie wahających się słowa jego, uważane jakby za własne, nie obco, wnosić i do języka piśmiennego, od Stanisława Orzechowskiego i Szymona Budnego począwszy, a kończąc ów pierwszy szereg na Klonowicu i Zimorowicu.

Orzechowski więc napisze: „na tym kierchmaszu, albo na tym *praźniku*”, *puhami* zamiast pęgami (biczami), *sorom* i in. Budny, acz mu się propaganda religijna między Rusią nie powiodła, ruskiego pisma św. był najgorliwszym czytelnikiem i własne tłumaczenie biblii rusyzmami bodaj po bokach opatrywał, np. pisał *dzielaciele* (robotnicy), *zawidować* będzie; lnu tłającego się, po rusku *kurzącego* i t. p.. Klonowic, Wielkopolanin, dopiero w dorosłym wieku na Czerwoną Ruś przybył, lecz we Lwowie i Lublinie tak się w niej rozkochał, że i najlepsze dzieło swe poetyckie jej opisom poświęcił, i własny wiersz polski ruskimi słowami przetykał: we „Flisie” i w „Worku Judaszów” czytamy np. *hołowienko, izmiennik, diedu, borzobohaty, mołodziec (mołojce)*, *rysią kużą* (skórą) *przewerniona, chorosze, pohañski, zolote żniwo, chwostem* (ogonem) i t. d. Zimorowic, Lwowianin, używa nie tylko nieodzownych terminów, aby w sielankach miejscowe tło ruskie wyrazić, lecz i bez tej przyczyny nie waha się wplatać słowa to same, co Klonowic, i inne, np. *sobaka, wataha, pohañcom, druhowie*, nie *trunie* (piśnie) za nami i t. d. Litwin Jagodyński bardzo chętnie się niemi posługuje, pisze np. *niet druhów bez rublów* na świecie, kup pierożek *choroszy*, na jawnych *ambarach*. Te przykłady niech wystarczą. Moglibyśmy cały szereg poetów i poezji przytoczyć, Twardow-

skiego, Potockiego, Gawińskiego i innych; w XVIII wieku np. jowjalne, w stylu Baki pisane, Refleksje duchowne ks. Mikołaja Juniewica, r. 1753, poświęcone wojewodzie Sołłohubowi (sam *prowódycr*, tam się *głumią* i t. d.); we wszystkich znaleźlibyśmy podobne przyczynki.

Gdy tak poeci, dla komicznego efektu, dla miejscowego kolorytu lub z prostego nawyknienia rusyzmów zażywają, brak ich zupełnie w prozie, jeżeli pominiemy liczne dzieła i broszury, wojujące o unję, przez cały ciąg XVII wieku. Autorowie ich Rusini, o ruskie rzeczy im idzie, więc nie tylko wyrazy cerkiewne zatrzymują, ale i pospolite, choćby i przysłowia, a najwięcej ostre wyzwiska wtrącają, od Pocięja i Smotryckiego począwszy, aż do Baranowicza, Żochowskiego i innych, Z przytoczonych właśnie okoliczności wynika, że próżnobyśmy się silili ruskie słowa polskiego języka pod jakieś ogólniejsze normy czy rubryki wciągać, cośmy dotychczas z wszelkimi innemi czynili, bo są one nieliczne, przypadkowe, dorywcze; wrzucił je jeden i drugi pisarz w XVII wieku, jedne się przyjęły, drugie znowu zanikły. Więc umyślnie, bez żadnego ładu, tak, jak i one do języka się wkradały, wymienimy tu kilka ciekawszych i ważniejszych, które próżnoby kto wytłumaczyć się silił, gdyby nie wykazał ich pochodzenia ruskiego. *Nadwyreżyć* (np. oczy czytaniem) zdaje się dobrym polskim słowem, ma przecież i *wy* i *ę*, a wszystko fałszywe, jak wdzięki starej kokietki. Przed XVII wiekiem słowa tego nie znano, wprowadzili je półruscy pisarze jako *nadwewerężyć*, np.: których zazdrość ludzka nie *nadwewerężyła*, pisze A. Tyszka w „Atalancie” r. 1617; lód

nadwerezony, Żebrowski r. 1637; z *nadwerezieniem* zdrowia, Karaś „Bando na gorzałkę” r. 1716; kogo choroba dużo *nadweredzi*, Niewieski „Rythmy” r. 1698 i t. d. Gdyby to słowo było polskim, brzmiałoby *nadurzedzić* (od wrzodu), ere jest ruskim, jak (w galicyjskich) czereśniach zamiast trześniach, czerepach zamiast trzopach, czerewach (Klonowic, Kochowski) zamiast trzewach, czeremchach zamiast trzemchach (por. Trzemeszno). Już dominikanin Okolski pisze „*nadwerędza* prochów” w kontynuacji djarjusza (kozackich wojen) r. 1639. Podobnie ma się rzecz z *oszotomionym* (uderzonym w głowę, odurzonym).

„*Sobor*, koncylium, został się od wspomnianej literatury polemicznej, od Smotryckiego i innych; po polsku byłby zborem; podobnie *sojusz* z ruskiego poszedł, po polsku byłby związem. Od tychże polemistów dostaliśmy i *trutnia*, zamiast trątu, jak go jeszcze Klonowic zowie, np. abyśmy trutniom podobnemi się stali („*Eleuchus* pism uszczypliwych” r. 1622), i inne przezwiska, szczególnie! *durnia*, bardzo częste w owych pismach, mianowicie w „*Lithosie*” Pimina z r. 1644, gdzie np. czytamy: „*stulże* pysk panie mudrohelu (mędrohelem się czynisz, choć oni i o mędrelach często piszą) miły bałako (bałakać), bakoło, saperdo” i t. d. Obok *durnia* mamy *durzyć*, *durnicę* i *durować*: u Kochanowskiego w „*Szachach*” Fiedor tak mówi; *duraka* i t. d.

Nieco starszym jest *duży*, pierwotnie silny, później i wielki (jak siła ludzi wiele ludzi oznacza), przyszło ono i z przysłowiem „*serdyt a ne duż*” = lecz nie silny); *duży* chłop znaczył silnego, potym i wielkiego, więc w „*Polityce* pańskiej” Lipsjusza

tłumaczonej przez ks. Szczerbica (r. 1608) czytamy: „lepiej, że będzie duży, niż wielki” (przy wyborze żołnierza). Mimo trzech wieków, jakie co najmniej temu wyrazowi u nas liczą, język piśmienny od niego stroni ¹⁾).

I również stare *harować* (horować) mozolić, biedzić się, pisarzom XVI i XVII w. dobrze znane (np. Klonowicowi i innym), prowincją pachnie, chociaż go „mistrz” (Towiański) używał i polecał, i na nim naukę zakładał. Za to *hoży* panienkom się dostało, pełnym ruchu i wdzięku, (ale „więcej zgraje niż chłopą hożego” mówi Błażewski), gdyż się „godzą”, podobają; pominąwszy *h*, które mogłoby być i czeskim, *z* zdradza ruskie pochodzenie, jak i w *przedaż*, *sprzedaż* i *odzież*—*z* ruskie, zamiast polskiego *dz* (odziedza); polskimi były, znane i dziś, *przedaj*, (porównaj *przedajny*), i *odziej* (przyodzievek); u Kochanowskiego jest nawet *nadzieżny* koń, (wobec *nadziei*). I to są więc mieszańce, nie pożyczki, jak *hardy* i t. p., w których polskie brzmienie zastąpiono obcym; zamiast *nędzny*, *znędzniały*, poeci XVII w. używają nieraz *nużny* w podobny sposób. *Ochoczy* znowu i *roboczy*, ze względu na swoje *cz* zamiast *c* i późne, sporadyczne zjawienie się, rusyzmami się wydają, chociaż mamy we własnym języku przykłady podobnego *cz* zamiast *c* i bez wpływu ruskiego (np. *depczę* zamiast *depcę* i *pod.*); Knapjusz obu tych słów jeszcze nie zna, ma tylko *ochotny* i *robotny*.

¹⁾ Nie wiemy, czy nie zaliczać i *narowu*, *znarowienia* i t. d. do podobnych pożyczek. Słowo bowiem pojawia się dosyć późno, u pisarzy jak Jagodyński (*narowity*), M. Błażewski (zwykłym *norowem*, *roznorowiona swawola* i t. d., do *norowów*=*ad ingenium*), obfitujących w rusyzmy.

Ramotą nazywamy dziś piśmidło, dawniej *ramoty* i *hramoty* pisma oznaczały, *h* odpadło, jak w *ruby* z *hruby* (gruby), w *rabieży* z *hrabieży* (grabieży); od *rabieży*, niby od *rabowania*, należy *rubieże* (granice, właściwie poręby) odróżniać, które w XVII wieku nieraz mieszano; tu należy i *rubaszny*, od *rubacha* i *rubaka* (jak *zawadjuka*, *wereszczaka* i t. p.).

Opryszkwicie, dawniej i *opryszczkowie* („na Podolu i Pokuciu, między opryszczkami żyjący i przewodnią z nimi trzymający”, Sakowicz „Perspektywa” z 1642 i inni), *hultaje* i *szukajby* rozbijali *kolasy* (nie twierdzimy ruskiego początku słowa, lecz jak od nieba, mamy *niebiosą*, tak oczekiwaliśmy od koła *kolosa*); stąd ta wielka niepewność dróg, nie tylko na Pokuciu i Podolu, ale i na Pobereżu, tak, że przysłowiowo mawiano, (np. Starowolski „Pobudka na zniesienie Tatarów” 1617, „czyż królestwo nasze zawsze będzie jak na pobereżu wszystkim łotrom na szarpaninę wydane?”—narzeczowe *berezje*, *zberezje*, *niegodziwości*, z tym w związku pozostają. Słynne były ruskie czarownice, co na ożogu do Kijowa latały, i Chmielnicki się niemi otaczał; więc *wiedma*, później *wieźma* z ruskiego przewano, jak i *upiór*, *upierzycą*, (zamiast *upir*, z wampiru zruszczone). Nasyłały one i *kottuny* (gościec po polsku) z ich dziwacznymi zachciankami, i leczyły od nich zamawianiami, o czym szeroko rozpisuje się dr. Syxt (O Cieplicach we Skle, r. 1617), o tej od trzydziestu kilku lat, najpierw na Pokuciu i przy Bieszczadach, zjawionej chorobie, szerzącej się bardzo rychło ku Wiśle. *Kottun*, nazwany od kiełtania,

kołysania się, jak *kotłki*, *zausznice*, o których wyżej mówiliśmy.

W rubasznej mowie znajdziemy i inne rusyzy-my, wykluczone z piśmiennego obiegu, np. *morda*, *portki*, *hreczka* (gryka), *korcić* i *czupurny*; naczupurzyć się tutaj należy, czytamy je np. u Juniewicza: „Jegomość durny, niegdy czupurny” i t. d.; w poezji, u Mickiewicza np., trafiamy również na jeden i drugi wyraz, pominąwszy *chołodziec* litewski lub *borowik* (grzyb), np. *rozhowory*, podczas gdy u Zimorowica Demian z Panasem *rozgwarzy* czynili; *wraży* synu i t. p. *Rusalka*, acz w końcu z łaciny wyszła (rosalia, uroczystość, jak kolęda) również tu należy.

Znacznie więcej słów takich było w XVIII wieku; czerpali z nich autorowie jak ze skarbcza własnego języka (jeszcze w XIX wieku zaliczano nieraz maoruskie do polszczyzny, a XVII wiek między mazurską a ruską, chłopską gwarą, niebardzo rozróżniał); są to słowa charakterystyczne, specjalne, np. dla Kozaczczyzny, są jednak między niemi i słowa ogólniejszego znaczenia. Z przysłowiami wędrowało niejedno; wspominaliśmy już: *serdyt a ne duż*; łąco *durować* kiedy przystępuje; podobnie: nie cięży swe *boroczno* (obrok) koniowi, najdzie swadźba *soroczkę* (wesele koszulkę), *motczanka* nie *puszy* i in.¹⁾ Jedno z najciekawszych, jako rażący

¹⁾ Tu należy i przysłowie wielka *derewnia* (wieś, potym postać, osoba), np. wielkąście wy derewnią w tej koronie naszej, mówi Bączalski o panach w „Ochronie koronnej“ z r. 1606.

przykład dowolności językowej, jest słowo *borys* dla grubego chleba; najbystrzejszy etymolog nie odgadłby nigdy, że pod nazwą tą kryje się imię świętego, Borysa, brata Gleba (w małopruskiej wymowie Hleba, Chleba), synów Włodzimierzowych, męczenników. Skoro imię jednego brata z chlebem, utożsamiono, imię drugiego, innemu podlejszemu chlebowi przywłaszczono, czytamy np. w kazaniach kieleckich, z początku XVII wieku (Wisła VII, str. 74): „tu (na ziemi) chleb czeladny i *borys*, a tam, (w niebie) szczerą ziemię pańską; podobnie u Knapjusza: chleb gruby jako *borys* litewski, chleb pośledni i in.; nazwa bułgarska (nie słowiańska) i książęca dla prostego chleba—awans nie lada!

Powszechnie używano *rochmanny* w znaczeniu ułaskawionego, łagodnego, *urochmanić* oswoić, ułagodzić i t. d., słowo wschodnie, przez małopruskie (*rachmanny*) przejęte. Również *komunik* dla jazdy (z ludźmi komonnymi, komoników o jednym koniu, komonnikiem bez wozów, komonnie się przebrawszy i t. d.) z ruskiego (*komoń* = koń) poszło. Na koniec *czołobitną*, *czołobitnią* dla oznaczenia kornej prośby, z jaką Rusin przed księżęciem czołem bił. I *hałas* z tych czasów pochodzi.

Specjalnymi wyrazami dla kozaków, *semenów* (por. wyżej), *serdeniat* i *dejneków* z zakreconym *sełedcem* (kosmykiem) na głowie ogolonej, z *samopalem* na ramieniu, a *wekierą* (pałką) *dereniową* za pasem, którym po *kurzeniach* (*sadybach*) na *kobzach* i *bandorach* Chmielnickiego *dumę* (pieśń) przygrywano, a *horelicą* głowy zalewano, nie myślimy czytelnika trudzić: należałaby tu i ulubiona ich gra w karty (*semody-*

nacet), i rozmaite przezwiska, *bledyniec* i t. p. Jeśli np. u Twardowskiego w czwartym „punkcie” Władysława (z r. 1646) Polacy się Szwedom odgrażają:

Cóż, morskich tych *szeluchów* śmierdzących śledziami
Nie mieliby za morze zasieć *nahejkami*?

to autor użył ruskiego słowa dla szkapy, jak np. Okolski w djarjuszu, gdy przyznaje kozakom, iż u nich na starszyznę „nielada *szelucha* się obiera, abo nielada *chirawca* (słabeusza) między sobą obieraju”. Słów takich u Okolskiego i innych dosyć, np. *komesz* trzcina, (wprzód *komeszyną* jawnie skarano — Filoneńkę po straconej sprawie, stąd zwrot: *w komesz* t. j. precz, na bok); *wereszka* (dla strzały, przytępionej czy odłamanej, [ogólnie znane] i inne.

Tylko o jednym jeszcze wyrazie wspomnimy, częstym po pamiętnikach XVII wieku, niezrozumiałym nieraz dla nowszych wydawców — *szysz*, co nie „strzałę“, lecz (z wschodnich języków poszedszy) wolontarjusza, franctireura oznacza, np. w djarjuszu wojny r. 1633 czytamy: „nasi pachołkowie wojskowi giną partim od szyszów, partim od czat nieprzyjacielskich”; Maskiewicz pisze: „napadli na nas szyszowie”; najobszerniej Lubieniecki (str. 181): „szyszowie zaś zbójcy moskiewscy, których się było wiele naczyniło z tych, którym ona wojna majętności, żony i dziatki odjęła, ci mieli zimę onę (1612) po sobie i tak na nartach, abo *jak tam zowią na tyżach* biegując po kilkuset w kupie z łukami, rusznicami i *berdyszami*, naszych w ciągnieniu nabiegali i siła im szkodzili na zdrowiu; na koniach

i inszych majątnościach". Podobnych wyrazów specjalnych, o broni, stroju i t. d. ruskim, moglibyśmy jeszcze sporą liczbę z owych wieków przytoczyć; tu należą właśnie wspomniane *tyże* (*tyżwy*) i inne.

XI.

Ostatniej epoki w dziejach oświaty naszej i naszych słów obcych, doby od 1750 r. do 1900, nie włączamy w zakres tego studjum.

Gdy po wiekowym zastoju umysłowość i obyczajowość do zachodu, do jego życia i trybu, światła i wiedzy, myśli i mody na nowo się zwróciła, ani olbrzymia niegdyś przewaga łaciny, ani dawny polski włoski w nich już nie przewodziły. Ton i etykieta dworu wersalskiego, mody paryskie, filozofia encyklopedystów, literatura pseudo-klasyczna stały na świeczniku, ku nim zwracało się i w Polsce wszystko, co do nowej ogłady pretensje rościło, co z wiekowym sarmatyzmem zrywało. I zapanowała gładka, wymuskana francuszczyzna ogólniej, wyłączniejsze, aniżeli niegdyś łacina i włoszczyzna: strój i meble francuskie i francuskie książki, i nuty, ogród, kuchnia i służba, zabawa i karty, konwersacja i manjery rugowały wszystko, co staropolskie, z zamków i dworów, z salonów i gabinetów, z toalety i reduty. I znowu odbił się w języku ten przewrót. Lecz cóż nam po tym, po krawcach i modystkach, po fryzjerach i perfumiarzach, po restauracjach i magazynach, u stolika zielonego

i na polu wyścigowym, którego terminy angielskie na Francję wędrowały, na giełdzie i po bankach, gdzie dawne włoskie wyrazy (lombardy, bankrut i t. d.), francuziały, w nauce i literaturze, zbierać wpływy francuskie, wyrażone słowami? Niema tu już żadnych zagadek ani trudności; są co najwyżej jakieś nieporozumienia czasami; (np. „liljowy” kolor chociaż nie biały, lecz bżowy—lilas) bransoleta, bagnet i in. są wyjątkowo jakieś samoistniejsze nieco porywy (np. spryt, sprytny z esprit, filuterny z rzadkim przyrostkiem); zresztą wszystko jasne, widoczne, powszechnie znane. Z przesadnej gallomanji, wyszydzonej już w zeszłym stuleciu, otrząśliśmy się nieco później.

Olbrzymi rozwój naukowy i techniczny zalał w tym samym okresie, a szczególnie w ostatnich latach, język nowotworami, czasem zupełniesztucznymi, dowolnymi (jak np. słowo gaz, wymyślone), najczęściej zaś greckimi (złożonemi), rzadziej łacińskimi (motor i t. p.). W stuleciu chemji i mechaniki obejść się bez nich niepodobna; zastępować je gwałtem nowoukutemi dziwolągami wydaje nam się nie zawsze trafnym—lecz wyliczać je tu, albo zastanawiać się nad niemi, znowu niema najmniejszej potrzeby. Każdy je rozezna i zrozumie, a purysta zaledwie na czas zdąży, aby terminy obce coraz nowych odkryć, wynalazków i sportów domorośliemi zamieniał, aby za Eddisonem i Szczepanikiem, za Pasteurem i Kochem nie zbyt w tyle zostawał.

Przedstawiliśmy, jak obce wpływy w ciągu wieków kulturę polską zasilały, o ile w archiwach języka samego te wpływy widocznieją; zaniedba-

liśmy przytym objawy i okazy drobne, np. parę słów szwedzkich, (nieraz przez Ruś do nas wędrujących), hebrajskich (dziwnie nielicznych, wobec ilości i dawności Żydów w kraju; lecz wobec odosobnionych i żyjących przez całe wieki zupełnie odrębnym życiem, trudno się było czego innego spodziewać) i innych. Nasuwa nam się jeszcze kilka uwag co do rzekomej przewagi obcych żywiołów, wyrazów „pożyczonych” w języku polskim. Co o niej sądzić należy?

Przewaga ta, którą niby profesor paryski (L. Léger) stwierdził, a czym się p. Wł. Mickiewicz tak zgorszył, jest tylko pozorną. Należy przedewszystkim uwzględnić, że wobec wiekowej kultury polskiej i różnorodnych jej dopływów, fale słów obcych nadpływały i odpływały stale, że np. wyrazy włoskie, węgierskie lub tureckie miały nader ograniczony czas trwania; nie znał ich wiek XV zupełnie, a XVIII tak dalece o nich znowu zapomniał, że należało wyrazy te objaśniać, jeżeli czytelnicy starych pism rozumieć je mieli. Słów tych wszystkich razem równocześnie w języku wcale nie było; nawarstwiały się one stopniowo; nowa doba, nowe życie, uprzętały je, tylko w literaturze społecznej zostawał ich osad. Któryż Polak przyznałby się np. do *katany* lub *sabata*? On ich przecież nie rozumie, trzeba mu powiedzieć, że są to słowa węgierskie i wytłumaczyć mu, co znaczą i jak się do języka polskiego dostały. Czas je przywiął, czas je odwiął i dowodzą one, nie ubóstwa języka polskiego, lecz bogactwa i dawności literatury, która je zapisała i tym tylko od zupełnej niepamięci ochroniła, dalej bogactwa wpływów ościeunych, jakie

potężne państwo bez drobnostkowych obaw o zachowanie samobytności wchłaniało i przetrawiało. Otóż bardzo znaczna część obcych słów polskich należy do tej właśnie kategorii, do takich *przelotnych* pożyczek; one charakteryzują pewną dobę języka, pewną gałąź życia narodowego w danej chwili, lecz nie stanowią samego języka, samego życia.

Innej części słów „obcych”, wcale do „obcych”, do „pożyczek” odnosić nie wolno. *Hańba* jest słowem czeskim, a *sprzedaż* ruskim: mimo to słów tych Polak ani od Czecha, ani od Rusina nie pożyczał nigdy. Miał on swoje własne, prastare słowa *gańbę* i *sprzedaż*, ale, ocierając się o Czechów i Rusinów, rozmiłowawszy się w czeszczyźnie a wsłuchawszy w ruszczyznę, zastąpił on własne *g* czeskim *h*, a własne *j* ruskim *ž*, przyczym postępował tak dowolnie, że w *sprzedaży* pierwszą połowę słowa zostawił polską (nie przyjął ruskiego *pro*) i tylko w drugiej ustępstwo uczynił. Ktoby więc podobne słowa „obcemi, zapożyczonemi” przezwał, wykazałby tylko nieoględność albo stronniczość swego sądu; są to — a jest ich bardzo wiele! — słowa polskie, zabarwione tylko z obca pod wpływem ościennych pobratymczych narodów; są to pożyczki *mniemane, rzekome*.

Wskazmyż jeszcze dwie fazy w rozwoju języka, piśmiennego szczególnie, starszą i nowszą, obie tym samym dążeniem nacechowane. W przełomie od wieku średniego do nowego, około r. 1500, zarzucił język szereg dawnych słowiańskich terminów, albo usunął je do narzeczy, albo zapomniał o nich zupełnie; tak utraciliśmy np. terminy stopni

pokrewieństwa: dziewierza i szurzę, zołwicę i jątrewkę, nieściore i czędo; słowa jak gospodzini skomroch (kuglarz), trzem (pałac) i szłom (hełm), wrze mię (czas) i gorze (bieda), stredź (miód) i weinę (fałę), gozd (gaj) i źrzeb (łos); przymiotniki, jak golemy (wielki) i urępnny (piękny); czasowniki, jak lelejać (kołysać), bakać (hałasować), kielzać (ślizgać) i t. d. i t. d. Pod wpływem piśmiennego, t. j. na poły czechizującego, języka, te jędrne i barwne wyrazy wyszły z obiegu, zastąpiono je mniej wyrazistymi, bledszymi, ogólniejszemi; język zyskał na przejrzystości, ale stracił na dosadności, malowniczości i różnolitości.

Coś podobnego jeszcze w znaczniejszych rozmiarach powtórzyło się w polszczyźnie [czasów Stanisławowskich. Cały szereg „staropolskich” terminów, własnych i obcych, wychodzi wtedy również z obiegu; wystarczy porównać język satyr Naruszewicza lub Piotrowskiego, z językiem satyr Krasickiego, aby przekonać się, o jakie straty wyłączna dbałość o gładkie, potoczyste, wytworne, salonowe wyrażenia język przyprawiała; w tym usuwaniu szorstkich może, chropawych nieraz, zato silnych i malowniczych zwrotów i słów, późniejsza proza z wielką szkodą języka postępowała konsekwentnie, wygładzała go i polerowała niemiłosiernie, aby powtórzyć wzór francuski, bezbarwny, spokojny, chłodny, ale wymuskany, salonowy, comme il faut. Tory te zarzucił dopiero romantyzm; jemu zawdzięczamy, najpierw w poezji, za którą o wiele później i proza podążyła, odświeżenie słownictwa i stylu.

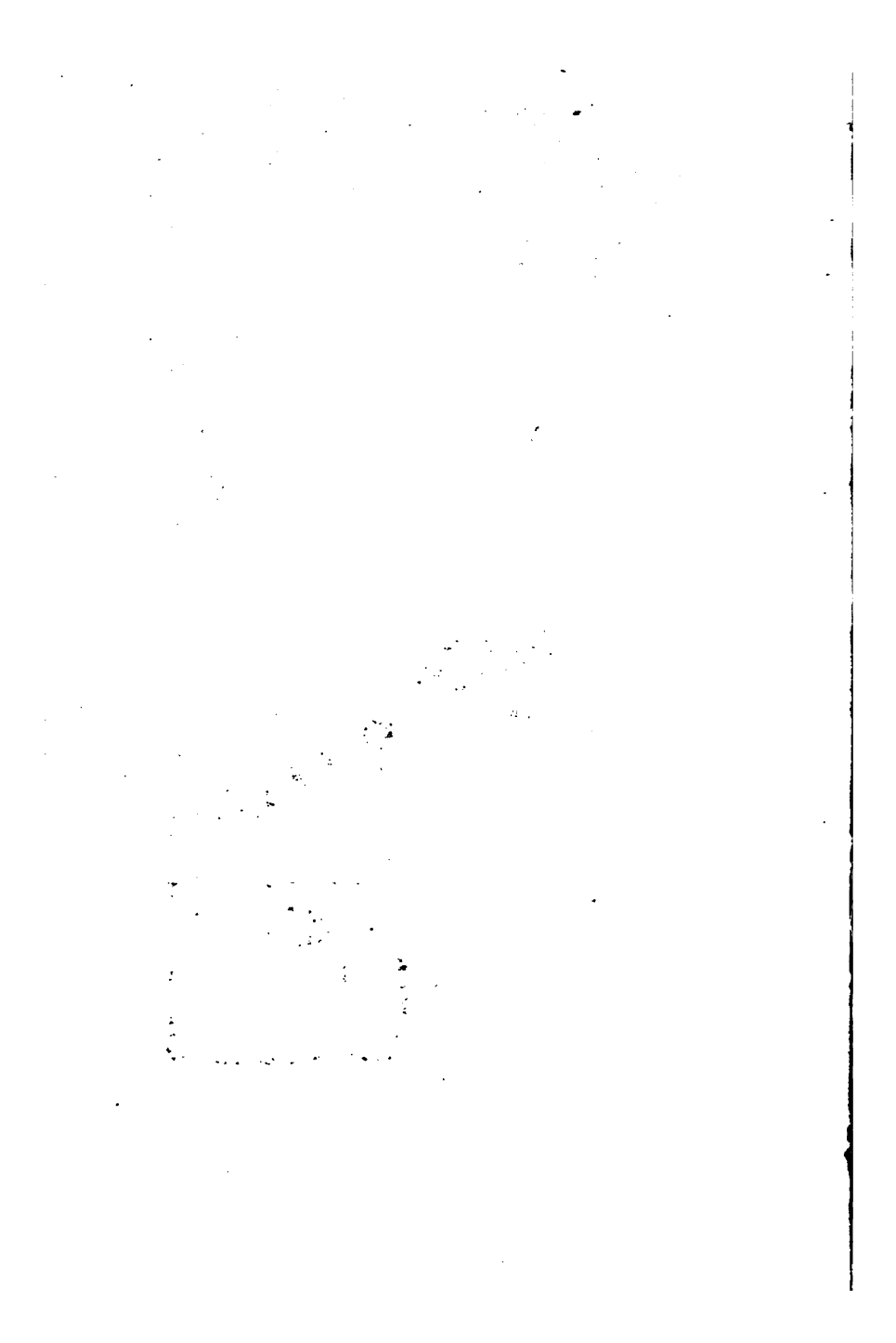
W całym przebiegu tego studjum uwzględnialiśmy wyłącznie język piśmienny, a pomijaliśmy *gwary ludowe*, które w pasach pogranicznych, wystawione na o wiele silniejsze wpływy ościenne, obcemi słowami i zwrotami całkiem inaczej prześląkły, niżeli gwary środkowe. Tak np. gwary kaszubskie, pruskie i szląskie rażą germanizmami, w szląskich i czechizmy spotykamy, w górskich słowackie i węgierskie słowa, w gwarze lubelskiej ruskie, w augustowskiej litewskie; słów tych jednak nie używa i nie zna ani ogół, ani język piśmienny, są one charakterystycznymi dla okolicy, nie mają znaczenia dla języka, chociaż się ich nieraz, szczególnie w poufalej lub żartobliwej mowie na szerokich obszarach używa; wyliczanie ich należy do słowniczków gwarowych; spostrzeżeń i wywodów ogólnych one nie zmieniają.

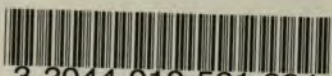


S P I S

ważniejszych wyrazów objaśnionych.

Androny	Kapture	Poczta
Archandyja	Kardasz	Quamquam
Bando	Katana	Ramota
Bawełna	Kibió	Rokosz
Berio	Kłobuk	Sabaty
Besztac	Kotara	Serga
Bez (przyimek)	Kołtki	Skot
Bitunk	Kołtun	Smutny
Bizun	Ksiądz, książę	Sobaka
Błogosławic	Księga	Sobor
Bombiza	Kuni, Kunowie	Sojusz
Borys	Len	Sprzedaz
Buzowaó	Liljowy	Strapacz
Chasba	Łańcuch	Styczeń
Chorągiew	Łyżwy	Szczątek
Clic, clenie	Masztalierz	Szkló
Czata	Matjasno	Szmaga
Dank	Miecz	Szyndowaó
Dureń	Mięsopust	Szys
Duży	Multan	Tacher
Dzięki	Nader	Tadyнки
Dzioja	Nadwyreżyc	Tasma
Fasol	Niestety	Toczuó
Fodza, foza	Niezbedny	Torlop
Gaió gaj	Norów, narów	Truteń
Harmider	Obces	Wacław
Harowaó	Obszar	Wardęga
Hańba	Odzież	Wet
Hardy	Orszak	Wielbiad
Hoży	Paiz	Władaó
Hurmem	Palendra	Wycwerki
Husto	Paragon	Zapie
Jarmulka	Paweza	Zazel.
Kafa, kawa	Plug	





3 2044 010 561 884

THE BORROWER WILL BE CHARGED
AN OVERDUE FEE IF THIS BOOK IS
NOT RETURNED TO THE LIBRARY ON
OR BEFORE THE LAST DATE STAMPED
BELOW. NON-RECEIPT OF OVERDUE
NOTICES DOES NOT EXEMPT THE
BORROWER FROM OVERDUE FEES.

WIDENER
BOOK DUE

FEB 11 1991

